

... I ZAWSZE TAKA SAMA NADZIEJA

Wieczór 1. lipca 2003. Z czeskiej stacji benzynowej patrzę w zamgloną dolinę i odległe, już niknące w mroku miasteczko. Deszcz niedawno przestał padać i można położyć w wysokiej, choć wciąż mokrej trawie. Ot, atawizmy jakoweś... Niespodziewanie, przy końcu asfaltowego pasa, gdzie nikt ze współpodróżnych nie dotarł, wtopiony w gęstniejącą szarość niewielki, czarny pomnik.

Niedaleko stąd, 1. września 1992 roku uległ wypadkowi samochodowemu przywódca Praskiej Wiosny '68, Alexander Dubček. Miesiąc później zmarł w szpitalu. Została po nim wdzięczna ludzka pamięć i dokończona już po śmierci Słowaka – książka. Opracował ją i tytułem okraślił Jiří Hochman. (Kiedy to piszę, stoi obok, na półce).

Czytam dobrze widoczny napis, ryzykuję zdjęcie i wracam do autokaru. Analogia działa – tom Dubčeka nazwano: „Nadzieja umrze ostatnia”. Kiedy przypatruję się trochę już zmęczonym twarzom Ślązaków, z którymi wspólnie peregrynujemy do Strasbourga, domyślam się, iż czują tak samo. Ich nadzieja nie jest wcale mniejszą. I nie ma ochoty umierać.

1.

Łańcuch zdarzeń, jaki rzucił mnie w to miejsce, rozpoczął grubo ponad rok temu jeden z ciekawszych młodych polskich socjologów, Jarek Tomaszewicz. Kiedy redakcja „Ulicy Wszystkich Świętych” szukała kontaktów na Śląsku, zwróciliśmy się do wprost niego.

Jaro bez zastanowienia udostępnił „Ulicy...” adresy Bartka Świderka i Bruno Nieszporka. Ich niewątpliwe początkowo zdziwienie, zaowocowało śląskim numerem miesięcznika i powstaniem portalu www.RegioPolis.net. Luźny kontakt stał się początkiem stałej współpracy.

Gdy działacze Ruchu Autonomii Śląska poinformowali mnie o planowanym wyjeździe do Strasbourga, jako gościa i kolejnego „kibica” ich strony w sporze, toczonym z III RP o prawo do zawiązania Związku Ludności Narodowości Śląskiej – mogłem mieć niejaki wątpliwości. I miałem. W końcu Ślążakiem nie jestem, tylko Polakiem - polskim żurnalistą i wydawcą (a podobni sporo złego sprawie RAS-ii już uczynili), toteż należało liczyć się z chłodnym przyjęciem. Emocje bowiem nie służą porozumieniu. A wyjazdowi na rozprawę apelacyjną przed Europejskim Trybunałem Sprawiedliwości owe emocje towarzyszyć musiały.

Po e-mailowych dysputach z Brunem i Ryśkiem Sitkiem – postanowiłem jechać. Dziennikarstwo wszak jest jedną z moich profesji, a ciekawość świata i ludzi – cechą charakteru.

Już przy autobusie – dwa zaskoczenia. Pierwsze to brak Webmastera www.RASlaska.org, jedyne, którego (korespondencyjnie) znam. (Dwa dni później pojechaliliśmy razem do Wilna i nadrobiliśmy zaległości). Kolejnym jest absolutny luz ekipy. Prawie wszyscy są tu po imieniu, wiek nie gra roli, moja obecność ani nikogo nie dziwi, ani nie deprymuje. Z racji częstotliwości udzielanych wywiadów, orientuję się, kto jest prezesem i „melduję” przybycie. Jerzy Gorzelik „przyjmuje mnie do wiadomości” – i już. W drodze gadamy o setkach spraw. Tych śląskich i tych całkiem nie. Życie, nikt tu nie jest nawiedzonym ekstremistą, ograniczającym myślenie do własnego podwórka.

Z Pejterem Długoszem dogadujemy się, co do poparcia tzw. środowisk wolnościowych (dla nie wtajemniczonych: tak określa się grupę młodych polskich intelektualistów, kultuwujących idee wolności sumienia, wypowiedzi, zrzeszania się *poza* oficjalnymi strukturami itp.; tworzących tzw. III obieg wydawniczy). Z kimś innym bniemy w niuansie historii.

Długa droga przez Czechy, ulewy, coraz bardziej zmęczone głosy. Główny temat wraca z rzadka, jakby ludzie bali się zapeszyć. I tak dziw nad dziwy, że uznano w Strasbourgu odwołanie Ślązaków i za kilkanaście

ZUM 200. GRÜNDUNGSTAG DES LEHRERSEMINARS OBERGLOGAU/GŁOGÓWEK

Über die Toleranz eines preußischen Königs

In Oberglogau/Glogówek werden sich nach 50 Jahren Menschen treffen, um an ihr erstes Lehrerexamen am Staatlichen Lehrerseminar zu denken und dieses Jubiläum feierlich zu begehen. Allerdings: Entstanden ist dieses ehrwürdige Seminar als Königlich-Preußisches Lehrerseminar vor genau 200 Jahren. 45 Jahre später sorgte König Wilhelm IV und sein Kultusminister v. Eichhorn dafür, dass dieses Lehrerseminar zweisprachig wurde: Deutsch- und Polnisch.

Jene Lehrkräfte, die des Polnischen nicht mächtig waren, wurden versetzt. Es war wohl das erste Lehrerseminar dieses Typus im westlichen Oberschlesien und das einzige in der Region Oppeln.

Diese Politik, daß jeder so reden sollte, wie ihm der Schnabel gewachsen war, wurde vom nachfolgenden Minister v. Raumer kontinuiert.

Herausragender polnischer Seminarist war der Literat Karol Miarka. Überhaupt wurde das Lehrerseminar zum kulturellen Zentrum des Städtchens an der Hotzenplotz. Und auch zum Zentrum des "Cäcilianismus", der katholischen Kirchenmusik.

Nicht wenige der Musiklehrer waren gute Komponisten. Und viele Absolventen gingen in die oberschlesische Provinz und wurden im Nebenberuf tüchtige Organisten, Chorleiter oder Privatmusiklehrer.

Ende der 20-er Jahre des letzten Jahrhunderts wurde das deutsche Lehrerseminar aufgelöst und zum Gymnasium in Aufbauform, ergo zum verkürzten Gymnasium für Jungen und Mädchen, was einmalig war.

1945 war es kurzfristig deutsches, dann sowjetisches Feldlazarett. Doch kurz darauf zog dann ein polnisches Staatliches Lehrerseminar in seine Mauern ein.

Bald herrschte dort auch stalinistischer Drill und man nannte es "Kaderschmiedes des Sozialismus", ebenso die Schuldirektion selbst. Nach Stalins Tod wurde auch dies alles ein wenig lockerer. Ende des Schuljahrs 1970 meldete das KP-Organ "Trybuna Opolska", daß die letzten 60 Absolventen das Seminar verlassen hätten. Seit 1945 seien es insgesamt mehr als 1000 gewesen. Die Zahl deutscher Absolventen war aus ideologischen Gründen begrenzt. Einige Absolventen, nicht nur Deutsche, hat es in den westlichen Teil Deutschlands verschlagen. Trotz strenger ideologischer Ausrichtung, sind nicht wenige dem Glauben ihrer Vorfahren treu geblieben.

Heute befindet sich in den roten Backsteinmauern ein Oberstufengymnasium. Der Verfasser wird nostalgisch, wenn er das altehrwürdige Gebäude erblickt. Gewichtige Umbauten um die vorige Jahrhundertwende hat der Großvater getätigt. Und dem wäre es wohl nicht im Traum eingefallen, daß hier einst eine polnische Schwiegerentelkin die Schulbank drücken würde...

Joachim Georg Görlich

- już kilka – godzin zbierze się Wielka Izba Trybunału Europejskiego, by wysłuchać obu stron konfliktu. Ten „dziw” nie zdarzył się jednak przypadkiem. Motywacja odwołania musiała być przygotowana w sposób znakomity.

Noc sprzyja myśleniu. W moim przynajmniej wypadku. Zastanawiam się (rejestrując jednocześnie migawki zza szyby): dlaczego Ruch Autonomii Śląska jest tak źle widziany przez Warszawę i służby specjalne. W końcu ostatni spis powszechny nie pozostawił wątpliwości – prawie 200 tys. osób uważa się za Ślązaków. A postawa rachmistrzów wobec respondentów bywała, łagodnie rzecz ujmując – różna. Przeciw spisowemu nadużyciom protestowali szarzy ludzie, RAŚ i Wolny Sojusz Europejski, wyczulony na problemy regionów.

Czy można ingerować w kwestię świadomości? Oczywiście, *państwo* by chciało, zwłaszcza pod rządami SLD, której historyczne uwarunkowania narzucają metody działania wobec opozycji wszelkiej maści. Pod pozorem samorządności - wraca przecież w III RP centralizacja władzy. Kojarzona, paradoksalnie, z wyprzedzają za bezcen przemysłu i myśli technicznej. Czego tak Śląsk, jak i „moja” Ziemia Lubelska, najlepszym przykładem.

Właśnie: Śląsk? Jeden? Czy dwa, a może wręcz trzy... Vanda Zakrzewska, od której nasza wewnątrzredakcyjna dyskusja się zaczęła, nie darmo chyba twierdziła na łamach śląskiej edycji „Ulicy...”, iż Wrocław, Wałbrzych i ich okolice zerwały już więź z resztą regionu. Historia bywa bezlitosna. Wszelka restytucja byłaby tu nie tylko niewskazana, ale wręcz wrogo przyjęta poprzez przybyłą (prawie w 100%) po 1945 r. ludność. RAŚ na Śląsku Dolnym byłby tylko ciekawostką. Sprzyja temu od lat polityka Warszawy, niestety skuteczna.

Kodyfikacji – i to jak najszybszej – wymaga język śląski. Na razie można się *zastanawiać*, czy gwary za Brynicą są jeszcze śląskimi czy już nie. Niebawem trzeba będzie to *wiedzieć*.



Bartłomiej Świderek i autor na sali rozpraw

Tak Polacy jak Niemcy uważają Ślązaków za „swoją własność kulturową”. Uczciwi są tu Czesi i Morawianie. Od czasu pozbycia się sowieckich „dzierżawców” podczas „Aksamitnej Rewolucji” oficjalnie uznają Ślązaków za narodową mniejszość.

Dr Jerzego Gorzelika i jego przyjaciół czeka też wyraźne nakreślenie założeń postulowanej autonomii. Na pewno musi ona dotyczyć kwestii finansowych regionu i wprowadzenia do szkół jego historii, z poszerzoną wiedzą na temat rodzimej kultury. Imputowane przez niektóre media odłączenie Śląska od III RP to tylko socjotechnika, mająca w oczach polskiej opinii publicznej ukazać autonomistów jako ludzi niemoralnych i sprzedajnych, którzy w obliczu postępującej biedy (nie zlikwidują jej fikcyjne „pakiety dla górnictwa”) i bezrobocia wraz ze skutkami wtórnymi – mizdrzą się do Niemców o polityczne i ekonomiczne „przytulenie”.

Faktem jest, iż wielu działaczy Ruchu Autonomii Śląska posiada dwa paszporty (prezes Gorzelik *wyłącznie* polski), a w RFN jego struktury mają się nieźle. Ale faktem jest również, iż autokar, którym zmierzamy do Strasbourga wyjechał z Katowic - nie z Norymbergi, Osnabrück, Essen... Nie wszystkich nagonka i złe warunki materialne zmuszą do wyjazdu.

Problem istotny to „gorole”, polska ludność napływowa. Część, dzięki małżeństwom i przyjęciu śląskiego systemu wartości (Bóg, praca, rodzi-

na, społeczność lokalna) zaczyna się z regionem identyfikować. Inni nie – i trudno ich ku temu skłaniać siłą. Konflikt jest dość pozorny – wszystkich łączy degradacja roli przemysłu i kłopoty ze znalezieniem zatrudnienia. Za to lokalni politycy usiłują wygrywać tu swoje interesy. Raptem wszyscy kochają Śląsk. Ekstremą komunistyczną i LPR-owską, mniejszość niemiecka i niedobitki „Solidarności”. Obietnicom nie ma końca. A szara rzeczywistość skrzeczy. Głośno w dodatku.

Gdyby doktor Gorzelik nie był blondynem – pewnie by już osiwił. Na razie siwych włosów po prostu nie widać.

Problemy, bo o nich także mowa, kto jest etnicznym Ślązakiem i czy w ogóle jest możliwe, by to ustalić – zostawiam zainteresowanym. Jeśli im się nie znudzi, nie ustana w wysiłkach, nie zasiądną na laurach – staną się pierwszym po wojnie pokoleniem świadomego swej odrębności narodu. Jeśli jednak nie wykształcą następców – podzielą los innych nacji, które nim uzyskały tożsamość – rozplynęły się wśród silniejszych sąsiadów.

Na skwerze niemieckiego parkingu oglądałam betonowe straszdyło, imitujące aztecki monument i myślę – co każe niektórym grupom określać się jako narody, a co prowadzi je do zguby. Jest ranek, 2. lipca A.D. 2003.

2.

Przybывamy pod budynek Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości (czy też, co bliższe oryginalnej nazwie: Praw Człowieka) tuż przed czasem, wyznaczonym na rozprawę czyli godz. 9.00. Oczekujący autokaru Bartek Świderek i Andrzej Rocznik są już mocno zniecierpliwieni.

Od strony głównego wejścia bryła budynku nie oszałamia. Za to widziany od strony rzeki robi wrażenie. Wewnątrz głównie... przestrzeń. Trudno nazwać konstrukcję funkcjonalną, za to obudowanie powietrza tak, by z zewnątrz gmach zdawał się być kolosem, musiało pochłonąć potężne pieniądze. Europejski podatek zapłacił i Trybunał stał się faktem. Byłe zresztą pracował sumiennie...

Przestrojeni pomarańczowymi, samoprzylepnymi „przepustkami” z datą, ruszamy kręconymi schodami w górę. Rozprawy odbywają się bowiem na najwyższym poziomie. Windy co prawda oszklone - ale małe i wolne. Kto nie musi jechać, ten idzie.

Większość z nas posiada już materiały informacyjne, gdzie przypomniano pokrótce nie tylko historię sprawy nr 44158/98 (Gorzelik and Others v. Poland) ale przedstawiono cały skład sędziowski oraz delegatów strony rządowej i autorów odwołania od uprzedniego, niekorzystnego dla Ślązaków wyroku.

Wielka Izba przesłuchuje wpierr pełnomocnika skarżących, mecenasa Sławomira Walidudę. Padają numery paragrafów, wywód jest precyzyjny w swej logice i dowodzi politycznych motywacji odmowy rejestracji Związku Ludności Narodowości Śląskiej (w I instancji stowarzyszenie pod tą nazwą zostało zarejestrowane, sąd nie dopatrzył się w statucie żadnych uchybień wobec Konstytucji III RP ani przepisów szczegółowych).

Stanowiska rządu bronią następnie p. Krzysztof Drzewicki, przewodniczący delegacji polskiej i p. Renata Kowalska. Według nich (czyli Warszawy, którą reprezentują) - nacja śląska nie istnieje a mówienie o niej jest podobne rozmowom o „narodowości marsjańskiej” (ta wysoce „niepolityczna” wypowiedź mogła dać sędziom do myślenia).

Pytania, zasadniczo dotyczące kodeksowych rozwiązań szczegółowych, Wielka Izba kierowała głównie do strony rządowej. W przerwie - szefowie obu delegacji rzeczowo dyskutowali o sednie problemu.

Po ponownym udzieleniu głosu mec. Walidudzie i dr Gorzelikowi, który delikatnie użył argumentu „spisowego” czyli ponad 190 tys. osób, przyznających się do narodowości, według rządu - virtualnej, można już było pojąć do reszty istotę sporu. Prawodawstwo polskie nie formułuje bowiem definicji mniejszości etnicznej i narodowej. „W zasadzie wiadomo”, iż *narodowa*, to posiadająca gdzie indziej własne państwo, *etniczna* zaś nie ma go nigdzie, nawet na Antarktydzie.

Kogo Warszawa uzna mniejszością i jaką – zależy tedy jedynie od dobrej (nie będziemy przecież posądzać nikogo o złą) woli odpowiedzialnych za stan prawodawstwa fachowców. Kto więc władza w stolicy, ten może (pod tym względem) podjąć każdą decyzję i będzie ona zgodna z obowiązującymi przepisami. Wystarczy dorobić wykładnię.

Nie jest prawdą, iż tylko III RP produkuje buble miast ustaw. Inni czynią to również. Ale owi inni starają się nieuniknione błędy jak najszybciej po-

prawiać. Między Odrą a Bugiem „produkcja” przepisów jest zbyt szybka i rozliczna, by wracać do tego, co już jest. Toteż rząd w Warszawie należy do jednego z częściej skarżonych w Strasbourgu. I – jak mi powiedziała rosyjska ekspertka, gdyśmy w przerwie przesłuchań popalali papierosy – głównie z powodu opieszałości polskich sądów. Lub uchybień proceduralnych.

Problem rejestracji Związku Ludności Narodowości Śląskiej to jednak nie sprawa procedur a stylu myślenia. Podobnego w wydaniu obu ostatnich premierów: Buzka i Millera. Wycieczka japońska, z której członkami Pejter, Bartek i ja rozmawiamy – nieco się dziwi. Jakoś im proces nie przychodzi do pojęcia demokracji, której kolebką przecie – EUROPA. A dbanie o mniejszości (OBIE – NARODOWE I ETNICZNE) uważają za próbiez realizowania ateńskich idei.

Japończycy wrócą do Nipponu, my do Polski. W krąg różnych pro-

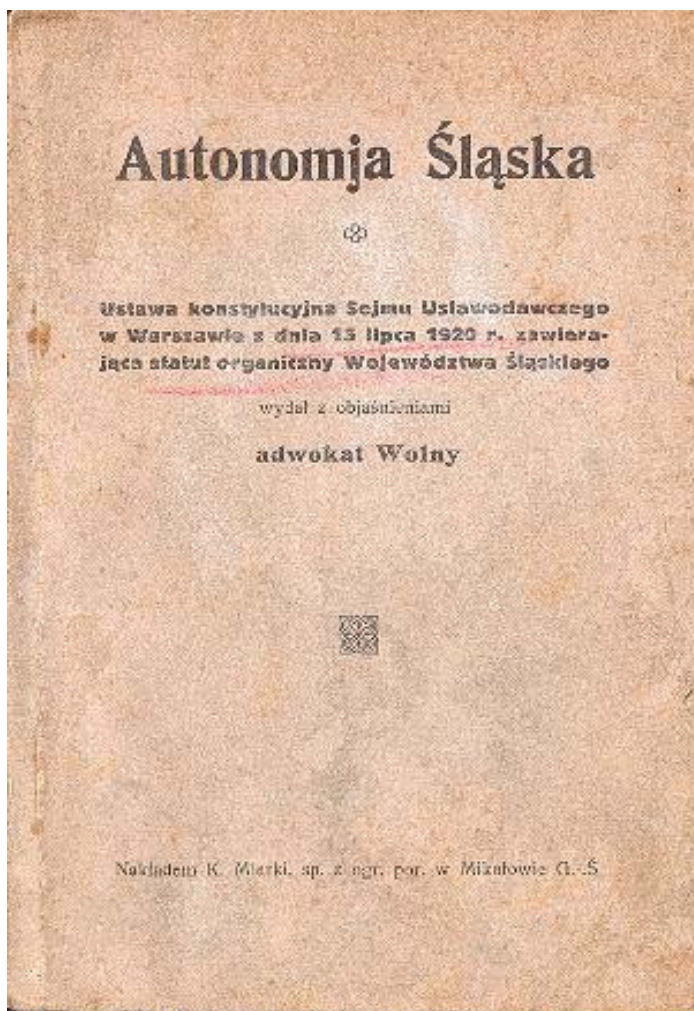
AUTONOMIA ŚLĄSKA

Drodzy Czytelnicy *Echa Śląska*

Przed 83 laty, 15 lipca 1920 roku, Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił ustawę konstytucyjną określającą autonomię Śląska. Dzięki uprzejmości mojego przyjaciela otrzymałem tekst tej ustawy wydany w 1920 roku przez adwokata Wolnego, łącznie z jego komentarzami, ułatwiającymi szaremu obywatelowi zrozumieć jej tekst.

Jako że jest to z pewnością interesująca lektura dla wszystkich Ślązaków (i nie tylko), postanowiliśmy publikować w "Echu Śląska" wyżej wymieniony dokument w odcinkach, począwszy od bieżącego numeru.

LeChris



blemów, różnych tradycji jurystycznych. Wyrok poznamy dopiero za kilka miesięcy. Ale droga powrotna przynosi Ślązakom świadomość dobrze wypełnionego obowiązku. Przyjętego na siebie całkiem ochotniczo. Byli na sali rozpraw, słuchali przedstawiciele obu stron i Wielkiej Izby, nikt im obrazu sytuacji nie zniekształcał. A europejskim technokratom pokazali, że naród śląski i do Francji dotrze, gdy trzeba... Choć wedle paragrafów w Polsce nie istnieje.

Poza Polską - są jeszcze serca. Które sędziów obchodzić nie muszą. Ale – czy naprawdę da się je zlekceważyć? Pozostaje kilka miesięcy nadziei w oczekiwaniu na rozstrzygnięcie. Tym razem – ostateczne. Od orzeczenia Wielkiej Izby odwołać się już nie da. Jak u Kierkegaarda: albo – albo...

W obu przypadkach Ruch Autonomii Śląska czeka mnóstwo pracy. Tej „u podstaw”. O niej rozmawiamy, wracając znów via Czechy, z Darkiem Jerczyńskim, Pejterem, Romkiem Boino, p. Leonem Śladkiem, Tomkiem Mazurem i – oczywiście – wymęczonym Jerzym Gorzelikiem. Z którym po kilku godzinach odpoczynku w Katowicach ruszamy szerzyć idee regionalizmu do Wilna, wsparci przez „RASistę” Ryszarda Sitka oraz mego kolegę z „Ulicy...”, barda i tłumacza – Ryśka Borkowskiego („Lu” Soroco „przypadkiem” nie zdążono w Lublinie wyrobić nowego paszportu).

Konferencja „RegioPolis” i EFY w Wilnie to jednak nie ta przestrzeń. Choć ludzie – i regiony – wracają, niczym bumerangi. To znamię czasu i biurokraci mogliby lepiej się mu przyjrzeć.

LECH „LELE” PRZYCHODZKI



SŁOWO WSTĘPNE

Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił dnia 15 lipca r. 1920 ustawę konstytucyjną, zawierającą statut organiczny przysłego Województwa Śląskiego. Województwo Śląskie ma obejmować te ziemie Górnego Śląska, które Polska na mocy plebiscytu otrzymała, i te ziemie, które jej przyznano z Śląska Cieszyńskiego. Wymieniona ustawa jest konstytucyjną, ponieważ jest częścią konstytucji polskiej. Ustawa ta zawiera autonomię czyli samorząd dla Śląska, daje Śląskowi własny sejm, który będzie dla Województwa Śląskiego uchwałował prawa, i wylicza te dziedziny ustawodawstwa, w których tylko Sejm Śląski będzie dla Śląska mógł prawa uchwałać. O ile się Śląsk sam będzie rządził, o tyle będzie niezależnym od Warszawy, będzie autonomicznym.

Do tego statutu organicznego napisałem komentarz czyli objaśnienia, z których wynika, jak przepisy statutu organicznego rozumieć należy. Przepisy prawne są oddane innym drukiem, a objaśnienia do każdego przepisu drukiem także innym. Komentarz ten jest pisany dla ludności, by jej ułatwić zrozumienie statutu organicznego.

Był to m, w sierpniu 1920.

*Autor
(Wolny)*

USTAWA KONSTYTUCYJNA Z DNIA 15 LIPCA 1920 R. ZAWIERAJĄCA STATUT ORGANICZNY WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO

I. PRZEPISY OGOLNE

Art. 1

Województwo Śląskie będzie obejmowało wszystkie ziemie śląskie przyznane Polsce, czy to ze Śląska Cieszyńskiego, czy też na mocy art. 88 Traktatu Wersalskiego z Niemcami z 28 czerwca 1919 r. (Dz. Ustaw z 26 kwietnia 1920 roku. Nr. 35 poz. 200).

Województwo Śląskie będzie nieodłączną częścią składową Rzeczypospolitej Polskiej i będzie posiadało prawa samorządne stosownie do przepisów niniejszego statutu organicznego.

Ziemie austriackiego i pruskiego Śląska plebiscytowego przyznane Polsce, będą tworzyły jedną jednostkę administracyjną, której statut organiczny nadał nazwę "Województwo Śląskie". Województwo będzie miało autonomię, to znaczy, będzie miało ciało prawodawcze, Sejm Śląski, który stosownie do przepisów statutu organicznego będzie mógł uchylać prawa. W zakresie właściwości Sejmu Śląskiego Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie nie będzie mógł uchylać praw dla Śląska. Województwo Śląskie nie będzie państwem samodzielnym, złączonym z Polską luźnie, lecz częścią Polski, z tem jednak zastrzeżeniem, że Polska praw przyznanych Śląskowi nie będzie mogła ścieńczyć bez zgody Sejmu Śląskiego (art. 44).

Art. 2

Dotychczasowe prawa i rozporządzenia, obowiązujące w dnia wejścia w życie niniejszego statutu w granicach Śląska, pozostaną w mocy nadal, o ile nie zostaną zniesione zgodnie z przepisami tego statutu.

Wszelkie przypisy prawne, wydane przez rząd niemiecki lub pruski lub przez właściwe (kompetentne) władze niemieckie lub pruskie, przez rząd austriacki dla Śląska Cieszyńskiego i przez komisje rządzące i plebiscytowe tak na Górnym jak na Cieszyńskim Śląsku, będą dalej obowiązywały, o ile ich nie zmienia niniejszy statut lub nie zostaną później zniesione lub zmienione.

Na czas plebiscytu obowiązuje dla Górnego Śląska § 3 aneksu do art. 88 Traktatu Wersalskiego: "Zmiany ustaw oraz istniejących podatków będą prawomocne tylko za zgodą komisji". Uchwalone przez parlament niemiecki i sejm pruski nowe prawa nie obowiązują na Śląsku, nim się na to nie zgodzi Komisja Rządząca i Plebiscytowa w Opolu. O ile aż do końca jej władzy nie uzna praw wydanych po podpisaniu traktatu pokojowego, prawa te na ziemiach przyznanych Polsce nie będą obowiązywały, ponieważ nie będą miały mocy obowiązującej w dniu wejścia w życie statutu organicznego, co nastąpi z dniem objęcia władzy przez Polskę (art.45).

Art. 3

Wszyscy mieszkańcy Województwa Śląskiego posiadający prawo obywatelstwa¹⁾ Rzeczypospolitej Polskiej są równouprawnieni²⁾, a wszelkie prawa wyjątkowe³⁾ zostaną zniesione z chwilą wejścia w życie niniejszego statutu⁴⁾.

¹⁾ Na mocy art. 91 traktatu pokojowego z Niemcami nabędą wszyscy mieszkańcy Górnego Śląska bez różnicy, gdzie się urodzili, obywatelstwo polskie z samego prawa, o ile tutaj zamieszkali przed 2 stycznia 1908 r. Inne osoby mogą zasadniczo nabyć obywatelstwo polskie tylko za zgodą właściwej władzy polskiej. Mieszkańcy, którzy nabywają z samego prawa obywatelstwo polskie, mogą w przeciągu dwu lat od przydzielenia Polsce ziemi plebiscytowej optować za Niemcami, to znaczy oświadczyć przed właściwą władzą, że się zrzekają obywatelstwa polskiego i że zostają obywatelami rzeszy niemieckiej. Osoby te mogą w ciągu roku od dnia optowania wyprowadzić się z Polski i zabrać majątek ruchomy, nie płacąc żadnych opłat wywozowych. Majątek nieruchomy zatrzymują nadal. Polska osób tych w przeciągu roku po optowaniu nie może wydalic jako obcokrajowców. Osoby narodowości polskiej, a obywatelstwa niemieckiego, mogą również w ciągu dwu lat optować za Polską i osobom

tym musi przyznać rzesza niemiecka te same przywileje, co Polska optantom na rzecz Niemiec. Zmiana obywatelstwa męża powoduje zmianę obywatelstwa żony i dzieci niżej lat 18, a osoby mające ponad 18 lat mogą optować same.

Osoby, które się urodziły na ziemiach przyznanych Polsce, a którym nie służy obywatelstwo innego państwa, nabywają obywatelstwo polskie z samego prawa. Nie stanowi w tym wypadku różnicy ani obecne miejsce zamieszkania ani narodowość ani państwowa przynależność rodziców. Dziecko rodziców, którzy posiadają obywatelstwo niemieckie i zawsze mieli miejsce stałego zamieszkania w Niemczech lub Ameryce, jest obywatelem Polski, o ile dziecko to urodziło się na ziemi przyznanej Polsce i nie posiadało obywatelstwa żadnego państwa (art. 2 ustawy o obywatelstwie z dnia 20 stycznia 1920 r. i artykuł 6 traktatu z dnia 28 czerwca r. 1919). Osobom tym prawo optowania nie przysługuje.

Osoby zaś obywatelstwa niemieckiego, austriackiego, węgierskiego i rosyjskiego, które się rodziły na ziemi przyznanej Polsce, nabywają obywatelstwo polskie z samego prawa, o ile ich rodzice mieli na ziemi optowanej stale miejsce zamieszkania wówczas, gdy się dziecko urodziło.

Takiej osobie wolno w przeciągu dwu lat po nabyciu obywatelstwa polskiego optować na rzecz tego państwa, którego była obywatelem (art. 4 międzynarodowego traktatu z dnia 28 czerwca 1919 roku).

Na mocy art. 278 traktatu pokojowego winna rzesza niemiecka osoby te zwolnić z obowiązków obywatelstwa niemieckiego. Dopóki to nie nastąpi, rzesza niemiecka może uważać te osoby również za obywateli niemieckich.

Ponadto każdy Polak może przyjąć obywatelstwo polskie na mocy art. 3 ustawy o obywatelstwie, który rozproszonym po świecie Polakom i ich potomkom pozwala przybyć do kraju i przyjąć obywatelstwo polskie bez względu na to, gdzie się urodzili.

Żony posiadają zawsze obywatelstwo męża.

²⁾ Równouprawnienie mają zagwarantowane wszyscy obywatele i obywatelki Rzeczypospolitej Polskiej, którzy nabędą obywatelstwo, jak wyżej wspomniano. Prawa z równouprawnienia wynikające określa najlepiej art. 7 traktatu międzynarodowego z dnia 28 VI 19: "Wszyscy obywatele polscy są równi wobec prawa. Cieszyć się będą temi samymi prawami cywilnymi i politycznymi bez różnicy narodowości, mowy lub wyznania (sans distinction de race, de langue ou de religion).

Różnica w religii, wierze, lub wyznaniu (la différence de religion, de croyance ou de confession) nie będzie dla obywatela polskiego stanowiła przeszkody w używaniu pełni praw cywilnych lub politycznych, mianowicie w dostępie do urzędów publicznych, w żadnej działalności lub nabywaniu zaszczytów lub w wykonywaniu jakiegobądź zawodu albo procederu.

Nie wolno wydać żadnego rozporządzenia, któreby ograniczało obywatelom polskim wolność używania jakiejkolwiek mowy w sprawach prywatnych, w handlu, w sprawach wyznaniowych i prasowych lub w jakiejkolwiek publikacji albo w zebraniach publicznych.

Nie ograniczając prawa rządu polskiego do zaprowadzenia języka urzędowego, powinni obywatele polscy innego języka niż polskiego mieć rozsądne ułatwienie w używaniu ich mowy ustnie i piśmiennie wobec sądów".

Na mocy wolności językowej w handlu każdy może prowadzić książki handlowe w tym języku, którego chce używać i rząd nie ma prawa żądać, by kupiec dla władz książki handlowe, listy, weksle itd. kazał tłumaczyć. Taksamo wolno wydawać gazety w każdym języku i mówić w każdym języku na zebraniach i wiecach.

³⁾ Zniesienie praw wyjątkowych jest koniecznością dla przeprowadzenia równouprawnienia. Jest to koniecznem, by praw tych nie stosowano wobec obywateli narodowości niemieckiej, jak to czyniły rządy niemiecki i pruski wobec Polaków.

⁴⁾ Prawa wyjątkowe tracą moc obowiązującą z dniem objęcia przez Polskę ziem jej przyznanych (art. 45).

(ciąg dalszy w następnym numerze)

NAROD – NATIO SŁONSKO

ŚRODA 2. LIPIEC 2003 – STRASBURG

To dzisiaj Trybunał w Strasburgu zajmuje się drugim rozwoływaniem od wyroku Małej Izby. Idzie o rejestrację Związku Ludności Narodowości Śląskiej, na którą wyraził zgodę w czerwcu 1997 Sąd Wojewódzki w Katowicach, a później odrzucono ją przez kolejne instancje polskie.

Tym razem jest to Wielka Izba – 17 sędziów. Wyrok za kilka miesięcy. Czy będzie to początek końca kolonii śląskiej?

Charakterystyczne – też dzisiaj Polacy się “dowartościowują” wysyłając z Wrocławia piątko większą grupę wojska do “nowej” kolonii – “górną południową strefę” w Iraku. W tym miejscu na marginesie Naszej sprawy – Shlonzoków, polecam artykuł z tyg. “Polityka” Nr 27/lipiec 2003 – Nie wierz w Buska – prof. Richarda Roty.

Sprawa Shlonzoków nabrała nowego wymiaru gdy 17 czerwca 2003 ogłoszono wreszcie (po roku czasu) wyniki Narodowego Spisu Powszechnego, w którym z wielkimi oporami i kręctwami dopuszczono deklarowanie bycia Shlonzokiem. Tych odważnych i nieogłupionych znalazło się aż ponad 173 tys. I jest to największa mniejszość w Rzeczypospolitej. Dr Jerzy Gorzelik, lider Narodowości Shlonskiej a obecnie też przewodniczący Ruchu Autonomii Śląska liczył tylko na około 100 tys. deklaracji Shlonzoków. “Ale niespodzianka” - pisze senator Kutz w Dzienniku Zachodnim y 27 sierpnia 2003, cytując dalej: “Wynik nie jest dla mnie zaskoczeniem, choć nie wszystkich a nawet większości Shlonyoków nie było jeszcze stać na ów elementarny akt odwagi cywilnej. ... Na moją intuicję jest jeszcze conajmniej dwa razy tyle takich, co nie dali sygnału – z wielu powodów – ale stało się tak i dlatego, że arkusze spisowe miały tylko jedną rubrykę narodowościową i ani jedna dotycząca etniczności. Komisja nie zapoznała się lub zlekceważyła przepisy UE, potem nie mogła się ich nie trzymać, więc powstało coś w rodzaju coś w rodzaju pomieszania kisiela z pudynkiem.”

Tygodnik “Polityka” nr 26 czerwiec 2003 podał, że “Rachmistrze nie zdołali ustalić narodowości około 750 tys. Osób, głównie z powodu braku odpowiedzi na to pytanie.” Jest to liczba olbrzymia i nie chcę sugerować, że większość z tych osób to Shlonzacy, ale – myślę, że w tym gronie będą i Niemcy i Żydzi, Romowie (Cyganie), też trochę innych narodowości, np. Białorusinów jest w Polsce tylko 48,7 tys., Ukraińców 31 tys., brak Wietnamczyków ? I oczywiście w tej liczbie kilka setek tysięcy Shlonzoków. Brak rozbicia tej liczby (750 tys.) na województwa czy lepiej powiaty, nie pozwala na precyzyjniejszy podział tej kwoty.

Generalnie jednak mam takie odczucia – a mieszkam w sercu Górnego Shlonska, że gdyby nie negatywno propaganda-manipulacja, to liczba Shlonzoków mogłaby przekroczyć 10-cio krotnie zadeklarowaną ilość, tzn. prawie 2 miliony! Przypomnąć też należy, że na czeskim Shlonsku w poprzednich spisach Shlonzoków też liczone w 10-tkach tys.

Do takich manipulacji zaliczam zupełny niebyt Shlonyoków w programach telewizyjnych. Wg wytycznych Warszawy likwidacja tak szczerkowego programu lokalnego w telewizji, manipulacje dziennikarzy zawodowych (Krzysztof Karwat – Dziennik Zachodni 24 czerwca 2003) - “Nadal twierdzą, że 'Natio Silesia' nie istnieje ! Aleksandra Klich – Gazeta Wyborcza 2. lipca 2003 - “Tyle, że taki naród (Shlonski, p. EB) nie będzie mieszkał ani w Polsce, ani w Niemczech, ani w Czechach. Będzie wszędzie tam, gdzie jego ojczyzna. Wszędzie, czyli nigdzie.” - Koniec bzdur ! Przeciwno Shlonzokom występują też niektórzy profesorowie “magistra” Kwaśniewskiego z Uniwersytetu Śląskiego, np. prof. Marek Szczepański w parze z Tadeuszem Kijinką (redaktor naczelny rządowego miesięcznika wszechpolaków “Śląsk”): “Droga do deklaracji (Shlonskości . EB) do realizacji ... w tym przypadku nigdy nie zostanie przebyta.” - Gazeta wyborcza – dodatek Katowice, 17 czerwca 2003 – Kijonka; Ślązcy – “conajmniej grupa etniczna” - M. Szczepański.

Ale już przygotowana jest nowa manipulacja – rozbicie Shlonska. Jakis nowy podział “Kwaśniewskiego” na 13 okręgów wyborczych do Parlamentu Europejskiego, gdzie Shlonyoków opolskich “rozmydli” się w województwie wrocławskim!

Pan Dietmar Brehmer – lider Niemców górnośląskich “wzór cnót germanskich” Dz.Zach. Kwiecień 2003, z dyskusji z przewodniczącym RAŚ – dr J. Gorzelik, zarejestrowanej w Dz.Yach. 27. czerwiec 2003 (Beata

Sypuła), wyraża się bardzo krytycznie o Autonomii i tożsamości Shlonyoków. podobnie i w swojej audycji – programie radia Katowice z 30.6.03 o 20.50 “nie ma kultury śląskiej, to politykierstwo, kunktatorstwo”, czyżby to była obawa o biznes charytatywny? Podobnie sfrustrowany jest pan Henryk Kröll, lider Niemców opolskich, i też “wini” Shlonzoków, chociaż powinien raczej szukać w tych 750 tys. (j. w.).

Mała zmiana tematu: I tak w cyklu “Z kim do Europy” - miesięcznik “Odra”, maj 2003, Józef Konielecki w swoim felietonie “Chamszczyzna hula nad Rzeczypospolitą” napisał: “Uprzedzenia, przesady czy poglądy ksenofobiczne są niebezpieczne, ponieważ pobudzają do wrogich agresywnych i destrukcyjnych yaczowań (...) Często słyszę hasło, “Polska dla Polaków””.

Panom Kijonce, Miodkowi, Szczepańskiemu, Brehmerowi, Symonides, Karwatowi, itd. itd. Chcę tu przypomnieć, że w czasie formowania nowych granic w Europie po I-szej wojnie światowej Górny Śląsk miał realną szansę zostać Autonomicznym Państwem. “Propozycję wysunęli Anglicy wobec Korfantego, namawiając go do ogłoszenia pod swą władzą Górnego Śląska autonomicznym państwem, objęciując, że to znajdzie poparcie międzynarodowych czynników angielskich” - Kazimierz Popiołek, “III-cie śląskie powstanie” (Katowice 1946) i “wczoraj (28 maja 1921) zjawili się u mnie dowódcy wszystkich grup frontowych i żądali ode mnie ogłoszenia suwerennego państwa śląskiego. (...) Anglicy na tę koncepcję tylko czyhają. Miejscowy wielki przemysł ją poprze, tak samo ludność (...)” - Rozmowa posła Korfantego z dr Studzińskim – Wł. Dąbrowski, “Trzecie powstanie śląskie” (Londyn 1973).

Francuzi i Korfanty (z Polakami) byli jednak nie do “przeskoczenia”. Propozycje i zapewnienia były realne – pamiętajmy, że w tym samym czasie, wprawdzie też z oporem, ale Brytyjczycy (Anglicy) zmuszeni byli (przystali) na niepodległość Irlandii, odrywając od wyspy Pół. Irlandię. Ostatnio Blair dał autonomię Walii i Szkocji.

Wymienionym wyżej panom i pani proponuję też studia, chociażby pracy Piotra Dobrowolskiego pt. “Ugrupowania i kierunki separatystyczne na Górnym Śląsku i w Cieszyńskim w latach 1918 – 1939” (Warszawa-Kraków, 1972, PWN).

Proszę też zapoznać się z tematyką i dokumentacją na powyższy temat w internecie pod www-Slonsk.de. To polskie akcje wojskowe na Górnym Śląsku i w Cieszyńskim w 1920, 1921 doprowadziły do destabilizacji tego obszaru i bardzo prawdopodobnie były jedną z przyczyn wybuchu II wojny światowej.

Dzisiaj stanowisko polskie gdzie centralizacja i wszystkie związane z nią plagi społeczno-gospodarczo-polityczne zawładnęły Polską, potrzebne jest otrzeźwienie i wyraźny bodziec z zewnątrz, w postaci uznania narodowości shlonskiej i przywrócenia Autonomii.

Taką zróżnicowaną autonomię mógłby otrzymać też np. Region krakowski czy gdański.

Jest czymś nadzwyczajnym w Polsce, gdy zamiast z Warszawy do Częstochowy, wyrusza pielgrzymka, w odwrotnym kierunku, domagając się zmiany konstytucji w kwestii wprowadzenia ordynacji wyborczej opartej na jednomandatowych okręgach wyborczych z systemem większościowym.

Prof. Jadwiga Staniszkis w tyg. “Forum” 25/03, (Die Welt 10.6.03) “Trzeba dać sobie spokój z partiami”, Robert Gwiondowski w “Wprost”, 15.6.03, “Polskie kłamstwa” - co pilnie trzeba zrobić w Polsce – wprowadzić jednomandatowe okręgi wyborcze. Ograniczyć liczbę posłów i senatorów. Z senatu uczynić profesjonalną Izbę Wyższą lub go zlikwidować.

W monarchii Austriackiej stosowany był np. system kurialny, tzn. pewne grupy (warstwy) społeczne same wybierały określonych przedstawicieli. Do gremiów państwa. Jestem przekonany, że pewną formą tegoż konieczne powinno wpisać do Konstytucji i na początek utworzyć “kurię nauki”.

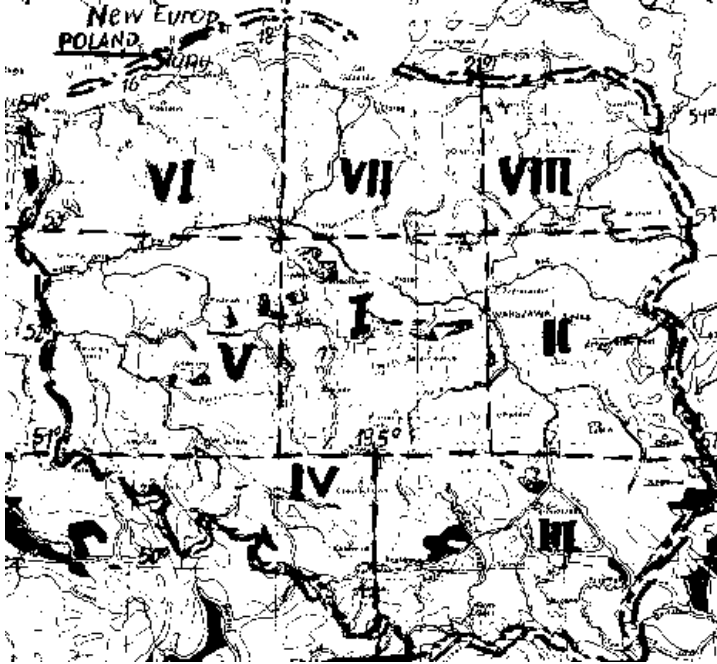
Polskę podzielić np. Na prosty sposób amerykański pociągnąć linie proste południkowo-równoleżnikowe otrzymując podział na 8 najlepiej zróżnicowanych autonomicznie stanów i skończyć z manipulowaniem przy okazji każdego wyborów, czegokolwiek by dotyczyły (kuknij na “Jednomandatowy offset”, w Echo Slonska nr 12”).

Społeczność profesorska i doktorzy nauki w danym regionie otrzymaliby dodatkowy mandat wyborczy, wybierając spośród siebie po 2-ch posłów do Sejmu, łącznie 16 osób, plus wymieniona tamże partyjna lista “sporto-

wa” - 6 osób. Podobnie należałoby postąpić z radnymi do Sejmików.

Taką sugestią działań forum dyskusyjnego przedstawiłem na piśmie Rektorowi Uniwersytetu Śląskiego, zajmującego niestety w rankingu polskich uczelni miejsce poza pierwszą dziesiątką.

Może ten zaproponowany podział na osiem stanów trochę zaszokuje, ale tylko na początek, bo to co “urodzono” przy ostatniej reformie administracyjnej jest tylko gorsze.



Podobnie podzielono też B. Śląsk w 1922 roku, tak tworzone granice Polski po II woj., Stalin – Bierut.

Wprawdzie odbiegam trochę od tematu, ale muszę wskazać też na ekonomię, na finanse państwa, w którym przyszło mi żyć. Nędza sięga w Polsce dna. 3,6 mil. bezrobotnych – z czego oni żyją? Nie ma pieniędzy na autostrady, na służbę zdrowia, na nic! Z przerażeniem patrzyłem ostatnio w oczy kilkunastoletniej dziewczynki, zebrzącej o złotówkę, której język z trudem usiłował wyartykułować prośbę, też młodzienica w czasie międzynarodowej imprezy (konkurs młodzieżowych orkiestr dętych w Jastrzębiu Zdrój) wśród publiczności zbierającej puszkę po piwie.

Tymczasem Warszawa się bawi. W Sejmie same wiceministry na listach płac, afera goni aferę. No to Unia Europejska ma zająć się zebrakami,

górnikami, dopłacić rolnikom, armii w Iraku? ... Polityka nr. 24 z 14.6.03 opublikowała fragment listu St. Tymieńskiego – rywała Wałęsy w wyborach prezydenckich w 1990 roku. Za Polityką: “Polska stale od końca II woj. św. Jest krajem rządzonym przez wojskową dyktaturę (...) Cywilne władze wybierane przy pomocy proporcjonalnego systemu wyborczego są tylko politycznymi marionetkami, którym zadaniem jest tylko gwarantować wojskowy budżet. Budżet wojskowy Polski jest równy budżetowi nuklearnego Pakistanu. (...) Najnowsze nabytki za miliardy dolarów myśliwców, transporterów zadłużyły przyszłą Polskę na następne 30 lat (...) Tymczasem generał od irackiej strefy podał, że na 2 lipiec 2003 koszt desantu irackiego już wynosi 135 mln złotych. Ile to przez te lata będzie kosztować Polaków i Natio Shlonsko, kiejry zodyn sie o zgoda niy pyto?”

Tygodnik Angora (nr 26, 29.6.03) podaje pełny tekst Saddama “Polacy, ostrzegam was!” i sfingowany atak na Warszawę (Pałac Kultury, im. J. Stalina), może więc go lepiej rozebrać, a marmury śląskie zwrócić tam, skąd je zabrano. Podobnie jest z zaangażowaniem Polski (SFOR) w Bośni i Hercegowinie. BiH jest najbardziej absurdalnym podmiotem prawa międzynarodowego na świecie, skąd wycofali się już Skandynawowie i Rosjanie (Wprost, 6.7.03). Czy Natio Shlonsko może być sponsorem tych i podobnych “stabilizacji”?

I bliżej tematu. Profesorowie “magistra” Kwaśniewskiego często próbują dyskwalifikować nas Shlonzoków. (Prof. Tomasz Kizwalter – historyk U.W. dla Gazety Wyborczej, 27.03): “Aby grupa etniczna przekształciła się w naród, nie wystarczy świadomość odrębności. Potrzeba także sprzyjających okoliczności politycznych, wysokiej kultury, elit intelektualnych i politycznych. Ślązacy mają mały potencjał, brakuje im kultury wysokiej, wbity między dwa silne państwa Śląsk poddany jest ciągle silnej presji.”

Brak kultury wysokiej to zapewne brak seriali rodem z Ameryki poł. Dziękujemy też za artystów RWPg Maryla R. i Violette V. I cały ten festiwal w Opolu, jak również “Czterech pancernych ...” i tym podobną “kulturę wysoką” rodem z Warszawy. A redaktorzy – na Shlonsku (TV), zostają miernoty dziennikarskie. Nasze elity wykupywane są przez Warszawę.

Tożsamość Polaków to polowania na BMW, VW i Mercedesy ...

Nawet zdawałoby się czasem obiektywna “Gazeta Wyborcza” a też manipuluje Shlonskiem, np. Przedstawione wyniki spisu powszechnego na mapce z odciętych cieszyńskim, bielskim, a komentarze, to nawet bezczelność. A Klich, (jak wyżej) już nas wyrzuca ze Shlonska!

Natomiast z prof. Kizwalter'em się zgadzam, jeżeli w odpowiednie miejsce wprowadzimy pytajnik, a na końcu wykrzyknik.

E Bienia

Lipiec 2003

ŚLONZOKI WE SZTRASBURGU

02 lipca 2003 roku miał być dla Ślonzoków ważnym dniem. We Sztrasburgu doszło do przesuchania stron w sprawie to to, czy polski sond miał prawo łodmówić rejestracji Zwionzku Ludności Narodowości Ślonskiej.

Nic dziwnego że dla poparcia ślonskiego stanowiska wybiyrała się do Sztrasburga grupa Ślonzoków z Katowic. Przi łokazji szło też zwiedzić Parlamynt Europeyjski a i pewnie piykne miasto Sztrasburg.

28.05 na forum internetowym RAS (ras@rams.pl) pan Ryszard Sitek w liście *Zaproszynie na wyjazd do Strasburga* poinformował to sprawie i doł znać co z Katowic wybiyrajom sie tam ludzie autobusym i fto chce przyjechać to mo sie zgłosić. List tyn był w formie zaproszynio. Zaroz na drugi dziyn wysłolech list do pana Andrzeja Rocznioka. W zaproszyniu było podane że do niego trza sie zgłaszać. Moje zgłoszynie miało tako treść - cyt.:

Jo bych rod pojechał 02.07 do Sztrasburga. Wzionatech sie już na tyn dziyń wolne. Ino że jo niy musza jechać autobusym bo do Sztrasburga mom bliży. Ino 130 km. Tóz przyjechałbych na własno rynku. Chciolbych sie dolonczyć do grupy kiero przijedzie autobusym i brać udział we wszystkich zaplanowanych terminach (rozprawa, zwiedzanie parlamyntu). Dej mi prosza znać kaj i to floryj mom być a jo sie już tam znojda.

Łodpowydz prziszła 03.06. Cytujaj jom w calosci:

Będziemy to mieć na uwadze.

Niy musza chyba godać że fest mie zdziwiła tako reakcyjo na moja chynć

skorzystanio - jakby niy było - z zaproszynio. Ale postanowilech czekać, kiedy ".....będzie to wzięte pod uwagę".

05.06 Bartek Świderek na tym samym forum doł znać, że - cyt:

Osoby wyjeżdżające na rozprawę do Strasburga autokarem z Katowic (zapisujące się u Andrzeja Rocznioka) mają zapewnioną wizytę w Parlamencie Europejskim. Jednocześnie wszystkie inne osobychcące zwiedzić PE powinny zgłaszać ten fakt u mnie Ponieważ liczba osób mogąca wejść do Parlamentu jest ograniczona, pierwszeństwo mają osoby wyjeżdżające autokarem, następnie decydować będzie kolejność zgłoszeń.

Zareagowolech łod razu, bo niy było to to samo co w liście-zaproszyniu. Dalszo wymiana wiadomości była tako:

- 10.06 Andrzej Roczniok sie łodezwoł i napisoł, że trza mu podać swoje dane. Zrobilech to łod razu.

- 16.06 Bartek Świderek napisoł (na forum RAS) że te dane trza podać łonymu. Zrobilech to tyż łod razu.

- 19.06 napisolech jeszcze roz do pana Rocznioka, co myśla że za niydługo dowiym sie kaj mom sie w tym Sztrasburgu i to kiejry z resztom grupy spotkać.

Czekolech ciyrpliwie do 1 lipca na wieczór. No i niy doczekolech sie...

Napisolech to niy po to coby zanegować działania i program RAS, ino po to coby pokazać, że organizacyjo kiero jest dla mnie nojbardziej ślonsko ze wszystkich powstałych łostatnio na Ślonsku powinna bardziej dować pozór na to jak i co sie organizuje, a tyż jak i co sie pisze.

FRANCEK CH.

UWARUNKOWANIA HISTORYCZNE

Opublikowane ostatnio wyniki spisu powszechnego udokumentowały bogactwo identyfikacji narodowych mieszkańców Śląska. Opracowanie "Problemy narodowe na Górnym Śląsku w wieku XIX i na początku wieku XX" (z roku 1996) przedstawia niektóre ważne odcienie tego nadal deklarowanego zróżnicowania. /bn/

PROBLEMY NARODOWE NA GÓRNYM ŚLĄSKU W WIEKU XIX I NA POCZĄTKU WIEKU XX

Alfred Draga ma rację, pisząc w "Jaskółce" z marca 1996, że w mediach "sprawy Śląska są przemilczane, splaszczane, rozwadnianie i pomijane." W tym kontekście zapewne na miano prawdziwego rarytasu zasługuje seria Michała Smolorza, publikowana w *Dzienniku Zachodnim*. W swych uwagach z 5 kwietnia 1996 zatytułowanych "Od plebiscytu do powstania", M. Smolorz pisze: "Upływającą właśnie rocznicą plebiscytu na Górnym Śląsku weszliśmy w świętowanie 75 rocznicy jednego z najważniejszych wydarzeń w historii regionu: III Powstania Śląskiego. ... Ten dystans (czasu) jest potrzebny między innymi dlatego, że już od paru lat oficjalnie stawiamy tezę, iż przyłączenie części Górnego Śląska do Polski w 1922 roku - będące przecież niezaprzeczalnym skutkiem ostatniego powstania - przyniosło bohaterom tamtej insurekcji o wiele mniej satysfakcji niż się tego spodziewali. Przyniosło też bardzo wiele goryczy i zawodu, czego się w ogóle nie spodziewali. Przyniosło wręcz rzecz brzemioną w skutki: dramatyczny podział Górnego Śląska sztuczną granicą, odczuwalny do dziś." Dalej M. Smolorz wspomina o dokonywanych przez "kreatorów historii" uproszczeniach prawdy i pyta: "Dlaczego (w plebiscycie) tak znaczna część ludności polskojęzycznej wypowiedziała się za przynależnością do Niemiec? ... Jak naprawdę wyglądał obraz plebiscytowego terroru, tak często opisywanego w podręcznikach? Czy tylko polscy aktywiści obrywali palkami od zapiekłych bojówkarzy? Takich pytań można zadać wiele więcej. Powinniśmy poznać znacznie więcej prawdy o tamtych latach. ... Nam należy się rzetelna wiedza historyczna oczyszczona z propagandowych ubarwień. ... Pamiętajmy, że jakiegokolwiek racje byśmy przedstawiali, mieliśmy do czynienia z bratobójczą wojną."

Odpowiedzi na te pytania nie sposób doszukać się w polskich podręcznikach do historii, które przesiąknięte są dziewiętnastowiecznym duchem walki narodowej, pełno w nich mowy o bohaterskich czynach wielkich Polaków, o agresywności i niesprawiedliwych poczynaniach innych, ale o tradycyjnej polskiej tolerancji. Tym samym w śląskich szkołach - po wielu latach od daty ostatecznego przezwyciężenia systemu represji i cenzury - nadal nie mówi się o wszystkich śląskich uwarunkowaniach historycznych, chociaż Jan Lipski pisał jeszcze w 1981 roku w eseju *Dwie ojczyzny - dwa patriotyzmy*, że wszędzie "czytamy rzewne felietony o Piastach śląskich, ich zamkach i pałacach, ale nikt nam nie mówi, że już Henryk Probus (zmarły 1290) znany jest niemieckim podręcznikiem literatury jako *Minnesänger* (niemieckojęzyczny trubadur), układający swoje poezje ... gdy polska liryka miłosna miała powstać i rozkwitnąć dopiero po dwu wiekach. To postać symboliczna w dziejach Śląska."

Spójrzmy tu prawdzie w oczy! Ciągłe doszukiwanie się i akcentowanie jedynie polsko-narodowych aspektów śląskiej historii ma na celu zatrzeć poczucie regionalnej tożsamości i zapobiec odrodzeniu się świadomości śląskiej odrębności. Sprawę regionalizacji szkolnictwa skomentował także M. Smolorz w *Dzienniku Zachodnim* z 2 lutego 1996, pisząc, że do dzisiaj na Śląsku "tłuczemy do głów historię i nazwiska przywódców Powstania Styczniowego, za to postać św. Jadwigi nawet niektórym nauczycielom kojarzy się z żoną Władysława Jagiełły, zaś stosunki narodowościowe na Górnym Śląsku ciągle kwitują wyświechtany slogan o 'prastarych ziemiach piastowskich'".

Uważam, że nie ma co więcej tracić czasu na dalsze - za słowami M. Smolorza - "wylewanie takich żali, bom już bliski rezygnacji", lecz należy złapać byka za rogi. Moja propozycja: Zapoznajmy się - tak dla odmiany - z poniższą, niemiecką interpretacją historii Śląska wieku XIX i XX,

opartą głównie o książkę "Geschichte der deutschen Länder. Territorien-Plöetz" (1971). Polecam lekturę tej wersji dziejów naszej ziemi nie dlatego, że jest lepsza, lecz dlatego, że opisuje okoliczności wydarzeń, które zazwyczaj pomija polska historiografia, a których znajomość może okazać się pomocna przy szukaniu odpowiedzi na wyżej cytowane pytania. Niech każdy czytelnik dokona własnego osądu, co jest w tej wersji niemieckie, co polskie, a co jest po prostu **nasze śląskie!** I jeszcze jedna ważna myśl: Ruch Autonomii Śląska powinien inicjować prowadzenie żywej, kontrowersyjnej, a nade wszystko otwartej debaty na temat naszego samorozumienia i śląskich korzeni. Niech żaden Ślązak nie lędzi się, że inni, w tym polscy profesory, dziennikarze czy politycy - w przeciwieństwie do tego, co czynili do niedawna - teraz zaczną rozgłaszać jedynie prawdę i wystąpią w obronie śląskiego imienia, bez zwracania uwagi na interes i nakazy polskiego pracodawcy.

W wieku XVIII, w wyniku wojen śląskich, prawie cały Śląsk został oderwany od Austrii i przyłączony do Prus. Chociaż to poszerzenie obszaru Prus nie zmieniło zewnętrznych granic Rzeszy Niemieckiej, do której zarówno Prusy jak i Austria należały, ta zmiana zwierzchnictwa nad Śląskiem miało duży wpływ na dalszy przebieg dziejów Europy, jako że dopiero co umożliwiło awans Prus do pozycji jednego z czołowych mocarstw Europy. Postępujące przyzwyczajanie się ludności Śląska do Państwa Pruskiego, wzrost jej działalności gospodarczej, oraz rosyjska i austriacka polityka ochrony celnej przyśpieszyła proces zatraty i tak już wtedy słabych związków Ślązaków z ludnością terenów Polski Kongresowej i Galicji. Ludność Śląska nie brała też udziału w procesie polskiego pobudzenia narodowego, do którego doszło na początku wieku XIX. Polacy traktowali jednak język za zasadniczy element polskiej identyfikacji, przez co ze swojej strony traktowali również Mazurów, Kaszubów i Ślązaków z ich dialektami za przynależnych do narodu polskiego. Tak Śląsk znalazł się w zasięgu polskich żądań terytorialnych, które od połowy lat 40-tych wieku XIX publikowano w poznańskim *Tygodniku literackim*. Na terenach Śląska napotkały one wtedy jednak na zdecydowaną odprawę, tak jak doznała ją również 1848 krakowska próba rozpowszechniania w Bytomiu polskich myśli narodowych. Podobnie silny sprzeciw dwóch posłów śląskich wywołało określenie Ślązaków za przynależnych do ogółu narodu polskiego, które to padło w roku 1847 z ust liberalnych polityków niemieckich. Zdecydowanie zaprzeczył temu radca prawny Wodiczka słowami: "My Górnoszlązacy chcemy tylko być traktowani i uważani za niemieckich braci, za prusaków." A hrabia Andreas Maria Renard nie akceptował rozsądzania o przynależności narodowej tylko na podstawie języka. "Jeżeli część mieszkańców Górnego Śląska posługuje się słowiańskim dialektem, to pomimo tego ich interesy i umiłowanie ojczyzny są niemieckie ...". Tej linii trzymali się także Śląscy delegaci prostych warstw społecznych, którzy reprezentowali wielojęzyczny Śląsk w parlamencie Berlińskim w roku 1848 i 1849. Jedną z tych wyróżniających się postaci był bytomski książdz Joseph Schaffranek, który również zdecydowanie dystansował się od prób przyrównywania Ślązaków do Polaków, wypowiedzianych przez Polaków przybyłych z Poznania. Wyraźnie pasywna rola Ślązaków wobec polskich starań uwiódociła się także w pracach pierwszej polskiej organizacji na terenie Prus *Ligi Polskiej*, która na Śląsku nie pozostawiła po sobie żadnych śladów.

Ważny dla dalszego rozwoju sytuacji na Śląsku okazał się wpływ Niemca z Dolnego Śląska, Josefa Bogedaina, który w roku 1848 w Opolu objął stanowisko radcy szkolnego. Widząc, że dialekt śląski nie posiada formy pi-

sanej, starał się z całą swoją energią - w zgodzie z wówczas propagowanymi nowoczesnymi metodami pedagogicznymi - do wprowadzenia na Śląsku języka polskiego jako języka nauczania. Brakujących do tego nuczycieli proponował ściągnąć z Prowincji Poznańskiej. Jego starania napotykały na opory ówczesnych śląskich pedagogów, z których tylko 10% znało język polski. To metodyczne pytanie, czy należy dzieci szkolne, które w domu mówią po śląsku, od razu uczyć po niemiecku lub też przejsiowemu nauczać ich po polsku, absorbowało wtedy długo fachowców szkolnictwa i urzędników. Z tym związane było inne ważne pytanie, czy Państwo Pruskie powinno wprowadzić na Górnym Śląsku trzeci język - do języka niemieckiego i śląskiego dołożyć język polski i jakie będzie to miało konsekwencje polityczne. Josef Bogedain tak patrzył z końcem roku 1848 na tę sprawę: *"każdą próbę polonizacji Górnego Śląska należy uważać za przestępstwo. ... Swoista natura Ślązaków jednak gwarantuje, że taka próba nie powiedzie się."*

Rezultaty tej wspierającej słowiaństwo polityki były jednak inne. Po pierwsze otwarła ona dążącym do nabycia wiedzy Górnoszlązakom mówiącym w domu gwarą, którzy do tej pory szli drogą niemiecką, drugą linię uzyskania wykształcenia oraz umożliwiła ona dojście do również bogatej polskiej kultury i tradycji. Na podstawie śląsko-słowiańskiego dialektu nie było to możliwe. Dodatkowo dawały się odczuwać zainicjowane przez Bogedain kontakty z polskimi przedstawicielami z Poznania. Im towarzyszyły podobne starania z Krakowa i ze strony grup Stalmacha z Cieszyna, który już wcześniej pozyskany został na rzecz wspierania interesów Polski. Stalmach uważał się początkowo za Niemca, podobnie jak dużo innych późniejszych polskich działaczy Śląska. Za sprawą słowiańską zdobyty został dopiero podczas jego studiów w Wiedniu. W Cieszynie miał kilku współpracowników, do tego doszły wpływy z Krakowa, który tak jak Cieszyn znajdował się również w granicach austriackich. Rozszerzanie tych wpływów przebiegało jednak powoli. Prymitywny charakter pierwszych czasopism, które miały uświadomić śląskiego czytelnika o znaczeniu Polski, poświadczą, że musiano rozpocząć od podstaw. W latach 1853 do 1868 nie wydawano żadnych polskich czasopism na Śląsku pruskim. Kregi kościelne rozpoczęły wydawać czasopismo w języku polskim "Zwiastun Górnoszląski", który jednak zyskał na znaczeniu dopiero pod redakcją nauczyciela wiejskiego Karola Miarki. Miarka został namówiony przez Bogedaina do nauczania się czystej polszczyzny, później wpłynął na niego Stalmach, któremu też oferował swoje pierwsze polskie teksty, pisane w polsko-narodowym duchu. Według własnych wypowiedzi rozpoczął też wtedy myśleć po polsku, poprzednio myślał po niemiecku. Jako że jego polska agitacja nie była przez jego pracodawców akceptowana, został zwolniony z stanowiska. W roku 1869 Miarka przeprowadził z terenów polskich do Chorzowa czasopismo *Katolik*. Miarka został pierwszym polskim nacionalistą pochodzącym z terenów pruskiego Śląska. Pomocna w jego polskiej agitacji okazała się pruska polityka Kulturkampf, której rezultaty zespołył kościół katolicki z jeszcze słabymi siłami polsko-narodowymi.

Kulturkampf był dla ludności katolickiej Śląska ciężką próbą wytrzymałości. Zapoczątkowany został sporami teologicznymi, w które zamieszany był arcybiskup wrocławski. Na ich podłożu doszło do powstania ogólnego konfliktu kościoła z państwem, co było spowodowane silnymi związkami państwa z kościołem np. poprzez nauczycieli religii w szkołach. Kulturkampf wzniesił długo oddziaływujące zamieszanie i niepewność, szczególnie na wschodnich terenach Śląska, gdzie używano poza językiem niemieckim także śląski, oraz gdzie napotymano na silną pozycję kościoła katolickiego. Punktem zwrotnym, zapoczątkowującym bezpośrednie oddziaływanie tej polityki na ludność Górnego Śląska, stanowiło zarządzenie władzy opolskiej z roku 1872, które to wycofało prawie całkowicie język polski z programów nauczania szkół podstawowych. Wymieszanie sporów kościelnych z problemem językowym przyczyniło się do wspomnianego już przybliżenia kościoła katolickiego do postawy działaczy polskich. Szerokie masy Górnoszlązaków uważały kościół katolicki za najwyższy autorytet, co powodowało, że ludność Śląska stawała w obronie księży w momencie, gdy wydawali się być zagrożeni decyzjami władz centralnych. Obojętne stosunki ludności i

kościół uległy w tym samym stopniu wzmocnieniu, w jakim osłabła aprobata drugiego tradycyjnego ośrodka władzy - pruskich urzędów.

Dodatkowo miał wtedy miejsce wzmocniony napływ na tereny Górnego Śląska ludności polskiej z terenów rozbiorowych Polski. Okazało się, że polska społeczność działająca w ramach Państwa Pruskiego była w stanie - po uwieńczonym sukcesem umocnieniu i rozbudowie własnej odrębności narodowej w Prowincji Poznańskiej - zająć się Górnoszlązakami, którzy mówili pokrewnym językiem. W tym samym czasie, w którym ludność Śląska mówiąca po śląsku, na skutek pruskiego przymusu szkolnego i poczynań Bogedaina potrafiła już czytać i pisać po polsku, pod wpływem polskich agitatorów zaczęła zdawać sobie sprawę ze wszystkich niedodagnięć i socjalnych konfliktów nowoczesnego górnoszląckiego okręgu przemysłowego. W czasopiśmie *Katolik* Miarka propagował polską kulturę, jednak nadal bezpośrednio nie wspierał polskich celów narodowych. Gdy przybywający na Śląsk z Poznania redaktorzy gazet wygłaszali ostre w tonie treści w celu politycznej mobilizacji czytelników, napotykali ciągle jeszcze na niezrozumienie. Tym *"śląskim śpiącym duszom rozchodziło się o wiarę i język, o awans społeczny i gospodarczy, ale nie o narodową emancypację"*. Ten stan rzeczy uległ zmianie z końcem lat 80-tych. Do redakcji "Katolika" doszedł po śmierci Miarki (1882) utalentowany Adam Napieralski. W tym samym czasie z pomocą poznańskich redaktorów powstają nowe polskie centra w Opolu i Raciborzu. Taktyczne różnice pomiędzy "Katolikiem" a gazetkami z Raciborza i Opolu nie przeszkadzały organizować od roku 1890 wspólnych podróży w czasie Zielonych Świątek do Krakowa, gdzie przedstawiciele śląscy przy licznych okazjach uroczystości określani byli za członków narodu polskiego. Odbyte wybory do Reichstagu wykazały też, że "Katolik" mógł liczyć na pewne wsparcie ludności Śląska. Przez zdecydowaną reprezentację żądań socjalnych, Napieralski próbował zdobyć niezadowolonych pracowników przemysłowych, aby głosowali za jego kandydatami. W opozycji politycznej do "Katolika", współpracującego z niemiecką chrześcijańską partią Centrum, w roku 1890 założyła niemiecka Socjaldemokracja *Gazetę Robotniczą*, którą w roku 1895 przeniesiono z Berlina do Chorzowa.

Okolo roku 1900 rozprzestrzeniła się nowa fala umacniania polskich wpływów na Górnym Śląsku, która wzięła początek w Poznaniu. Z innej strony uwidoczniło się wtedy już rozerwanie polityczne partii polskich. Podczas gdy PPS pod wodzą Piłsudskiego zwalczała Rosję jako właściwego wroga polskiej niezależności, inna duża partia politycznego centrum narodowego demokracji Dmowskiego przybrała wrogą postawę przede wszystkim wobec Niemiec. Razem z jej tajną organizacją nacjonalistyczną *Ligą Narodową* chciała ona przede wszystkim zdobyć młodzież akademicką i polskie organizacje studenckie np. poprzez pośredniczenie w organizowaniu pobytu na wakacjach w Poznaniu i Krakowie, co jej się też udało. Do nich dobili Górnoszlązacy: Jan Kowalczyk i syn górnika Wojciech Korfanty. Korfantemu uda się z biegiem czasu podnieść problem językowy Górnego Śląska do rangi problemu europejskiego. Wtedy rozpowszechniano już na Górnym Śląsku najradykałniejsze polsko-nacjonalne żądania. Wkrótce też założona została gazeta *Górnoszlązak*, którą redagował 28-letni Korfanty. Według jego opinii Górny Śląsk stanowił *"polską ziemię"*, z której *"wrogi rząd pruski"* ze wszystkimi swoimi zwolennikami ma się wynieść. Wynieść miała się też stosunkowo umiarkowana grupa wokół *Katolika* wraz z tolerancyjną grupą duchownych. Większość przybyszy poznańskich wstąpiła do Narodowego Związku Wyborczego w Katowicach, który założony został z końcem roku 1902, krótko przed wyborami do Reichstagu. Próby Napieralskiego pojednania różnych grup polskich, nie powiodły się. To wywołało też problemy dla przzymierzonej z *Katolikiem* niemieckiej partii katolickiej Centrum, która ze względu na powiązania z partnerami polskimi straciła zaufanie niemieckiej prawicy i doznała dużych strat głosów w wyborach do Reichstagu w roku 1903. Najsilniejszą partią mieszanych górnoszląskich okręgów wyborczych pozostało nadal Centrum z 121 tys. głosami, z których 38 tys. przypadło na kandydatów wspieranych przez przzymierzonego z Centrum *Katolika*. Polscy nacjonalni demokraci uzyskali dzięki prowadzonej bezwzględnie agitacji 44 tys. głosów, niemieccy nacjonalisci uzys-

kali 15 tys. i socjaldemokraci 26 tys. głosów. Sensacją tych wyborów był mandat Korfantego, który zdobył w wyborach ścisłych w Katowicach-Zabrze większością 1 procenta. W Reichstagu Korfanty wstąpił do frakcji polskiej. W roku 1903 powołany został najwyższy urząd dla wszystkich Polaków terenu Rzeszy Niemieckiej, Centralny Komitet Wyborczy, z liczbą 11 członków, z których 2 przypadło na Śląsk. Niemiecka partia Centrum odróżniała radykalnych i umiarkowanych polskich działaczy Górnego Śląska i wzywała *"współmieszkańców mówiących językiem polskim ... odrzucić wszystkie tzw. żądania polskie, które skierowane są na oderwanie części terenów Prus jako zdradę kraju."*, jednocześnie jednak również ostrzegła rząd berliński, aby *"szanował religię, język, obyczaje ludowe i zwyczaje jej polskich poddanych ..."*.

W międzyczasie rozbudowane zostały polskie organizacje i placówki gospodarcze według wzoru poznańskiego. W roku 1906 Napieralski wygrał wybory okręgu Bytom-Tarnowskie Góry 25922 głosami z łącznej liczby 47190 głosów. W wyborach do Reichstagu w roku 1907 wzrosła liczba głosów oddanych za polskimi nacjonalistami do 115 tys., zaś w wyborach do Reichstagu w roku 1912 ilość głosów polskich spadła do 95 tys. Ten spadek głosów odebrało polskie przywództwo jako punkt zwrotny. Wiosną 1913 roku polska czołówka partii założyła dodatkowo - obok istniejącej Centralnej Komisji Wyborczej i polskich frakcji w Reichstagu i pruskiego Landtagu - Radę Narodową. W jej pracach brali aktywny udział przybysze z poznańskiego, co świadczy o małej liczebności polsko-narodowych działaczy Śląska. Dalej działacze przybyli z Poznania tworzyli właściwy rdzeń przywództwa politycznego i licznych polskich związków.

Zmiany niemieckiego sposobu podejścia do problemów Śląska i nowe poczynania zapobiegawcze pomogły stronie niemieckiej ścisnąć ruch polski do defensywy. Tradycyjne metody pruskiego zarządzania okazały się bezskuteczne w porównaniu z nowymi formami pracy społecznej polskich organizatorów, które opierały się o osobiste zaangażowanie działaczy. Gdy wreszcie rozpoznano ujawniającą się nieskuteczność działania, w opolskim Urzędzie Prezydenta Rządowego opracowany został na przełomie wieku program, który łagodnie dopasowywał poczynania do górnośląskich stosunków językowych i lepiej odpowiadał na pomysłowość i celowość podejścia strony polskiej. Ta nowa forma pracy została rozprzestrzeniana przede wszystkim przez Rudolfa Küster, który prowadził oddział kościelny i szkolny w latach 1904 do 1918. Nowe metody nie ograniczały się tylko do polepszenia podejścia do ludzi, lecz dotyczyły też rozbudowy bibliotek, związków zabaw czy jazdy na łyżwach, którymi to zaspokajano silne potrzeby oświatowe i towarzyskie. Oddziaływanie szkół poszerzono o przedszkola, dodatkowe kursy lepszego gospodarowania, czy wieczory teatralne. Przez to ludność górnośląska zaczęła odczuwać, że o nią starają się nie tylko działacze polscy, lecz i strona niemiecka. Skuteczność tych nowych niemieckich form pracy odbiła się już na wynikach wyborów do Reichstagu w roku 1912. Wpływ polsko-narodowej agitacji na Śląsku uległ tym samym osłabieniu.

Relatywne uspokojenie się sporów językowych i narodowych śląskiego wschodu odpowiadało ogólnemu nastrojowi panującemu wtedy na tym terenie. Ówczesne problemy związane z polskim ruchem narodowym nie docierały do szerokich mas ludności Śląska Środkowego i Dolnego. Tam zwracano przede wszystkim uwagę na sytuację gospodarczą.

Lata pierwszej wojny światowej przebiegały na terenach Śląska podobnie jak i na innych terenach prowincji pruskich. Późną jesienią 1914 w obliczu nadciągającej "ruskiej walcy parowej" sytuacja na Śląsku stała się krytyczna. Wrocław został otoczony zasiekami drutu kolczastego, przygotowywano się do zniszczenia ciężkiego przemysłu górnośląskiego, czego wykonanie jednak odraczano na jaknajpóźniejszy termin. 14 listopada przeprowadzony pod Kutnem napór flanki 9 armii pod wodzą Hindenburga zmusił Rosjan do odwrotu. W ten sposób Śląsk został uwolniony na cały okres wojny od bezpośrednich działań wojennych wroga. Postawę Ślązaków w obronie zagrożonego Śląska podczas reszty lat wojny udokumentowała także dwujęzyczna ludność Śląska. Pomimo strat w ludziach, wyrzeczeniach i rosnącego niezadowolenia ze złego zaopatrzenia, na

Śląsku doszło dopiero latem 1918, a więc później jak w pozostałych okręgach przemysłowych Rzeszy, do strajków i większego wybuchu niezadowolenia. Wtedy jednak na pierwszy plan przebiły się już polskie żądania terytorialne.

W okresie pierwszych lat wojny - na skutek praktykowanego pokoju wewnętrznego i działań cenzury - zahamowano otwartą agitację polskich nacjonalistów. Korfanty zaczął wypowiadać się na nowo dopiero z początkiem roku 1917, najpierw umiarkowanie, a w przeciągu lata coraz to bardziej otwarcie. 25 października 1918 rozszerzył on swoje żądania graniczne powołując się na 14-sto punktowy plan Wilsona. Berlin zrozumiał, że przy aktualnej sytuacji Ślązacy w zasadzie zdani są na siebie samych. Dlatego też 4 listopada utworzono centralę propagandową i rozbudowano w kręgach ludności Górnego Śląska sieć ludzi zaufanych. Do załamania się władzy na Śląsku w dniu 9 i 10 października doszło w podobny sposób jak i w pozostałych częściach Rzeszy. W miastach i garnizonach powstały Rady Robotnicze i Żołnierskie, we Wrocławiu także Rada Ludowa. Już jednak w połowie listopada do wrocławskiego garnizonu wróciła główna komendatura. Nie była ona wprawdzie w stanie przeszkodzić rowiązywaniu się wracających z frontu oddziałów, zdołała jednak z trudem (od początku 1919) zorganizować nowe oddziały obronne i zabezpieczyć nimi długie granice Śląska. Latem 1919 nie było już Rady Żołnierskiej, a Rada Ludowa rozwiązała się z końcem 1919. Jej miejsce zajął dawny rząd, obsadzony nowymi ludźmi. Pomiedzy radykalnymi niemieckimi grupami politycznymi dochodziło w roku 1919 do licznych krwawych starć. Te starcia miały dużą wagę z powodu panującego zewnętrznego zagrożenia Śląska. Już na Boże Narodzenie 1918 Polacy zajęli prawie całą Prowincję Poznańską. Na południu duże obszary sudeckie wokół miasta Liberec czy Opawy zostały zajęte przez legiony czeskie i przez to przeszkodzono przyłączyć je za wolą jej ludności do Republiki Austriackiej, a Austrii - pomimo jednoznacznej deklaracji parlamentu austriackiego - zabroniono przyłączenia do Rzeszy Niemieckiej. Zasada samostanowienia Wilsona nie obowiązywała więc w stosunku do narodów pokonanych. W sprzeczności z zasadą samostanowienia Czesi stawiali dalsze żądania również co do terenów pruskiego Śląska takich jak okolice Kłodzka, Głubczyc, Raciborza i innych. To wywołało znaczne poruszenie u odpowiedzialnych za obronę Śląska. Dopiero po wzmocnieniu formacji obrony granic także w kierunku Czech, uzyskano stosunkowo przyzwoite poczucie bezpieczeństwa. Własne problemy nie pozwalały rządowi Śląska na mieszanie się do spornej kwestii kraju sudeckiego, czy też krwawych walk polsko-czeskich o Cieszyn.

Głównym problemem był jednak Górny Śląsk. Wersja układu pokojowego z 7 maja 1919 roku żądała jego prawie całkowitego przyłączenia do Polski. Te żądania wywołały falę protestów, które zaczęły wpływać na opinię publiczną świata. Wskutek ostrożnej polityki rządowej Berlina, organizowanie demonstracji wzięło początek w Opolu, gdzie już 9 maja 20 tys. z jego ogólnej liczby 36 tys. mieszkańców wzięło udział w demonstracjach. Poważne zastrzeżenia i argumenty za wniesieniem poprawek w celu osłabienia twardych warunków pokojowych wniósł brytyjski premier Lloyd George. W miejscu prostego oderwania Górnego Śląska od Niemiec o jego dalszej przynależności państwowej, miało zadecydować głosowanie, przeprowadzone na głównej części jego terenu.

W tym czasie rozważane też były opcje, przynajmniej przejściowej **proklamacji wolnego Państwa śląskiego**. Po przyjęciu przez Niemcy pod groźbą Francji użycia siły militarnej warunków układu pokojowego, rozważania te zaniechano, podobnie jak nie wspierano więcej prób utworzenia **autonomii Górnego Śląska**. Górnemu Śląskowi nadano jednak większą samodzielność. 14 października 1919 pruskie Zgromadzenie Konstytucyjne utworzyło odrębną Prowincję Górnośląską. Przy tym dalej istniały obawy przed polskim przewrotem na wzór Poznania. Do pojedynczych akcji doszło już w czerwcu 1919 roku. Strajk na kopalniach i w hutach stanowił sygnał do napływających na Śląsk oddziałów powstańczych, które 17 sierpnia załapały powiaty rybnicki i pszczyński. Już jednak 24 sierpnia cały ten obszar znajdował się znowu pod kontrolą oddziałów niemieckich. Decydujący dla przebiegu działań zbrojnych pierws-

zego polskiego puczu, był udział zewnętrznych polskich sił militarnych, co zostało jednoznacznie stwierdzone przez Międzypolską Komisję Kontroli. W przeprowadzonych 9 października wyborach do władz lokalnych kandydaci polscy uzyskali 53% oddanych głosów, co w dużej mierze spowodowane było rozbiem partii niemieckich i co stało w przeciwieństwie do zgranej akcji polskiej. To przyniosło dużo praktycznych i propagandowych korzyści stronie polskiej.

Traktat wersalski wszedł w życie 10 stycznia 1920 roku. Przez to Śląsk doznał pierwszych strat terytorialnych na jego północnych obszarach o łącznej powierzchni 51 tys. ha i 26 tys. ludności. W podobny sposób oderwano górnośląski obszar wokół miasta Hulczyn na rzecz Czechosłowacji (316 tys. ha) z 49 tys. ludności. Ludność ta pomimo używanego języka morawskiego długo nie godziła się z tym, dlatego też aż do roku 1938 prawie ciągle panował na tym obszarze stan wyjątkowy.

Zgodnie z wersalskimi warunkami pokojowymi teren plebiscytowy Górnego Śląska został do stycznia 1920 opuszczony przez wojska niemieckie. Na jego miejsce zaczęły od lutego wkraczać alianckie siły okupacyjne, w tym w zdecydowanej większości oddziały francuskie, do tego oddziały angielskie i włoskie. W Opolu przejął władzę na podstawie licznych upoważnień francuski generał Le Rond, stojący na czele "Międzypolskiej Komisji Plebiscytowej". Teren plebiscytowy został ściśle oddzielony od reszty obszaru Niemiec. Le Rond sprzyjał otwarciu stronie polskiej, polskie interesy reprezentował on już na konferencji wersalskiej. Nie ma żadnych wątpliwości co do jego i ogólnie francuskiej stronniczości na rzecz Polski. Wpływ francuski przeważał także w liczbie kontrolerów powiatowych, siły francuskich wojsk i ich rozmieszczeniu. Im powierzony został najważniejszy i najwrażliwszy odcinek graniczny wzdłuż obszaru przemysłowego, który Francuzi mogli dowolnie zamykać lub otwierać i przez to umożliwiać ruch z obszarem Polski. Tak też oba kolejne przewroty polskie z sierpnia 1920 i maja 1921 zostały w zasięgu i tempie dopiero co umożliwione przez naddążające z obszarów Polski Kongresowej i Galicji oddziały polskie. Otwarte wspieranie strony polskiej przez Francuzów, spowodowało wzrost silnego niezadowolenia u Niemców. Z tym francuskim faworyzowaniem strony polskiej Niemcy liczyli się już wcześniej i przenieśli centralę działań ochronnych z Opolą do Wrocławia. Centrala ta przygotowywała plebiscyt razem z niemieckim Schutzbund. W celach koncentracji niemieckich działań, powołany został "Komitet Śląski" w Wrocławiu, stojący pod przywództwem Hansa Lukaschek. W Katowicach został urządzony także Niemiecki Komisariat Plebiscytowy pod przywództwem Kurta Urbanek, co stanowiło niemiecką odpowiedź na już wcześniej założony Komisariat korfantego w Bytomiu. Pozycje w oddziałach terenowych Komisariatu strona niemiecka nadal obsadzała parytatywnie wszystkimi ważnymi partiami politycznymi i związkami zawodowymi. Strona polska pracowała bardziej świadoma celu i z większą koncentracją sił. Niemieckie rozbięcie siły politycznej było spowodowane rozgrywkami politycznymi, jak też stanowiło próbę utrudnienia prowadzenia francusko-polskiej polityki nacisku wobec politycznie niejedynolitej strony niemieckiej. Jako odpowiednik już wcześniej działającej polskiej tajnej organizacji militarnej "Polska Organizacja Wojskowa" z jej bojówkami, strona niemiecka założyła uzbrojoną policję tajną. Niemiecka policja bezpieczeństwa składała się z byłych 3500 urzędników. Neutralizacja tej niemieckiej policji było jednym z celów drugiego polskiego puczu w sierpniu 1920 roku, w trakcie którego powstańcy zalali okręg przemysłowy. Ludność na terenach trójkąta przemysłowego, która stała pod kontrolą Francuzów, pozbawiono ochrony i uczyniono ją bezbronną wobec terroru polskich działań "powstańczych". Niektórzy brytyjscy przedstawiciele Komisji Plebiscytowej nie mogli pogodzić się z tą francuską stronniczością i grozili podaniem się do dymisji. Generał La Rond musiał z tego powodu tłumaczyć się przed Radą Ambasadorów w Paryżu.

Układ wersalski dopuszczał do brania udziału w głosowaniu wszystkich, którzy byli urodzeni na obszarze plebiscytowym, niezależnie od ich miejsca zamieszkania. Pomimo stawiania silnego sprzeciwu przez stronę polską, zostało jednak przy tym. Polacy próbowali dalej przez groźenie

tym śląskim "emigrantom" zniechęcić ich do przyjazdu na Śląsk, co im się też w części udało. W zasadzie przyniosły jednak te głosy Niemcom korzyść. Rejestracja i bezproblemowy transport tych około 180 tys. ludzi na teren Śląska, stały się bezprzykładową manifestacją śląskiej solidarności. Nigdy poprzednio, czy w przyszłości, problemy Śląska nie budziły tak dużo zainteresowania w Niemczech i na całym świecie, jak w czasie górnośląskiego plebiscytu. 20 marca 1921 roku przy dużej frekwencji wyborczej (97%) według oficjalnych danych Międzypolskiej Komisji Plebiscytowej głosowało 707554 Górnoślązaków (59.64%) za pozostaniem przy Niemczech, a 478820 (40.36%) za przytoczeniem do Polski. Spośród głosów oddanych na rzecz Niemiec znajdowały się też 42% ludności mówiącej w domu po śląsku. W rezultacie głosowania rozniecił się gwałtowny konflikt o przyszłe ustalenie granicy. Najbardziej faktów wyborczych trzymali się przedstawiciele Anglii i Włoch. Oni proponowali przyłączyć do Polski jedynie wschodnią część powiatu katowickiego, tarnowskiego, lublinieckiego i oleskiego, jak też powiaty Pszczyny i Rybnika z ich silną polską większością. Niemcy przy niedokładnej interpretacji układu wersalskiego chcieli pozostawić cały teren plebiscytowy w granicach Niemiec. Propozycje Korfantego i generała Le Rond różniły się niewiele od siebie. Oni żądali przyłączenia do Polski dwóch trzecich obszaru plebiscytowego z całym regionem przemysłowym. Ponieważ Międzypolska Komisja Plebiscytowa nie była w stanie wypracować wspólnej propozycji granicznej, sprawę przeniesiono do rozstrzygnięcia Radzie Głównej w Paryżu. Znowu wzniecona została na Górnym Śląsku gwałtowna burza zbrojna. Ponownie doszło do aktów terroru, wzniecano liczne hece w prasie i Polska otwarcie uzbrajała organizacje wojskowe. 25 kwietnia zostali wydaleny przez Komisję Międzypolską niemieccy przywódcy, z końcem kwietnia francuskie oddziały wojskowe wycofały się spod granic okręgu przemysłowego i Le Rond odjechał do Paryża. To pozwalało spodziewać się najgorszego. Znowu pucz zapoczątkowy został strajkiem górników i hutników, przy czym masy robotnicze uaktywniły rozgłaszanie błędnych informacji. 3 maja - w dniu polskiego święta narodowego - granice Śląska szerokim frontem przekroczyła armia "powstańcza" (licząca 40000 do 50000 osób), obeszła miasta przemysłowe z niemiecką większością i 5 maja osiągnęła mniej więcej linię, którą domagał się Korfanty za nową polsko-niemiecką granicę. Włoskie siły okupacyjne broniły się na powierzonych im odcinkach przy dużych stratach, w tym 31 zabitych, przy czym w licznych starciach walczyli wspólnie z niemieckimi oddziałami Selbstschutzu. Rząd warszawski wprawdzie oficjalnie dystansował się od Korfantego, pozwalał jednak "powstańcom" nadal operować z kwatery głównej w Sosnowcu. Generał włoski de Marinis natychmiast ogłosił stan wyjątkowy, który został zaraz wykorzystany przez Francuzów w celu przeszkadzania organizowania niemieckiego frontu obrony. Jawne złamanie prawa, którego dopuścił się rozczarowany wynikiem plebiscytu Korfanty, wywołało na świecie, w Niemczech, a szczególnie na pozostałej części Śląska duże oburzenie. 13 maja brytyjski premier Lloyd George potępił to polskie "wyzwanie" w mowie parlamentarnej słowami: *"Że Polakom miałyby się pozwolić na złamanie układu pokojowego i zajęcie Górnego Śląska, a Niemcom nie miałyby się pozwolić bronić tej prowincji, która do nich należała przez 200 lat i która 600 lat na pewno nie była polską, to byłoby hańbą i niegodne czci żadnego kraju"*.

Z cichą brytyjską aprobatą Niemcy organizowali z resztek policji plebiscytowej, uciekinierów i ochotników ze Śląska, a wkrótce także i reszty Niemiec, pierwszą, słabo zorganizowaną i źle uzbrojoną grupę oporu. Z Bawarii nadszedł np. "Freikorps Oberland". Aby lepiej pokierować nowonaddążającymi oddziałami Selbstschutzu i Freikorpsu, na głównego przywódcę powołany został ze stanu spoczynku generał Hoefler. On też objął odpowiedzialność za powiedzenie się ataku na Górze Świętej Anny. Francuskie przywództwo Międzypolskiej Komisji przypatrywało się licznym aktom gwałtu polskich "powstańców" prawie bez reakcji. Jak jednak inicjatywa działania zaczęła przechodzić na stronę Selbstschutzu, Francuzi włączyli się i po wielotygodniowych rokowaniach nakłonili Polaków do opuszczenia terenu plebiscytowego (od 28 czerwca), a 5 lipca nastąpiło rozważanie oddziałów Selbstschutzu. Brytyjscy oficerowie respektowali motyw działania niemieckich oddziałów i próbowali ułatwić generałowi Hoefler jego niewdzięczne zadanie. Na pytanie, czy przebiecie się oddziałów Selbstschutzu aż do okręgu przemysłowego wpłynęłoby na

dokonany podział Górnego Śląska, nie można dzisiaj odpowiedzieć. 2 lipca weszła w życie ogólna amnestia, uchwalona przez Międzysojuszną Komisję. Tak więc większość ciężkich przestępstw nie została należnie ukarana. Wraz z zawieszeniem broni nie skończyły się groźby i akty przemocy. Powoli na nowo ożywiało się życie gospodarcze i zarządzanie.

Państwo Polskie wspierało to "powstanie" bardzo dużymi środkami i pomagało przygotowywać i finansować tę akcję zbrojną. Nie tylko przywódcy ale również i większość powstańców należała do szeregow wojska polskiego. Także uzbrojenie, w tym artyleria, miny, pistolety maszynowe, amunicja i nawet pociągi zaopatrzeniowe "powstańców" pochodziły z Polski. Ze strony polskiej wkroczyły nawet na obszary plebiscytowe zwarte kompanie i większe oddziały wojska polskiego i wzięły bez oznaczeń udział w starciach militarnych. Masy polskich członków wojska otrzymywali "urlop", aby móc w ten sposób dołączyć się do oddziałów "powstańczych", w Warszawie nawoływały oficjalne ogłoszenia uliczne do uczestniczenia w "powstaniu". Na czołowych miejscach walk "powstania" znalazło się także polskie duchowieństwo. Członek polskiej "Sekcji Teologicznej" tak pisał 22 marca 1926 w gazecie "Polonia": *"Sekcja przeżyła krytyczne ale wspaniałe dni podczas trzeciego powstania śląskiego. ... Jako że niemiecka prasa i niemieckie duchowieństwo starali się, aby to powstanie przedstawiać naszemu ludowi jako niesłychane przestępstwo, polskie duchowieństwo przeciwnie twierdziło, że to powstanie nie jest przestępstwem lecz walką bohaterską i należy go traktować za walkę o najdroższą sprawę narodu, za walkę o wolność i niezależność ojczyzny, która z natury rzeczy związana jest z przelewem krwi."* Watykan reagował na stanowisko polskich duchownych przez udzielenie ostrej i jawnej nagany. Do polskiego duchowieństwa i do większości katolickich Polaków słowa skierował Komisarz Apostolski dla Górnego Śląska Monsignore Ognia Serra: *"Napelnia nas ból serca, że w szeregach powstańców widzieliśmy nawet osoby, które bezwstydnie i bez zwracania uwagi na ich święte funkcje księży, wzniecali nienawiść do swoich braci i nie respektowali prawowitej kościelnej i państwowej władzy, lub nawet własnymi rękami ... chwyтали za broń lub odgrywali rolę komendantów i wydawali rozkazy w celu przelewu krwi. Nie jesteśmy w stanie wypowiedzieć słowami ... jak bardzo te poczynania potępiamy. Ostateczny osąd nad nimi wszystkimi pozostawiamy sprawiedliwemu Bogu."* Anglik, Sir Robert Donald, stojący blisko premiera Lloyd George, tak wtedy pisał: *"Szacuje się, że pod bronią stało około 50 tys. Polaków. Dopuszczono się czynów haniebnych i mordów. Dużo majątku zniszczono beztrząsco. ... Członek misji brytyjskiej, który znajdował się na wizji kontrolnej, napotkał na uzbrojone polskie bandy, które terroryzowały ludność niemiecką. ... Polacy przyznali, że uzbrojeni zostali przez Francuzów. Jak to powiedziano generałowi Le Rond, wcale temu nie przeczył. ... Niemcy byli nieuzbrojeni. ... Powstańcom udostępniano francuskie pojazdy, aby jeździć pomiędzy głównymi miastami. ... Major R. E. Clarke, który pół roku przebywał na Górnym Śląsku powiedział podczas odczytu w Królewskim Instytucie Spraw Międzynarodowych: 'Korfanty, ta ciemna postać bez skrupułów, który jest bezpośrednio odpowiedzialny za mord na setkach Niemców, stał w ścisłym kontakcie z Prezydentem Francji i był przez Francuzów chroniony. Dwa polskie powstania, które były skierowane przeciwko Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej, nie były zwalczane. Przy tym nie trwałyby one dłużej jak kilka dni, gdyby oddziały francuskie wykonały ich obowiązki, zamiast przyjąć postawę neutralną. Znęcano się nad niemieckimi urzędnikami, mordowano ich, czy wygnano ze swojego stanowiska pracy.' ... Profesor Toynbee też opisywał ekscesy, haniebne czyny czy mordy jak też zorganizowaną akcję po przeprowadzonym plebiscycie: 'Przybyłe nowe oddziały alianckie włącznie z brytyjskimi rozproszyły powstańców Korfantego, ale oni zamienili się w partyzantów, którzy plądrowali okolice i mordowali lub torturowali dużo bezbronnych Niemców.'*"

Międzysojusznicy nadal nie zdołali opracować wspólnej propozycji granicznej, podobnie też Briand i Lloyd George podczas spotkania 8 sierpnia w Paryżu nie rozstrzygnęli sprawy. Jako rozważanie nasuwało się w końcu dostarczenie problemu do rozpatrzenia Rady Ligi Narodów, przy czym oprócz Lloyd George i Briand także przedstawiciele

Włoch i Japonii zobowiązali się przyjąć orzeczenie genewskie bez zastrzeżeń. Liga Narodów skierowała 1 września sprawę wypracowania propozycji przeciągnięcia granicy na ręce przedstawiciela Belgii, Brazylii, Chin, Hiszpanii, jako rzeczoznawcy Czecha, niemieckojęzycznego Szwajcara i jako dalszego pomocnika Francuza i francuskojęzycznego Szwajcara. Ci eksperci dokonali wywiadów i badań także na miejscu. Według opinii uczestniczących przy tym Niemców, rozerwanie okręgu przemysłowego było się już wtedy przesądzone. Niejasne jest jednak, jak doszło do tego fatalnego i przez wyniki głosowania wogóle nieuzasadnionego wymiaru rozdarcia zakładów pracy, kopalń, i pokładów złóż surowców. W każdym razie wynik pracy ekspertów został 12 października przedłożony Lidze Narodów, jednomyślnie zatwierdzony i dalej przekazany na ręce przewodniczącego Rady Najwyższej Brianda. Rada Najwyższa zatwierdziła tę genewską "propozycję" bez zastrzeżeń, tak więc Briand przekazał ją 28 października 1921 roku oficjalnie przedstawicielom Rzeszy Niemieckiej i Polski. W Paryżu było się świadomym wielu wątpliwości tego genewskiego orzeczenia. Briand dalej oznajmił, że do 8 dni rząd niemiecki i polski powinien wyznaczyć uprawnionych do wypracowania konwencji do regulacji spraw ekonomicznych. Dalej dla kontroli postanowień konwencji powołano wspólną niemiecko-polską komisję i sąd rozjemczy, oba pod przywództwem neutralnego Prezydenta nominowanego przez Ligę Narodów. Reichstag udzielił zgody na te decyzje podziału Górnego Śląska podczas posiedzenia żałobnego 30 maja 1922 roku. Dnia 19 czerwca wycofały się oddziały aliantów, a niemieckie i polskie oddziały wojskowe wkroczyły do obu części Górnego Śląska.

Na skutek podziału Górnego Śląska, Polska otrzymała całe powiaty Katowic, Chorzowa, Pszczyzny, Rybnika, prawie cały powiat Tarnowskich Gór i część powiatu bytomskiego, zabrzańskiego i lublińskiego, razem 321342 ha z 892547 ludności. Dużo bardziej niekorzystnie przeprowadzono podział zakładów przemysłowych i bogactw naturalnych. Na rzecz Polski przeszło ok. 90% zasobów węglowych, 53 z 67 kopalń, 5 z 8 hut żelaza wraz z 22 piecami wielkimi z 37, 9 z 14 stalowni i walcowni z 72% produkcji całkowitej półproduktów i 84% wyrobów gotowych, do tego wszystkie huty cynku i ołowiu. Aby okręg przemysłowy pomimo problematycznej granicy utrzymać przy życiu, wypracowano w Umowie Genewskiej 606 paragrafów wprowadzonych na 15 lat jako zasady przejściowe. Dla obu części terenu plebiscytowego zostały przewidziane liczne ułatwienia gospodarcze, administracyjne, jak i zasady ochrony mniejszości narodowych obu grup narodowych. Do zapewnienia wyborczych rządów Berlina i Warszawy należała większa samodzielność w ramach poszczególnych krajów. Ludność Zachodniego Górnego Śląska wypowiedziała się 3 września 1922 roku dużą większością za dalszą przynależność tej prowincji do Prus, Polska zjednoczyła swoją wschodnią stronę Górnego Śląska z uzyskaną w roku 1920 wschodnią częścią okolic Cieszyna do Województwa Śląskiego. Pomimo zapewnienia ochrony mniejszości narodowych Polska naciskała tak silnie na śląskich Niemców, że w latach 1922 - 1925 już 117 tys. niemieckich Ślązaków przeniosła się ze Wschodniego Górnego Śląska do Niemiec. Od roku 1926 wojewoda M. Grażyński, pochodzący z Galicji, zaostrzył politykę skierowaną przeciwko mniejszości niemieckiej. Pomimo tego na Wschodnim Górnym Śląsku wzrastały głosy niemieckie oddane przy wyborach do sejmiku śląskiego i warszawskiego pomiędzy latami 1922 a 1930 z 26.9% do 35.4%, aż polskie gwałtowne poczynania z jesieni 1930 roku skierowane przeciw mniejszości niemieckiej i naruszające wolne prawo wyborcze powstrzymały ten trend. Temu przeciwnie przebiegał rozwój sytuacji na terenach zachodnich Górnego Śląska. Tu mały głos polski pomiędzy rokiem 1922 a 1932 z 10.1% do 2%, bez możliwości szukania tej przyczyny w polityce ucisku. Te dwa przeciwnie przebiegające rzędy liczb można tłumaczyć wynikłym otrzeźwieniem części dwujęzycznych Górnos Ślązaków, którzy w roku 1921 w momencie słabości Rzeszy Niemieckiej ulegli polskiej agitacji.

Bruno Nieszporek
(1996, ze stron www.Slonsk.de)

DOKUMENTY



wtedy odrębny naród, jeżeli członkowie tej grupy sami od siebie poczuwają się za przynależni do innego, własnego narodu. Proces wytwarzania identyfikacji narodowej wspierany jest przez wielowiekowe współżycie w ramach wspólnego państwa, żywe związki kulturowe, język, zgodność systemów wartości, symbole i inne wspólne cechy narodowe. Pytanie: czy można mówiącą w domu po ślonsku ludność wschodnich terenów Śląska wieku XIX, - do którego odnosi się powyższa mapka -, utożsamiać z narodem polskim, pomimo jej wielowiekowej przynależności do innych struktur państwowych i innych obszarów kulturowych, oraz zasadniczego braku występowania u niej polskiej świadomości narodowej? Zbiór opracowań o Górnym Śląsku, które opublikowane zostały na stronach www.Slonsk.de próbuje dać odpowiedź na te i podobne pytania.

Rozmieszczenie ludów Europy środkowej w pierwszej połowie XX wieku

Nie jest możliwe dokładnie określić zasięg obszaru zamieszkiwanego przez Ślonszoków. Wynika to z rozpowszechnionej na Śląsku płynnej, wielonarodowej lub jednonarodowej identyfikacji ludności.

Bruno Nieszporek

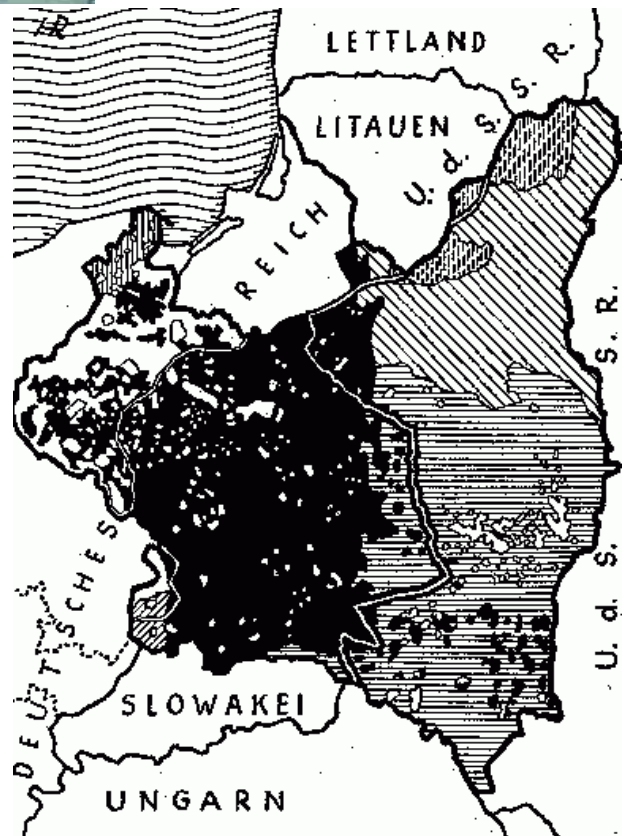
(1996, ze stron www.Slonsk.de)








ŚLONSK NA TLE 'STAREJ' EUROPY

... Jedynie dzisiejsza wschodnia granica Polski przebiega (plus-minus) w zgodzie z granicą zasięgu etnicznego ludności polskiej z początków wieku XX, przy czym mapa ukazuje pewne odchyłki dzisiejszej granicy państwowej na niekorzyść Polski (północny wschód) lub na jej korzyść (południowy wschód). Temu przeciwnie kłuje w oczy wielka rozbieżność pomiędzy dzisiejszą zachodnią i północną granicą etniczną ludności polskiej (linia Odry i Nysy) z przebiegiem polsko-niemieckiej granicy etnicznej sprzed 80-ciu lat. Ta pokaźna różnica dobrze dokumentuje prawdziwy charakter polskich roszczeń formułowanych najpierw w celu zawładnięcia ziemiach zachodnimi, a następnie nieprzejednany charakter polityki Polski walczącej na polu propagandowym o międzynarodowe uznanie wyników polskiej ekspansji (w pełnym jej wymiarze) na tereny, które jeszcze w pierwszej połowie XX wieku były w 100% zamieszkiwane przez ludność niemiecką.

Na tej mapie brak jest przynajmniej wzmianki o istnieniu ludności ze świadomością ślonską, mazurską czy Łemków z obszaru Bieszczad, co znacznie zniekształca (upraszcza) multietniczne oblicze nie tylko terenów Górnego Śląska.

Grup językowych nie można automatycznie utożsamiać z przynależnością narodową. Pojęcie narodu wychodzi poza zakres analizy stosunków językowych. Oparcie się jedynie o używany język (lub o jego genezę) nie wystarcza do rozstrzygnięcia kwestii narodowej, przy rozpatrywaniu której uwzględnić trzeba zgodności dalszych cech narodowych. Jest wiele narodów mówiących tym samym językiem, dla przykładu: Serbowie - Kroaci, Niemcy - niemieckojęzyczni Szwajcarzy, Francuzi - francuskojęzyczni Belgowie, Anglicy - Amerykanie, itd. Rozpatrywana grupa ludności tworzy



	Deutsche		Ślonszaken und Wasserpolen
	Weißrussen		Polen
	Litauer, Letten		Kaschuben
	Ukrainer		

"PRZYSZŁOŚĆ REGIONÓW EUROPY ŚRODKOWEJ W ZJEDNOCZONEJ EUROPIE" - KONFERENCJA REGIONALISTÓW POD PATRONATEM „REGIOPOLIS” W WILNIE

Uczestnicy trzydniowej (4 – 6 lipca br.) konferencji "Przyszłość regionów Europy Środkowej w zjednoczonej Europie" doszli wniosku, że prawie wszystkie regiony mają te same problemy - interwencjonizm władzy centralnej, bezrobocie strukturalne, niedofinansowanie samorządów terytorialnych oraz ograniczenie ich uprawnień oraz ograniczone prawa obywatelskie, ponieważ prawie każdy region zamieszkuje jakaś mniejszość narodowa, jak na przykład Węgrzy na Słowacji lub Polacy na Wileńszczyźnie, Ślązacy w na Śląsku lub Morawianie w Czechach.

Podczas konferencji wygłoszono 10 referatów na temat regionów oraz regionalizmu. Podczas zaś dyskusji panelowej starano się wypracować wspólną pozycję przedstawicieli różnych regionów oraz szukano sposobów na rozwiązywanie problemów regionalnych.

4 lipca dzień się rozpoczął pechowo — lało jak z cebra. Godzina 10.00 — początek konferencji prasowej. Krótkie przemówienie Aleksandra Popławskiego, posła na Sejm Republiki Litewskiej, szefa Klubu Polaków na Litwie „ProLibera”. Następnie goście z za granicy: Jill Evans oraz Bartłomiej Świderek — o regionalizmie, polityce regionalnej, wizji przyszłości Unii Europejskiej. Niestety, przemawiali do prawie pustej sali. W tym samym czasie przemawiał na sali obrad sejmowych Artūras Paulauskas, przewodniczący Sejmu RL oraz w sali konferencyjnej obok — Vilija Blinkevičiūtė, minister ochrony socjalnej i pracy. Kogo w takiej sytuacji mogli zaciekawić jacyś Ślązacy i posłowie do Euro-parlamentu? Tylko agencję informacyjną ELTA, Regiopolis, „W paszczu”, tygodnik „Nasz Czas” oraz I program Litewskiego Radia J... W konferencji prasowej wzięła udział też prezes Polskiej Partii Ludowej Antonina Połtawiec.

10.40 przestało padać, wyrzało Słońce, wyjeżdżamy do Ejszyszek. Około 13ej w świetlicy ejszyskiego szpitalu rozpoczynamy spotkanie z mieszkańcami rejonu sołecznickiego. Niby miało być spotkanie z władzami, ale władze samorządowe zdominowane przez Akcję Wyborczą Polaków na Litwie nas olały — słynne stwierdzenie Leonarda Talmonta, mera rejonu sołecznickiego: „goście reprezentują nie właściwą opcję polityczną”. Na spotkanie stawiło się jednak kilku odważniejszych radnych, szefowie wspólnot lokalnych, starosta Ejszyszek oraz mieszkańcy rejonu. Mirek Bogdziun wygłosił krótki referat o sytuacji w rejonie, ze szczególnym uwzględnieniem miłych jego sercu Ejszyszek. Bart Świderek oraz Jill Evans poinformowali zebranych o EFA, polityce regionalnej i się rozpoczęła dyskusja. Ejszyszczan ciekawiły przede wszystkim perspektywy zdobycia pieniędzy na rozwój regionu z funduszy unijnych, goście zaś więcej chcieli usłyszeć o problemach mieszkańców oraz lokalnych inicjatywach. Jill Evans opowiadała o funduszach na wspieranie równouprawnienia kobiet i mężczyzn, Bart mówił o potrzebie kooperacji międzynarodowej, zaś mieszkańcy narzekali na władze, które nie informują swoich wyborców. „Zrozumcie, że władzom — centralnym czy lokalnym — chodzi jedynie o to by ludzie mieli jak najmniej informacji, ponieważ wówczas łatwiej im się rządzi” — mówiliśmy prawie jednogłośnie z Lele i Pacukiem. Lele wspomniął również o możliwościach Internetu (m.in. Regiopolis), gdzie można znaleźć sporo ważnych informacji. Miejscowi zripostowali, że w większości miejscowości rejonu nie ma Internetu. Ponad dwugodzinowa dyskusja doprowadziła do ostrych podziałów wśród zebranych mieszkańców i bardzo zainteresowała gości z Brukseli, Śląska i Lublina. Krótkie zwiedzanie szpitala „dla umierających”, kościoła parafialnego, niszczonego dworku i ruszamy do Wilna. Basia Jundo z Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Ejszyskiej wyjaśnia mi, że udostępniono TMZE salę na to spotkanie dopiero za trzecim razem. Władze rejonu do ostatniego byli przeciwni konferencji. Podziwiam Ejszyszczan — my przyjechalibyśmy i odjechalibyśmy, a oni będą musieli z tymi władzami żyć...



5 lipca, około 9.30 rozpocząłem konferencję krótkim powitalnym słowem, wyjaśniłem kwestie techniczne i przekazałem pałeczkę Bartowi — muszę przyznać, że się w tej roli sprawdził jak nikt inny.

Aleksander Popławski, poseł na Sejm RL, członek frakcji liberalów, powitał uczestników konferencji w imieniu wileńskich regionalistów, reprezentujących „Wileńszczyznę — historyczny region litewski, który, niestety, nie wyróżnia się wśród innych regionów

litewskich wzrostem gospodarczym”. Popławski przypomniał też zebranym, iż Wileńszczyzna ma bogate tradycje samorządności i regionalnej autonomii. Wspomniał o XVIII-wiecznej Republice Pawłowskiej, która była swoistym państwem w państwie, posiadała własny sejmik, armię, budżet, a znajdowała się w okolicach dzisiejszych Turgiel. Ten przykład, zdaniem posła, na pewno znalazłby kontynuatorów w całej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, gdyby nie upadek tej ostatniej (notabene armia Republiki Pawłowskiej wzięła czynny udział w walce z rosyjskimi najeźdźcami podczas powstania kościuszkowskiego). „Dobrze, że się znaleźli młodzi ludzie, którzy zorganizowali tę konferencję, którzy chcą się dzielić doświadczeniem, dyskutować o regionach i polityce regionalnej. Są to bowiem zagadnienia dziś bardzo rzadko dyskutowane” — powiedział na zakończenie swojego przemówienia Aleksander Popławski.

W podobnym duchu wypowiedział się też Ryszard Maciejkaniec, redaktor naczelny tygodnika „Nasz Czas” oraz wiceprezes Polskiej Partii Ludowej na Litwie (PPL): „Jest to pierwsza dla nas dyskusja o budowie regionu, rozwoju regionalnego na zasadach europejskich. Mamy jednak nadzieję, że nie ostatnia, że w Wilnie zostanie zwołana jeszcze nie jedna konferencja na ten temat”.

Bartek Świderek rozpoczynając prowadzenie konferencji podziękował Regiopolis za jej właściwe zorganizowanie oraz przypomniał, że jest to pierwsza konferencja w Europie Środkowej zorganizowana przez EFA, we wrześniu br. odbędzie się konferencja w Transylwanii (Rumunia), zaś w październiku br. — na Górnym Śląsku. Następnie przybliżył zebranym czym jest Wolny Sojusz Europejski (EFA).

Po Bartku przemawiała Jill Evans, posłanka do Parlamentu Europejskiego, która na wstępie podziękowała Bartowi za zorganizowanie tego historycznego zlotu regionalistów z Europy Środkowej (faktycznie to on najwięcej zdziałał) oraz krótko przedstawiła swoją działalność w Plaid Cymru, Europarlamencie oraz oczekiwania wobec tej konferencji: „My potrzebujemy nowych partnerów w celu wzbogacenia EFA. Szukamy przyjaciół w Europie Środkowej. Dlatego uważam, że dzi-

siejszy dzień jest początkiem bardzo ważnej dyskusji” — stwierdziła Jill Evans.

Smaranda Enache z Transylwanii: jej referat na temat sytuacji w Rumunii należy uznać za jeden z najlepiej przygotowanych. Smaranda przedstawiła krótko historię swojej macierzystej organizacji Liga Pro Europa, której jest przewodniczącą. Jest to organizacja społeczna nastawiona na propagowanie wejścia Rumunii do struktur euroatlantyckich, ochronę praw człowieka i mniejszości narodowych, rozwój regionów. Liga Pro Europa była pierwszą niezależną organizacją społeczną, która powstała tuż po obaleniu reżymu Causescu. Liga Pro Europa była też pierwszą organizacją w Rumunii, która opowiedziała się za decentralizacją kraju, zaczęła publikować materiały o zasadzie subsydiarności, rozwoju regionalnym, regionalizacji. Niedawno w Rumunii powstała pokrewna regionalistyczna organizacja polityczna — Liga Banatu i Transylwanii pod kierownictwem Sabina Ghermana, która ma bardzo klarowną koncepcję podziału Rumunii na trzy podstawowe regiony (Transylwanię, Wołochy i Mołdawię) i kilka mniejszych subregionów (Bukowina, Banat), jednakże władze rumuńskie stanowczo odmawiają zarejestrowania tej organizacji. W Rumunii bowiem nadal powszechnie uważa się, że regionaliści są wrogami narodu, zaś pomysły na autonomię regionalną czy secesję nie cieszą się większym powodzeniem. Nie ma dziś w Rumunii ani prawdziwych regionów (podział administracyjno-terytorialny jest daleki od potrzeb mieszkańców, zarazem władze lokalne są ogołocone z wszelkich praw), ani partii regionalnych (partie mniejszościowe są bowiem albo konformistyczną filią rządzących (jak Demokratyczny Związek Węgierski, którego credo jest „zawsze być u władzy, niezależnie od tego kto rządzi”; Związek posiada około 10 proc. poparcie w skali kraju i zazwyczaj uczestniczy w koalicjach rządzących na szczeblu centralnym, chociaż ostatnio mówi się o podziałach wewnątrz Związku), albo współpracują z nacjonalistyczną prawicą (jak Partia Mołdawian). „Dyskusja na temat regionalizmu w Rumunii się rozpoczęła niedawno, jednak wierzę, że to jest początek prawdziwej regionalizacji kraju” — zakończyła swoje przemówienie Smaranda Enache.

Jerzy Gorzelik, przewodniczący RAŚ, rozpoczął swoje przemówienie od stwierdzenia, że państwo narodowe w chwili obecnej nie spełnia pokładanych w nim oczekiwań. Następnie przedstawił historię Ruchu Autonomii Śląska, który powstał w roku 1990 oraz przedstawił zarys historii Śląska, ze szczególnym uwzględnieniem autonomii, jaką Górny Śląsk cieszył się w latach 1922-39 w składzie II RP. Jerzy Gorzelik stwierdził też, że RAŚ nie jest ruchem etnicznym, chociaż Ślązacy stanowią jego podstawę. RAŚ jest ruchem odwołującym się do wspaniałych wyników ekonomicznych regionów z cywilizowanych krajów Unii Europejskiej w celu propagowania ekonomicznej autonomii Śląska.

Antonina Połtawiec, prezes PPL, podziękowała na wstępie organizatorom za możliwość uczestniczenia w konferencji, która daje możliwość poznania działań ruchu regionalistycznego w Europie. Następnie zaś przedstawiła zarys sytuacji polskiej mniejszości na Litwie, która mimo iż jest największą mniejszością narodową w kraju, dopiero od 13 lat ma szansę na tworzenia własnej osobowości, a i tak jest ciągle skazana na wtrącanie się polityków z Polski i Litwy. Antonina Połtawiec zarzuciła władzom litewskim brak działań na rzecz mniejszości narodowych mówiąc: „niedużym zaszczytem jest mieszkać w kraju, w którym szkoły, domy kultury są budowane za pieniądze innego państwa”. Prezes PPL podkreśliła, iż Polska Partia Ludowa jest jedyną partią na Litwie odwołującą się do tolerancyjnych tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz postulującą rozwój regionu Ziemi Wileńskiej, jak też potrzebę zmian w mentalności mieszkańców tego regionu. Antonina Połtawiec wspomniała też o problemach ze zwrotem ziemi dla Polaków na Litwie, nową ustawą o obywatelstwie, która zezwala na posiadanie podwójnego obywatelstwa jedynie Litwinom itp., itd.

Tatjana Żdanok, przewodnicząca Partii Równych Praw (Łotwa), jednej z największych partii na Łotwie reprezentujących interesy mniejszości rosyjskojęzycznej, opowiedziała o łotewskich doświadczeniach z regionalizmem i prawami mniejszości narodowych. „Uważam, że tzw. program integracji Rosjan ze społecznością łotewską poniósł na Łotwie całkowite fiasko. Czy tego chcemy, czy nie na Łotwie obecnie istnieją dwie społeczności: łotewskojęzyczna i rosyjskojęzyczna. Dążymy do uznania tego faktu i wprowadzenia dwujęzyczności — tak na szczeblu centralnym, jak i regionalnym oraz w oświacie” — powiedziała Tatjana Żdanok.

Jej zdaniem łotewscy Rosjanie są obecnie największymi euroentuzjastami w kraju, bowiem liczą na uzyskanie równych praw z Łotyszami w Unii Europejskiej. Niestety, większość z nich nie ma prawa głosu w zbliżającym się euroreferendum, gdyż są tzw. nieobywatelami. W pracach konferencji wziął też udział Jurij Sokołowski, szef parlamentarnej frakcji Partii Równych Praw oraz Zigurds Vorskla.

Roland Fehyr ze słowackiej Węgierskiej Partii Federalistycznej przemawiał po niemiecku, Agnieszka Juskiewicz tłumaczyła to na litewski, a tłumaczka na angielski. Mimo to dało się zrozumieć, iż Węgrzy na Słowacji również są podzieleni (przed rokiem powstała właśnie nowa, konkurencyjna wobec Węgierskiej Partii Koalicyjnej, Węgierska Partia Federalistyczna), że mają podobne do naszych problemy ze zwrotem mienia zagrabionego w latach 30-ych XX wieku na podstawie tzw. dekretów Benesa oraz mają żal do Słowaków za przymusowe wysiedlenia. „Nie jestem dobrym mówcą, ale powiedziałem prawdę” — zakończył słowami Sokratesa swoje przemówienie Roland Fehyr i uczciwie przyznał się, że swój referat napisał podczas przerwy na kawę.

Następnie Lele i Rysiek Borowski przybliżyli zebranym problematykę regionu lubelskiego. Zabawnie i przekonująco opowiadając oraz rysując o ekologii, sytuacji gospodarczej, arogancji władz ożywił przebieg konferencji. Zaś Ryszard Sitek z Ruchu Autonomii Śląska przybliżył zebranym czym jest Regiopolis, o którym wszyscy mówią, a mało kto wie ...

Po obiedzie goście konferencji ruszyli zwiedzać miasto, nad którym kłębiły się groźne czarne chmury, ale mimo to nie łało. Odwiedzili też redakcję „Naszego czasu”.

Około 20-ej wszyscy zebrał się w kawiarni „Alina” na imprezę integracyjną. Wino, startka, nalewki oraz wspaniałe piosenki Wysockiego w wykonaniu Ryszarda Borowskiego już po godzinie przekonały do siebie regionalistów z różnych krajów europejskich. Śpiewaliśmy na przemian piosenki Wysockiego i Autonomii Kulturalnej, dyskutowaliśmy o Chorwacji, Serbii, Słowacji, Śląsku i Wileńszczyźnie...

Następnego dnia miała odbyła się dyskusja. Żywą reakcję wywołał Robert Kerpt z Morawskiej Partii Demokratycznej, który przybył do Wilna dopiero w niedzielę (6 lipca) rano i swój referat o Morawach rozpoczął od wspomnienia historii narodu morawskiego sięgającej wiele lat wstecz. Kerpt również przywiózł sporo materiałów źródłowych. Dyskutowali przede wszystkim Mirek Bogdziun, Jill Evans, Smaranda Enache oraz Antonina Połtawiec... Podsumowując pracę konferencji Jill Evans zauważyła, że była ona bardzo udana, mimo że po raz pierwszy organizowana przez EFA w Europie Środkowej.

Dowiedzieliśmy się z tej konferencji sporo o problemach i oczekiwaniach regionalistów z różnych krajów. Tak problemy (zwrot ziemi, mienia, niesprawiedliwy podział administracyjno-terytorialny, problemy z przestrzeganiem praw mniejszości narodowych, bezrobocie, strefa nędzy, arogancja władz), jak i oczekiwania (fundusze strukturalne, wywieranie wpływu na władze narodowe przez UE, autonomia) są podobne. Czy wspólnie uda nam się je rozwiązać? Myślę, że tak. Regionalizacja, likwidacja państw narodowych jest bowiem pierwszym krokiem ku likwidacji państwa „at all”.

Jak mówiła podczas konferencji Jill Evans, posłanka do Parlamentu Europejskiego oraz przewodnicząca regionalnej partii Plaid Cymru w Walii (W. Brytania), jedynym ze sposobów na rozwój regionów jest ich uniezależnienie się od władz centralnych oraz pomoc strukturalna Unii Europejskiej. „Już po raz czwarty jestem na Litwie, ale dopiero teraz udało się mi spotkać się ze zwykłymi jej mieszkańcami, porozmawiać z nimi wysłuchać ich zdania. Zobaczyłam część prawdziwej Litwy. Dostrzegłam podobieństwo między Wileńszczyzną, innymi regionami Europy Środkowej a Walią skąd pochodzę. Najczęściej są to te same problemy: ochrona praw mniejszości narodowych, zbyt wolny rozwój regionów” — powiedziała Jill Evans.

Konferencję „Przyszłość regionów Europy Środkowej w zjednoczonej Europie” zorganizowali: Wolny Sojusz Europejski, Forum Współpracy Litwy, Polski i Unii Europejskiej „Integra”, Towarzystwo Miłośników Ziemi Ejszyskiej oraz niezależna środkowoeuropejska korporacja prasowa „Regiopolis”.

Alexander Vile — Radzenko
współpraca: **Stanisław Tarasiewicz**

(ze stron www.RegioPolis.net)

KOŚCIÓLEK, KTÓRY BYŁ



Staro postkarta: Schrotholzkerche im Stadtpark, Beuthen

Staro postkarta: Beuthen O.-S. Schrotholzkerche im Stadtpark

Stare postkarty z Bethen O/S, kaj stoł ten kosciołek jak jeszcze istnioł.

Wojny przetrwoł i przeprowadzka z Mikulczyc, po czym go popoleli i zodyn niy mo terazki interesy go odbudowac.



TMB - "Towarzystwo Miłośników Bytomia". Organizacja ta ratuje zabytki miasta i publikuje wiele ciekawych książek na temat historii miasta, odnowił tysiąc grobów niemieckich, które po wojnie były niszczone na polecenie komunistów, opisuje w publikacjach zbrodnie stalinistów na cywilnej ludności Śląska. www.um.bytom.pl/tmb/

BYTOM POTRZEBUJE WASZEJ POMOCY

Towarzystwo Miłośników Bytomia wspólnie z redakcją "Życia Bytomskiego" zainicjowało zbiórki środków finansowych na odnowienie zabytków znajdujących się na bytomskim cmentarzu Mater Dolorosa przy ul. Piekarskiej. Jest to unikalna w skali regionu nekropolia. Społeczna zbiórka ma świadczyć o naszym przywiązaniu do tradycji i kultury naszego miasta. Za to dziedzictwo jesteśmy wszyscy jako Bytomianie odpowiedzialni.

Uwaga ! Zostało uruchomione specjalne konto na które można dokonywać wpłat

PKO o/ BYTOM 10202368-3867-270-1 z dopiskiem
"TMB - MATER DOLOROSA"

Zachęcamy do wpłat wszystkich, którzy chcieliby przyczynić się do odnowy zabytkowej nekropolii. Więcej informacji na stronie TMB www.um.bytom.pl/tmb/



BEUTHEN O/S - NEWS

Die Gesellschaft Freunde der Stadt Bytom - Beuthen O/S - und die Redaktion der Zeitschrift "Zycie Bytomskie" bemühen sich schon seit Monaten um die Rettung von historischen Denkmälern die sich auf dem alten Beuthner Friedhof "MATER DOLOROSA" befinden. Wir wenden uns an alle Beuthner mit der bitte, diese so wichtige Aktion finanziell zu unterstützen

Spenden bitte an :
PKO o/ BYTOM 10202368-3867-270-1
"TMB - MATER DOLOROSA"

EDUARD AUGUST SCHROEDER IN TESCHEN - W CIESZYNIE 1852 - 1928 WIELKI UCZONY I POETA

„Er war ein braver Schlesier von echtem Schrot und Korn“ On – E.A.Schroeder był uczciwym, z autentycznóm głowóm i charakterem Shlonzokiyim. To słowa wypowiedziane przez dzkolnego kolege i „dumnego przyjaciela“, starego cieszyńskiego proboszcza Monsignore Sikora nad grobem (19.Feber 1928) w polskiej czynści Cieszyna, uczonego w Prawie i Poety – Eduardá A. Schroederá, a przypmniane w 30.Rocznica śmierci, w „Beskiden-Kalender 1958“.

Wtedy też Mons. (Prawiat) Sikora postawił pytanie: “Wo ist das Ehrengab der Gemeinde?” – Dzisiaj (2003 rok) kładziesiónt lot późni trzeba mocno to pytani dali stawiać. Kaj te pomniki – dynkmale pamiyni poświnycone E. A. Schroederowi w rodzinnym mieście Cieszynie suom (są)?! Czy to mo być jyno anonimowo chocioż okazała familijno kamiynica Schroederów przy Gł. 7 (kiknij Echo Slonska Nr 3 – 01/2002) zajnto przez obcych i okuto w cudze tablice pamióntkowe kierych nie chce – gańba mu dźwigat’ na sobie – polski Dom Narodowy z sómsiedztwa? Właściwie anonimowa – uważny obserwator zauważy jednak na eleganckim wykuszy ozdobne tzi literki E A S niezauważone przez najzłowaczny cieszyńskich, kierzi skutecznie poskuwali wszystkie insze oznaki historii europejskiej tego miasta.

Teschen muss stolz auf Ihn sien und Ihn stets vollste Dankbarkeit bewahren – Cieszyn musi być Dumny z Niego (nie mylit’ z głupotóm – dumm – jak to jest obecnie) i stale wdzięczność Mu okazywat’. To słowa też z 1928 roku. Ale już wtedy polskóm i w Warszawie Piłsudskim, a nad grobem nie było przedstawicieli władzy – na Ratuszu nie było też wielu innych zasłużonych dla Cieszyna – dzisiaj trwo kontynuacja. Schroeder został wymazany z umysłów i pamiyni Cieszyńskiego Shlonska.

Dzisiaj chciałoby się zapytać, czy do Europy móm wracać przez Irak? I tam w wykopaliskach szukać Prowd Schroedera? – Latwej przenieść te obecnie tablice, na ściany Domu Narodowego a na kamienicy Schroederów umieścić tablice upamiętnienia Ich Familii zaś na piętrze zrobić Muzeum Jego dokonań i tamtych czasów. Tak na pewno postompino by we Wiedniu a nawet Krakowie gdyby był obywatelem tych miast. Ksiynstwo reciborskie mo swoigo Eichendorfta a cieszyńskie?? Kaj ulica Schroedera, platz, pomnik, nazwa teatru, uczelni ekonomicznej???

Cofny sie teraz do lot ’80-tych XIX wieku. Schroeder jako już dojrzała i doświadczona osoba – ukończył Cieszyńską Szkoła Główno oraz Katoelickei Gimnazjum, młodość spędził w Trzanowicach gdzie ojciec był zarządcem majątku arcyksięcia, a potem kilka lat spędził w Bawarii i na Węgrach (Ungarn) gdzie na życzenie ojca poznawał tajniki handlu książkami – wraca do Cieszyna gdzie w Rynku Gł. 7 uruchomił ksiyngarnie z czytelnóm.

Prowadził też działalność wydawniczą, wadając np. z okazji setnej rocznicy podpisania układu pokojowego w Cieszynie w 4. Wojnie Shlonskiej miyndzy Prusami a Austrią – Fryderykiem II a Marią Teresą.

Der bairische Erbfolgekrieg und der Friede zu Teschen autor k.k.Professor Karl Radda – Verlag von Eduard Schroeder 1879.

Wojna - Krieg. Do Shlonskiej Ostrawy pod koniec października 1778 roku wtargnęło 10000 wojska pruskiego. Doszło tam do starcia a potym wojsko sie wyocfało. Król pruski wyjechał do Wrocławia (Breslau) – wojsko zostało w Opawie (Troppau). Później 13. maja 1779 zawarto pokój w Cieszynie. Austrii przypodł drobny skrawek terytorium bawarsko – austrieckiego oparty o rzeka Inn. (Karl Radda, Gottlieb Biermann, Anton Peter – owcześni trzej znani historycy cieszyńscy)

TRADEMARK ŚLĄSK

W dzisiejszych czasach coraz bardziej nabiera na znaczeniu ochrona uznanych firm przed wszelkiego rodzaju próbami podszywania się pod renomowane nazwy z wyrobami, które są powszechnie określane jako „pirackie”.

Można jednak dojść do przekonania, że niektóre ustalone, stare „firmy” są jakby wyjęte spod tej ochrony, że można nimi firmować co się chce w sposób woluntarystyczny, bez pytania zainteresowanego podmiotu, czy wyraża na to zgodę. Tak prowadzona polityka nazewnictwa prowadzi do pewnego zawłaszczania i pomieszania pojęć – szczególnie jeśli dotyczy to sfery nazw historycznych.

Na miejscu wydaje się być przypomnienie genezy sformułowania znanego dzisiaj doskonale przez każdego, a mianowicie „Made in ...”. Wydaniu tego przepisu przez władze brytyjskie w dniu 23.08.1887 r towarzyszyły przesłanki napiętnowania wszystkich wyrobów importowanych do W. Brytanii, a w szczególności z gospodarczo szybko rozwijających się Niemiec. Oznakowanie „Made in Germany” miało odstręczać klienta od zakupu takiego towaru. Przepis ten przyniósł jednak efekt odwrotny od zamierzonego.

Podobna sytuacja jest ze Śląskiem, a przede wszystkim z Górnym Śląskiem, którego nazwa dziwnym trafem zachowuje swój nieprzemijający splendor i siłę oddziaływania, mimo prób rozmiękania jej na drobne. Pierwsze, warte odnotowania próby przedmiotowego traktowania nazwy Śląsk (abstrahując od bratobójczych walk w latach 1919-1921) podjął Michał Grażyński w roku 1926 (jeszcze przed objęciem stanowiska wojewody) postulując powiększenie województwa śląskiego o powiaty częstochowski, będziński, olkuski, oświęcimski, chrzanowski i białski . Kwestia ta była ciągle aktualna do wybuchu wojny, która wniosła swoje implikacje do problematyki Górnego Śląska.

W latach powojennych zaistniały twory administracyjne o nazwie : województwo śląsko – dąbrowskie, następnie katowickie i opolskie. Obecnie znów istnieje województwo śląskie, które z jednej strony obejmuje szereg ziem historycznie do Górnego Śląska nie należących , a z drugiej strony nie obejmuje ziem historycznie śląskich województwa opolskiego. Po co więc nazwano je województwem śląskim? Czyż nie jest to nadużycie starej firmowej nazwy? Roman Lutman, bliski współpracownik Grażyńskiego tak skomentował swego czasu delimitację Górnego Śląska „ Położenie Katowic stało się ekscentryczne, zresztą woj. katowickie przestało być województwem śląskim, tracąc ten charakter prze połączenie z zagłębiem dąbrowskim, Zawierciem i Częstochową” Nic dodać, nic ująć.

Jedynym racjonalnym uzasadnieniem takiej nazwy województwa wydaje się być dalekowzroczne przewidywanie przez odpowiednie władze faktu, że ponad 173 tyś. mieszkańców województw śląskiego i opolskiego poda narodowość śląską w Narodowym Spisie Powszechnym. W końcu oryginalny zawsze jest lepszy od jakiegoś pirackiej podróby.

E.H.W

C.D. ZE STR. 16 W tym okresie jest też Schroeder redaktorem wydawanego w Wiedniu (Wien) czaopisma „Central – Anzeiger für den Öster.-ungarischen Papier-handel“. Jest też jednym z inicjatorów i głównych organizatorów Śląskiej Krajowej Wystawy Przemysłowej i Rolniczej w Cieszynie w 1880 roku – która była przeglądem gospodarczych wyników Śląska austriackiego a właściwie całej ;onarchii Austro-Węgierskiej. Była ona zorganizowana po wystawie powszechnej w Wiedniu w 1873 roku. Die 1.Gewerbe-, Industrie-, Land- und Forstwirtschafts- Ausstellung in Teschen.

Die Politische Ökonomie.

Als Grundlage

nationalökonomischer Vorlesungen und Lehrbuch an Fachschulen,
Repetitorium für Studierende der Staatswissenschaften,
sowie für den Selbstunterricht.

Von

Eduard August Schroeder.

Zweite, durch ein Register vermehrte Auflage.

Stuttgart.

Verlag von August Brettinger.
1885.

Ale jednak, Schroeder jako już dojrzały, doświadczony mężczyzna po Wystawie i po śmierci ojca zamyka księgarnie w Cieszynie i rusza do

Wiednia by w 1881 roku jako nadzwyczajny słuchacz Uniwersytetu Wiedeńskiego studiować „pilnie i z zapalem“ Jurisprudenz und Staatswissenschaften (n prof. Karl Menger'a) – fakultet Nauki o Prawie i Państwie. (Z Wiednia do Bogumina od 1847 roku prowadziła już linia kolejowa a z Bogumina do Cieszyna od 1870 roku – Schroeder'owie – ojciec, też byli bardzo zaangażowani w rozwój kolei w tym regionie)

Studiujonc pilnie E.A. Schroeder w roku 1884 wydaje piyrwso akademicko Praca Naukowo:

Der Unternehmer und der Unternehmerrgewinn, vom historischen theoretischen und praktischen Standpunkt – Wien 1884

W roku nastympnym wydaje podrycznik Volkswirtschaftslehre – Nauka gospodarki/narodowej – Stuttgart 1885 i jeszcze w tym samym roku drugie ugruntowane wydanie pod nowym tytułem Die politische Ökonomie - Verlag Stuttgart 1885. Była to książka kiero też i jako podrycznik uniwersalny przez wiele lat służyła studentom szkół wyższych – trzecie wydanie było jeszcze w Lipsku w 1897 roku Przyniosła ona – tłumaczona na wszystkie europejskie języki – wielkie uznanie w świecie, w tym zaproszenie do objęcia katedry na Uniwersytecie w Waszyngtonie.

Niżej strona tytułowa oraz spis treści (Inhalt) dajoncy pogląd na wartość tego podrycznika sprzed 120 lot!

Po zakończeniu studiów w 1885 roku wraca jednak jako „zwracający uwagę naukowiec“ do ojczystego miasta. Jest wierny swojemu Haymamt (Heimat), kocha swoje Beskidy, Natura, wendrowanie i swoje rzeki przedewszystkim – całym sercem. Rezygnuje więc z propozycji Waszyngtońskiego Uniwersytetu i zakłodo w Cieszynie w 1886 roku piyrwso prywatno szkoła Handlowo jeszcze w starym familijnym budynku (Rynek Gł. 7 – wtedy Demelplatz). Wlónczono sie też do pracy wielu stowarzyszeń m.i. Towarzystwa Gospodarczego, był też dyrektorem prowadzonego przezeń Banku, jest też później przez kilka lat nauczycielem w innych cieszyńskich szkołach o profilu handlowym i przemysłowym.

Zakłada też -Jagd- und Fischereischutzverein für Ostschlesien - Towarzystwo Łowieckie i rybackie – kiere było poczóntkiym do regulowanio zasad polowań na zwierzynie i odłów ryb na Shlonsku cieszyńskim. Kujnij też do Echo Slonska Nr. 11/2003.

W nastympnym odcinku: Powrót do 1880 roku – September – Wielkokrajowo Wystawa Rolniczo i Przemysłowo w Cieszynie z Hymnem „Mein Schlesien“ oraz lata 90. und das Hauptwerk – Das Recht der Freiheit

Ewald Bienia (Mai 2003)

Pressemitteilung: Bezirksfest der deutschen Minderheit

MODERNISIERUNG TUT NOT

Das diesjährige Bezirksfest der deutschen Minderheit in der Wojewodschaft "Schlesien" (Kattowitz) am Sonnabend, den 21. Juni offenbarte einmal mehr das schwindende Interesse für die Aktivitäten deutscher Kultur.

Zugegeben - das schlechte Wetter war nicht gerade Anreiz für einen Ausflug zum Bezirksfest in das Festzelt neben der Eichendorffschen Schlossruine in Lubowitz bei Ratibor. Die angereisten Trachten- und Gesangsgruppen mühten sich redlich, konnten im nur schwach besetzten Festzelt jedoch wenig Atmosphäre aufkommen lassen.

Unweit des Festzeltes fand in der Scheune parallel eine Festveranstaltung des Sportvereines LZS Gregorsowitz/Gregorsdorf statt, zu der spontan sogar jüngere DFK-Mitglieder im Laufe des Nachmittages abwanderten, da die dortige Musik wohl eher den Geschmack der jungen Leute traf. Das sollte ein Alarmsignal sein, künftig mehr als "nur" heimatseelige Auftritte anzubieten. Auch wenn es vielen Älteren schwer fallen wird dies zu verdauen - den Generationsbruch wird die Minderheit so nicht überleben.

Till Scholtz-Knobloch



Oberschlesisches Eichendorff- Kultur- und Begegnungszentrum in Lubowitz - Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach

www.eichendorff-zentrum.vdg.pl - eichendorffzentrum@wp.pl

REFLEKSJE Z OKAZJI „REMINISCENCJI ŚLĄSKICH“

Słowo końcowe

W 1996 roku ukazała się książka pt. "Górny Śląsk inaczej" (wersja polska nosiła tytuł "Górny Śląsk w barwach czasu" – 1998). Książki te podejmowały próbę ukazania problematyki górnośląskiej w różnych „kalejdoskopowych” aspektach.

Tematykę tę podjęli później studenci seminariów majowych na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, tym razem w nomenklaturze polskiej jako „Śląsk - inaczej”, o czym pisały również śląskie gazety.

Najnowsza publikacja „Reminiscencje śląskie” rozszerza wybrane problemy z dziejów Śląska. Nie czyni tego jednak w sposób naukowy, jest raczej formą dłuższej gawędy, nie pozbawionej wielu osobistych rozważań i spostrzeżeń.

Przedstawione tu spostrzeżenia proszę potraktować jedynie jako ZASYGANLIZOWANIE GŁĘBOKICH PROBLEMÓW, z którymi spotykają się dzisiaj rdzenni mieszkańcy Śląska, powszechnie natrafiający na brak zrozumienia. Przed Państwem – w wybranych czterech literackich epizodach – śląskie losy, które wywodzą się z historii trzech kultur, w krainie zazwyczaj o pełnej tolerancji. Ciekawostką niech będzie fakt, iż takie poniższe urywki utworów Andreasa Gryphiusa, Angelusa Silesiusa, Maxa Taua czy opowiadania „Wschodnie niebezpieczeństwo” o „Dyrdzie i Kisie”, „Wnuki Dzierżonia” zostały tu po raz pierwszy przetłumaczone na język polski. Inne zaś, z polskiej literatury, jak o dr Emilu Szramku, czy o „Tyskim Grafie”, też po raz pierwszy na język niemiecki. O Goduli, „Ora et labora”, Rübzahl (tu: „Liczyrzepa”) oraz o Josephie von Eichendorffie szeroko nadmieniono już w książce „Górny Śląsk w barwach czasu”. Dlatego wszystkich, którzy chociaż trochę zainteresowali się problemem odsyłam do przebogatej literatury mówiącej o Śląsku, napisanej zarówno po polsku jak i po niemiecku. Zapraszam też do dyskusji ze Ślązakami.

Zapraszam również wszystkich do naszej górnośląskiej domowiny, zwanej przez innych Heimatem, a ostatnio lokalną albo prywatną ojczyzną lub też bardzo patetycznie „małą ojczyzną”.

Początki europejskości Śląska obserwuje się od czasów XIII wieku. Od tej pory wydarzyło się tu wiele z Europą związanych faktów.

Decydującym momentem jest rok 1918, kiedy upadają cesarstwa na Wschodzie i Zachodzie, powstaje suwerenne, niepodległe państwo Polskie, które to zaraz w następnych latach, przyzwyczajone do wojacek, „aktywizuje” się na wschodzie i południu. Równocześnie Śląsk staje się po 1918 roku prowincją samą w sobie, niezależną pruską prowincją z tradycją wielowiekowej przemiany czesko-polsko-niemieckiej kultury. Od tego momentu też biorą górę aspekty polskości Śląska, szczególnie na Górnym Śląsku. To, czego wielu polskich królów, hetmanów, męzów stanu, po 1335 roku nie osiągnęło - polskie akcenty narodowościowa Śląska po 1918 roku mocno się zaaktywizowały. Przez co kulturę czeską i niemiecką wyrugowano z trójkulturowości, tworząc tzw. mniejszości, które toleruje się do dziś.

Bogatych dziejów europejskiego Górnego Śląska nie sposób zaczynać od roku 1922, a tak niestety czynią niektórzy tworząc np. izby pamięci narodowej, gdzie gromadzone są pamiątki od tego tylko roku począwszy. Nie można też lansować obrazu Ślązaka jako biednego, lichy ubranego zahukanego człowieka. Takie spojrzenia tendencyjnie spłaszczają obraz śląskości i odrywają tę krainę od europejskich korzeni. Dla przykładu warto sobie uświadomić, że jeszcze przed 200 laty, gdy Śląsk stał już w czołówce europejskich ziem, Bawaria czy Wirttembergia były o wiele biedniejsze.

Ważne jest również by uświadomić sobie, że Górny Śląsk – nasza górnośląska rodzina czyli Domowina – ma swe źródła aż w trzech kulturach: w czeskiej, polskiej i niemieckiej. Każda z tych nacji pozostawiła tu swój ślad w języku, tradycji, obyczajach. Mieli więc mieszkańcy śląskiej ziemi niepowtarzalną okazję uczyć się od wielu, czego nie doświadczyła żadna inna ziemia polska. Tej oczywistej prawdzie nie sposób zaprzeczyć.

Interesujący się Śląskiem muszą w równym stopniu obok Andreasa Gryphiusa, Angelusa Silesiusa, Maxa Tau, czy Josepha von Eichendorffa zaakceptować Emila Szramka, Karola Miarke, Konstantego Damrota, i

odwrotnie.

Historia ziemi śląskiej powtarza się. Przykładem tego może być wiek XIX i dzień dzisiejszy. Przeszło sto lat temu na Śląsku prężnie rozwijał się przemysł. Dogodne kredyty i przywileje rządu pruskiego dla Śląska spowodowały, że siedem najbogatszych rodzin Europy tutaj zainwestowało, a za nimi przyjechało tysiące mniejszych firm, wtapiając się na stałe w tę krainę. Śląsk ze swoim położeniem i europejską kulturą był wielką atrakcją w tej części Europy. Podobnie jest dzisiaj. Stwarzanie specjalnych stref ekonomicznych dla inwestorów ułatwia podjęcie decyzji firmom zagranicznym, które się tu licznie zjawiają. Fakty te wymagają od ludzi rządzących tą ziemią znajomości historii, uwarunkowań, które od dziesięcioleci na tej ziemi obowiązują, aby unikać wypowiedzi, które zniechęcają tych, którzy mają pieniądze i chcą tu z nimi przyjechać i inwestować.

Źle się niestety dzieje, że zarówno na Śląsku jak i w Niemczech, w instytucjach pracujących na rzecz Śląska, zatrudnieni są często ludzie niekompetentni, nie mający pojęcia o specyfice tej ziemi, często myślący li tylko o swojej karierze. Dopóki będzie trwał taki stan rzeczy dopóty trwać będzie impas na wielu polach działania.

Nowo utworzone województwa w Polsce wzięły swe nazwy najczęściej od starych nazw geograficznych, lub historycznych. Wyjątkiem są trzy, których nazwa wywodzi się od miasta.

Są to: Lubelskie, Łódzkie i... Opolskie. Widać więc, że Opole zatraciło poczucie swej tożsamości, zapomniano tam o starej tradycji, kulturze i historii śląskiej. Swoją decyzją dzisiejsi mieszkańcy Opola podzielili Śląsk na połowę, stali się przysłowiowym klinem rozszarpującym sąsiadów czyli Górny Śląsk od Dolnego. Pomogły Opolanom (a właściwie niektórym tylko, bardziej „ambitnym”, mieszkańcom) petycje, podpisy, sejmowe debaty mniejszości niemieckiej, a nawet szantażowanie wybuchem czwartego powstania śląskiego. Mają więc swoje Opolskie, bez uwarunkowań historycznych. A przecież kraina ta, niegdyś była historyczną bazą Górnego Śląska, z piastowskimi władcami mieszkającymi w Raciborzu i Opolu.

Gdy zapytać dzisiaj licealistę np. z Legnicy, gdzie leży Śląsk, wskazuje wyłącznie Śląsk Czarny. Przy okazji warto wiedzieć, że ów „Czarny Śląsk” razem z ziemią bielską ma dziś najwyższy współczynnik inwestycji zagranicznych w Polsce.

Nieco inaczej wygląda sytuacja na Dolnym Śląsku, który jeszcze nie do końca wykorzystuje swoje kulturowe więzi z Europą.

Jeśli chodzi o gospodarkę dochodową, to nowe Opolskie nie wygląda imponująco. Posiadać ono będzie z podatków 66 milionów złotych dochodu, przy czym Śląskie mieć będzie 440 milionów, a Dolny Śląsk 210 (Mazowieckie z Warszawą 526).

Otwartym problemem jest również herb Śląska. Czy ma to być orzeł czarny, biały, żółty z podciętym ogonem? Najlepiej żaden. Załagodzi spory pojawienie się mojego projektu nowego herbu – litera „S” (jak Silesia) w otoczeniu gwiazd Europy.

Aż się prosi wprowadzić w Polsce rząd federalny, jak w sąsiednim państwie z ich „Landami”, o dużej możliwości samorządności, jak to się mówi o Sejmiku Katowickim. Ale...

Wypowiedź dr Czaji potwierdza fakt, iż politycy niemieccy też nie znają właściwie Polski. Ambasadorami Ziemi Śląskiej nie są tylko tzw. „Landsmannschaft” i niektórzy jej reprezentanci, ale również prości Ślązacy, którzy swoją uczciwą pracą, zachowaniem, utożsamiają się ze Śląskiem. Wielka szkoda, że mają oni najmniej do powiedzenia.

Do stałych elementów naszego wychowania, „Kinderstube”, w naszym Heimacie czyli w naszej górnośląskiej Domowinie, należało codzienne opowiadanie bajek na dobranoc. Nasze „Omy” nam dzieciom opowiadały baśnie z Heimatu, takie jak Rübzahl (Liczyrzepa) czy „Lusterko, lusterko na ścianie”.

Równocześnie nasze babcie przekazywały nam stare „bojki” z naszej domowiny, takie jak o „Utopcach”, „Zmorach” czy o „Skarbniku”.

Kiedyś ta pełna tolerancja, dziś jak znalezione, nowe możliwości – z przeszłości. To były dobre przykłady poczynań i kroków zmierzających do nowego przyszłego wspólnego życia w Europie. Uczmy się więc też historii i kultury naszej Domowiny i Heimatu od naszych babć i Großmütterchen.

Dziś tak zwanych „rewizjonistów” z corocznych spotkań w Norymberdze przyrównuje polska prasa do „patriotów” Kresowiaków, którzy od niedawna spotykają się w Polsce. Charakter obu tych spotkań jest identyczny. Najczęściej jedni i drudzy są przywiązani do nowej ziemi, ale jednych i drugich „ciągnie” w rodzinne strony. A przecież mogliby średnio tylko jedną dziesiątą swojej dorobionej w nowym Heimacie fortuny przeznaczyć na wykupienie czegoś w swoich dawnych stronach i nie byłoby tyle krzyku i strachu ze strony nowych mieszkańców Śląska.

Ślązak w nowym Heimacie zatracił już wiele ze swej tożsamości. Na Śląsku, toleruje się w rozmowie potocznej rosyjskie wyrazy typu: idi w czortu, won, haraszo, niet, więc nie powinny razić wypowiedzi typu: egal, ja, gut.

Starsza generacja, która przybyła na Śląsk nie potrafiła się zaadoptować w pełni, ale wnukowi urodzonemu na tej ziemi winno się pomóc w szybkim wejściu do Europy.

Winno się chronić spuściznę wielowiekowego, wielokulturowego, bogatego Śląska. Trzeba chwalić to, co w przeszłości było dobre i pamiętać, że geneza owej przeszłości sięga kultury czeskiej, polskiej, austriackiej i niemieckiej. Wykluczenie którejkolwiek tradycji, równa się obniżeniu wartości kultury śląskiej w przededniu wejścia do Europy.

Na szczególną uwagę zasługuje rok 1998. Rok 1998 był bardzo specyficzny, obfitował w liczne okrągłe rocznice:

- Rok 1248 – 750 lat temu piastowski, Opolsko-Raciborski książę Władysław buduje większość śląskich miast po spustoszeniach tatarskich.
- Rok 1548 – 450 lat temu kończy się panowanie Piastów Śląskich i uzależnienie się od czeskich Habsburgów;
- Rok 1648 – 350 lat temu kończy się straszna dla Śląska Wojna Trzydziestoletnia (Pokój Westfalski w Münster);
- Rok 1748 – 250 lat temu kończy się hegemonia Habsburgów na rzecz pruskich Hohenzollernów;
- Rok 1848 – 150 lat temu wybucha Wiosna Ludów w Europie, zwiastując nowe czasy;
- Rok 1948 – 50 lat temu ONZ w Nowym Yorku zatwierdza Kartę Praw Człowieka.

I wreszcie 1998 rok, zapewne przełomowy dla losów ziemi śląskiej. Jeśli ma stwarzać się nowa rzeczywistość, nie należy zapominać o dziedzictwie tradycji i kultury. Przykładem na to, jak ważne znaczenie ma przeszłość może być szybki upadek komunizmu, który programowo walczył ze wszystkim, co tradycyjne. Dlatego ci, którzy zdecydowali się żyć na śląskiej ziemi, lub prowadzić tu swoje interesy muszą poznać specyfikę śląską, zaakceptować mentalność mieszkańców. Jątrzenie przeciwko czemuś z czego się żyje jest podcinaniem gałęzi, na której się siedzi.

Obracając się między Ślązakami można globalnie podsumować, że:

- 1 % stanowią ci, którzy z jednej lub drugiej strony Odry z urzędu „bronią” Śląska na swój, im pasujący sposób;
- 1 % to ci, którzy mają dziś ponad 80 lat i wspominają w szczegółach dawne czasy, swoje spędzone na Śląsku dzieciństwo;
- 1 % to ci, którzy nie chcą znać historii Śląska i nie chcą jej poznać;
- 97 % jest tych, którzy żyją dniem dzisiejszym, nie myślą o przeszłości, a mają problemy ze znalezieniem swojej przyszłości. Tym przeznaczona jest ta książka.

Na Górnym Śląsku, od ponad 100 lat, produkcja renomowanych firm związana była z kulturą tego regionu.

Poprzez kulturę i tradycję na co składa się jedność społeczeństwa, religia, świadomość i miłość do otoczenia (nazwijmy ją podwójnie: do Domowiny i do Heimatu). Na Śląsku dochodzimy jeszcze do szczególnej kultury: Kultury pracy, wytwarzania wraz z kulturą właściwej technologii dla dobra człowieka i całej nas otaczającej przyrody.

Kultura na Śląsku zawsze związana była z całokształtem jej gospodarki. Inwestorzy z nowymi myślami technicznymi i rozumie się przez się, z ich zarządzającymi, przychodzili z Zachodu. Siła robocza w większości pojawiała się ze Wschodu. Na tym styku wschodniej siły roboczej i zachodniej wytwórczości liczyło się by wszyscy byli zadowoleni, jedni z miesięcznych zarobków, drudzy z zysków. Pomostem była tu tolerancja

językowa, religijna i kulturowa tego to narożnika trzech narodów. A wszystko po to, by dojść do zgody otrzymanych w pocie czoła zarobionych płac i w ryzyku robionych zysków, logicznie w tej to trójstronnej śląskiej zasadzie.

Każdy był zadowolony, żyło się dostatnio, tym co to wydawali pot i tym którzy po nocach nie spali, ryzykując i pokerując zdobywaniem jeszcze większych zysków, też logiczne.

Aż kiedyś któreś z ugrupowań politycznych wzięło przewagę nad rozsądkiem zatrudniając zarządzających dyktantów, bez wiedzy fachowej, w wyniku czego pękła jak bańka mydlana śląska trójstronna zasada. Mówiło się wtedy o wyzyskiwaniu Śląska, grabieży, wyciskaniu ostatniej kropli krwi. Ale czy i nie dziś, ktokolwiek przychodzi z nową wytwórczością, nie chce na swój sposób Śląska wyzyskać i tak to trzeba tu też nazwać.

Śląsk bierze wszystko co popadnie, byle by mieć inwestora z dowolną wytwórczością, czy „kupczyków” wypierających mniejszych lub konkurencyjnych rekinów. Na jak długo, co potem? Czy koordynatorzy potrzeb dla Śląska śledzą rynek, reagują na nieprawidłowości inwestycyjne właściwej proporcji: produkcji, handlu i usług?

Czy ktoś nad tym panuje, śledzi prawidłą konkurencji nie między sobą, na Śląsku, czy z polskim rynkiem, a dalekozwoznie myśli o konkurencji europejskiej jaka nastąpi po latach 2000?

Przybyłe masy pracujące ze Wschodu „żyłowały” później starą technologię. Zaś zachodni kapitaliści zdobyte zyski zainwestowali gdzie indziej, jako że kapitał ma tam swoją ojczyznę, gdzie pieniądź robi nowy pieniądź.

A gdzie byli Górnoślązacy? Oni zachowywali się w większości jak gdyby jako „Katalizator chemiczny”. To znaczy przyspieszali ich tradycją i kulturą pracy procesy asymilacji Wschodniaków. Przyspieszali też ich pilnością i pracowitością procesy tworzenia zachodnich fabryk. Przyspieszali wszystko to, co służyło dobrze Śląskowi. W czym nie brali udziału?. Nie brali udziału w podziale zysków, i w tych „reakcjach chemicznych”, które były skierowane przeciw nim, przeciw Śląskowi. Sami nie doprowadzili do sytuacji ani tej politycznej, ani tej niszczącej, czy przywiezionego skądś kapitału z Zachodu.

Kto dziś nauczy i doprowadzi obecne masy pracujące nowej świadomości, „miłości” do zakładu pracy, regionu w którym się żyje, do chrześcijańskiej jedności, do Domowiny czy Heimatu? Kto wszczepi stare zasady benedyktyńskie kierownictwu? Kto nauczy chłopą, robotnika, biurokrate, dyrektora jak pracować? Jak się przeobrazić w ewentualnej restrukturyzacji, trzy hektarowych darowanych po 1946 roku poletek, rolnictwa i też przestarzałego przemyśłu?

Elity mające wpływ na rozwój przyszłości, muszą być zmuszane do ich odpowiedzialności nad ich kierowaniem, doradzaniem, czy nadmiernego bogacenia się bez socjalno-kulturalnego zaangażowania ogółu.

Chcemy by z pokolenia na pokolenie znów przekazywać co jest dobre z naszej tradycji, by ze starego chaosu doprowadzić do harmonii. Do harmonii gdzie poprzeczka ustawiona jest do integracji europejskiej.

Kto, no kto, doprowadzi do zdrowego rozsądku, konkurencji rynkowej w partnerstwie z Europą, w tym tygł, „narożnika promieniującego” do dziś? Kto doprowadzi by każdy był dumny z miejsca gdzie mieszka, pracuje, gdzie żyje? Kto zapewni nowym kapitalistom z Zachodu, nowym inwestorom osiedlonym dziś na Śląsku, gwarancję stałego zamieszkania, a nie jak to miało miejsce po 1945 roku? Kto doprowadzi do prawidłowej orientacji przyszłości z tych stale przejściowych faz w historii Śląska, z różnych barw czasu tego tygła, z iskrzącego jeszcze ogniska, doprowadzi do Śląska - znów inaczej – bo europejsko?

W naszych czasach, sprowadzając z Zachodu (bo polskich niestety jest mało) nowe technologie, już nie razi, gdy Włoccy przemysłowcy wprowadzają włoskie techniczno-komercyjne słownictwo. Japończycy, Amerykanie czy Afrykanie wnoszą język angielski, Francuzi też swoje, tak jak to kiedyś Prusy wprowadzali swoje „begryfy” (pojęcia). Porównując do matematycznej sinusoidy, cykle historyczno-gospodarcze i kulturalne na Śląsku powtarzają się. I to jest dobrze bo rozwojowo, europejsko, tak jak to już kiedyś robiono do 160-u czy od 750-u lat. Ile kultur pracy wytwórczej posiadamy dziś na Śląsku? Gdy kiedyś doliczono się ich trzech, przy wejściu do nowego tysiąclecia będziemy ich mieli o wiele więcej. Co „uparci” z tego regionu, twierdzą, że jest tylko jedna polska, czy to prawda?.

Gdy na Śląsku, w Polsce w pierwszej kolejności stworzyć trzeba będzie bazę do zakwalifikowania się do jedności europejskiej (a nie palić flagi europejskie – zgrozo – jak to 150 lat temu chłopci zabijali krowy, gdy pierwsze parowozy pojawiały się na ich łąkach). Dążąc tu intensywnie do spełnienia różnych wymaganych kryteriów społeczno-gospodarczych to Europa stoi już przed nowymi wizjami przyszłości.

Melodią przyszłości, i do tego trzeba się na Śląsku przygotować na przyszłość nie będzie polityka między narodami. Główne nurty europejczyków to doskonalenie nauki, moralności, komunikacji w porozumieniu się i kultury regionalnej w różnorodnej, złożonej kulturze całej Europy.

Nauka, która nową wiedzą udoskonalic powinna nowe umiejętności i narzędzia nam potrzebne do wzbogacenia naszego życia. Ślązak wykształcony był i jest siłą napędową przyszłej Europy. To właśnie Europa z naszymi sąsiednimi Niemcami, doświadczyła już wielokrotnie bujnego ich rozwoju, wszędzie tam, gdzie pojawili się wykształceni Ślązacy.

Moralność życia w jedności Europejskiej stworzyć winna nowego doskonałego typu europejczyka, o nowej tożsamości, o charakterze regionalnym jak i ogólnym. I to wszystko po to by w komunikowaniu można było łatwo się porozumiewać, oznacza to, szybko i dobrze się „sprzedać” w gąszczu wielkiej europejskiej konkurencji. Gdy kiedyś tylko dominowała łacina w gronie naukowców i uczelniach, dziś konkuruje język angielski z niemieckim – w komunikacji europejskiej, oczywiście z kultywowaniem języków europejskich narodów.

Kultura to największe dobro europejczyków, najbogatsza, różnorodna i najgłębiej zakorzeniona, światowa kultura europejska.

Skląda się ona z bogatej regionalnej różnorodności, niepowtarzalnej w świecie. A wszystko po to by lepiej też zarządzać dobrami w skali makro i

mikro czyli Europy i regionu.

Kto pokieruje, zadyryguje tą „orkiestrą przyszłości”. Niewątpliwie musi to być postać niecodzienna, wyróżniająca się, jak to czyniły największe osobistości wszystkich epok. A może i Ślązak znalazłby się na tym miejscu, czemu nie. W trzech kulturach wyrastaliśmy z dziada, pradziada, z pokolenia na pokolenie, o specyficznej niecodziennej osobowości, tożsamości i moralności, w pełnej tolerancji, jednym słowem w pełni europejsko.

Glück-Auf, Szczęść Boże, życzyć tylko należy.

Autor - **Peter Karl Szczepanek**
1999 Monheim am Rhein

Ilustracja z „Albumu
Reminiscencji śląskich”
w obrazach I. Batora,
jako przykład:
*Droga Tyska w dziejach
Ziemi Pszczyńskiej w
dążeniu do Europy*



GEIST, ALSO SPIRITUS

Uns, den Angehörigen des oberschlesischen Landvolkes, wird nun mal seit altersher nicht allzuviel Spiritus nachgesagt – es sei denn, in unseren Blutbahnen, in dessen flüssiger Form. Dieser Umstand mag betrüblich, ja, gar unzutreffend sein, er ist aber eine Tatsache.

Nun, es ist ein allgemein zu beobachtendes Phänomen, daß das Benehmen der Menschen – so auch der Oberschlesier – des öfteren von einer Art ist, als ob es ihnen daran gelegen wäre, die Klischees und Vorurteile über sich selbst zu festigen. So auch im unten geschilderten Fall.

Seit geraumer Zeit lese ich – so z.B. heute in „Wprost“ Nr.6 – immer wieder von der Inschrift „Hitlersee“ auf dem Kriegsdenkmal in Szczedrzik.

Wie kann man diesen Begriff – wenn auch verdeckt – nur eine Minute lang dulden, angesichts dessen, daß heute, Anno Domini 2003 – und folgendes schreibe ich wohlwissend, daß es vielen meiner Landsleute hüben wie drüben nicht sonderlich behagt – Oberschlesien, und damit auch das Dorf Szczedrzik, dem Staate der Polen, unseren Nachbarn, Nächsten und Mitbürgern in Europa gehört? (Wenn auch nicht aufgrund irgendwelcher „Potsdamer Beschlüsse“, denn hätte es diese überhaupt gegeben, wie die polnische Seite aufgrund eines in Potsdam verfassten, nicht unterschriebenen Kommuniquées immer wieder suggeriert, würden sie nichtig, denn gegen das Völkerrecht zustande gekommen; dies wußten die Sieger, deswegen nur das Kommuniquée. Daraus folgt: Mag die Abtrennung der ehemals deutschen Ostgebiete politisch/historisch begründet gewesen sein oder nicht, sie war widerrechtlich. Dies bleibt ein Faktum.)

Aber zur Sache zurück: Was für ein Kretin – um mich ins Französische zu flüchten – hat dies nicht bedacht? Wie kann man auf diese Art so massiv den eigenen Interessen schaden? Wie kann man auf diese rücksichtslos – provokante Weise das polnische Trauma herausfordern, an dem die Polen leiden und von dem sie auch nicht lassen wollen, weil: 1) Sie hegen die Befürchtung, dies könnte zur Wiederholung der Geschichte führen, 2) Dies sind sie ihren unmittelbar betroffenen Vorfahren und sich selber als Nachgeborene schuldig, 3) Sie verlören sonst einen großen Teil ihres Selbstverständnisses als „Christus der Völker“.

Wo sonst, als in Oberschlesien, sollte man über die polnischen Befindlichkeiten genauestens Bescheid wissen? Und daß diese Befindlichkeiten wohl nachvollziehbarer Begründungen nicht entbehren?

Es wäre doch von äußerster Dringlichkeit gewesen, diese Inschrift so

schnell und so leise wie nur möglich zu entfernen. Es hat leider an beherzter, kluger Vorgehensweise gefehlt – und jetzt fällt es schwer, den Polen die Stirn zu bieten und muß die Suppe auslöffeln, die man sich selbst zusammengebraut hatte. Es wird lange dauern, bis sie verdaut ist.

Da es in bezug auf Oberschlesien ein aktuelles Thema ist, erlaube ich mir, auch Mal zum Phänomen der Namensänderungen wie folgt das Wort zu ergreifen:

Sie sind nichts Neues und es bedarf nicht unbedingt eines national – sozialistischen Gesetzes, um sie in die Wege zu leiten. Ohne dessen beschleunigende Wirkung leugnen zu wollen, denke ich, daß die Zeit für Namensänderungen in Oberschlesien reif war; dies dürfte zum Beispiel auch an der Nachhaltigkeit zu erkennen sein, mit welcher die neuen Namen bis heute im Bewußtsein der Betroffenen verankert sind.

Die obige Meinung äußerten übrigens auch schon Andere in namhaften polnischen Zeitungen; es ist mir allerdings nicht möglich, weder der Ersten noch der Zweiten Namen zu nennen, denn es geschah zu einer Zeit, in der ich noch dachte, meine ureigenen Angelegenheiten getrost in fremder Leute Händen belassen zu können.

Im übrigen möchte ich auch nicht versäumen, darauf hinzuweisen, daß die Polemik in dem oben erwähnten „Wprost“ – Artikel nicht gänzlich ohne Heuchelei auskommt. So wird da die Frage aufgeworfen, ob in London ein Denkmal zu Ehren der deutschen Flieger entstehen könnte?

Liebe polnische Brüder: London ist nie deutsch gewesen. Dies läßt sich von Oberschlesien nicht (mehr) behaupten.

Voreingenommen ist auch die Verbissenheit, mit der man polnischerseits gegen das Eiserne Kreuz auf den oberschlesischen Kriegsdenkmälern ankämpft. Es ist nun mal so, daß der Sovietkommunismus mehr Menschen umgebracht hat als Nazideutschland; dies auch nicht auf viel weniger grausame Art und Weise. Ebenfalls ist es eine Tatsache, daß er einer der Hauptsieger des Weltkriegs wurde. Ich frage: Ist das Letztere etwa der Grund, warum man in der ganzen Welt Scharen von reflexionsunfähigen Wohlstandskindern erlaubt, den roten Stern auf ihrer Kleidung zur Schau zu tragen?

Alfred Bartylla - Blanke

EKSTRA SZYCHTA - ABO - NJY ZAPOMNYM HISTORIE NASZEGO REJONU

Dziwne rzeczy działy się w Zagłębiu Ruhry w nocy ze soboty na niedzielę. Choć pora już była późno - autobusy, pociongi i inne środki ogólnego transportu - pełne ludzi, tak, choćby każdy szło na nocne podchody. I prawie że tak było.

Już trzeci raz z rzyndu - w sobota 12 lipca wystartowała "nocno szychta" dla miłośników historii kultury przemysłowej w Zagłębiu Ruhry. Mijając miastem Hamm - po wschodniej stronie - a Duisburgiem - na zachodzie naszego "Gorka wynglowego" (Kohlenpott) - jak popularnie nazywamy Ruhrgebiet - wto kupił za niewielką sumę specjalny bilet - mógł od popołudnia w sobotę, do prawie rana w niedzielę, jeździć krojąc i odwrotnie - specjalnymi liniami autobusowymi, a i tysiącami innymi środkami komunikacji - zwiedzać ponad sto zachowanych obiektów przemysłowych kultury tego regionu.



Kopalnia "Ewald"

I tak w niedzielę zawarty kopalni "Ewald" w Herten, szło się łobężyć w stronę kopalni (budynki na powierzchni) - kero jeszcze nie tak dawno wypełniono ją larmą roboty i miazym pyłu wynglowego. Teroski - łaząc po podziębii, wzdłuż płuczek, albo kole rygałów na lampy i maski w lampiarni, szukało się po kontaktach tych, co codziennie sjeżdżali na dół do roboty. Teroski trafiło się siedzących w jakimś koncie artysty, kery kryłko wongłym na białych papierach, albo idącego po taśmociąg - już nie transportującego wyngła - saksofonisty, kerego muzyka roznosi się echem w pustej wielkiej hali.



Czarno i ciymno

Szło tysiącami po żelaznej wannie, do kery kiedyś wpływały szify, podnoszone pora metrów na wjrch. Historycznie już szła we Waltrop, jak jom w 1898 łotwyrzył som Kaiser Wilhelm, była majstersztykiem sztuki inżynierskiej.

W muzeum górniczym w Bochum - witajom cie tradycyjnym "Glück auf"

- i możesz pojechać "na dół" - kaj pokazujom jak wydobywali wyngiel i rudy w czasach, kedy Ruhrgebiet wyngłym słyno. Wto chce, jedzie na wjrch - na wieżę wyciongowo - skond podziwio nocny łobroz Bochum i lokalicy.



Sluza we Waltrop

A na koksowni Hansa albo Zollverein - można się było poszpacyrować po piecu koksowniczym - a przy łokazji posuchać muzyki czonych bymbnistów z Afryki.

Wto miał głód, mógł się posilić skważonym wurstlikiem, a to tego wypić szklonka zimnego piwa.



Zollverein - Essen

Coby łobężyć choćby czynić z tych atrakcji - poczeba napewno pora dni. Ale inicjatywa ta dowo możliwość "posznupanio" - a potem gylmbszego poznania zachowanych obiektów należących do łobrozu tego regionu.

Wto wj - może kejsik znajdzie się wjncyj "chorych" na Śląsku - i zacząć bardziej intensywnie jak dotychczas robić coś w kierunku uratowania czynsto nypowtarzalnych obiektów przemysłowych.

Bo na pewno - jak widzimy to tukej - bydom łone - te zostawione przy życiu zabytki kultury przemysłowej - wdziynczne mieszkańcom przemysłowego (jeszcze) Górnego Śląska.

Tusz ratujmy ślonske zabytki techniczne - abo nji ?

Problemy zachowania dla przyszłych pokoleń Ślązoków (a i dla goroli tyszy), obiektów, charakterystycznych dla obrazu tradycji ciynżkij roboty na Górnym Śląsku, leży mi - już ot poru lot - na sercu. Bes tosz probuja tym tymatym zainteresować ludzi, kerzy tysz widzom to, tak jak jo. Ale tak się skłodo, co jak na razie mało komu świto w gowie, co cza by teroski - a niy za poradziesiont lot - cojsik w tym richtongu robić.

Próbował ech bez ślonsko prasa (DZ; Trybuna Śląska), łobudzić zainteresowanie tom sprawom. Ale - jak widza - niebardzo jest to tymat, kerym się wtojś chce zajonć.

Przy rozmajitych lokazjach - jak choćby spotkaniach ze "rzondzonymi" miastami (Bytom) - abo regionami (powiat Wodzisław Śląski) - z kerymi momy tukej w Recklinghausen partnerstwo, godoł ech na tyn tymat. Ale reakcje som prawie take same. Z jedny strony prziznowajom mi racja, co cza tukej cojsik zrobić (burmiszcz Wodzisławia; starosta powiatu Wodzisław) - ale koždy godo zaroski o piniondzach. Co ich na take rzeczy ni ma, co som ważniejsze problemy z kerymi majom ci ludzie do czynienia i tak dalij. Napewno cza i to zrozumieć. Ale czynsto idzie przy takich projektach - na poczontku - o ludzi z inicjatywom. Bo jak nikogo to ngy interesuje - to i piniondze nic nie pomogom.

Napewno ngy mo synsu zrobjynie we wszyjtkich byłych kopalniach abo hutach sal koncertowych abo muzeów. Ale pora procynt tych obiektów jest w swoim charakterze i znaczeniu bezprzykladowe - i beztosz powinno sie je ratować.

Moga sie forsztelować, co za piniondze, kere stojom do dyspozycji na restrukturyzacji i przeszkolynia zwolnionych górników, dało by sie jakijś ich procynt przeznaczyc na płacynie ludzi zajmujonych sie zakonserwowanym obiektów wartych zachowanio. Miało by to tysz i pozytywny aspekt, bo może poraset ludzi znodło by - choćby na jakiś czas - robota, i ngy musiałoby zabijać czasu przy piwie.

Myśla, co cojs takigo winni som rzondzonymi teroski w Polsce (i na Śląsku) tutejszym ludziom, kerzy bes dziesiynciolecia, swojom robotom uczymywali gospodarka "socjalistycznego PRL".

Inicjatywa zrobjynia konkursu fotograficznego, w kerym tymatym byłby krajobraz przemysłowy Górnego Śląska, kero ech jusz przed jakimś czasym zaproponowół, nie znodła zainteresowania. W województwie w Katowicach - pedzieli mi, co przy Sejmiku Śląskim fłojś zajmuje sie dokumyntacjom fotograficznom - ale nikt ngy mog mi pedzić fto to taki - i co łon tam praktycznie dokumyntuje. A w końcu taki konkurs dlo amatorów - ngy wymago wielkich piniendzy na ewentualne nagrody. Ale wtojs musi sie tym zajonć - i tukej leży problem!

Inny problem, to sprawa statusu prawnego.

Konserwator wojewódzki z Katowic - prziznoł we swoim wystompieniu na niedownyj konferencji naukowej, kero odboła sie w ramach prezynciacji Górnego Śląska w Zaglymbiu Ruhry (pisoł ech o tym do ślonskich gazet) - co czynsto nie mo on szansy zastopowania wyburzynia obiektow poprzemysłowych - bo formalni właściciele tych obiektów (wto to je - ngy pedzioł) - i tak robiom co im pasuje. W tyn sposób poszoł "pod buldożery" wielki piec huty Kościuszko w cyntrum Chorzowa - choć istniejom plany zagospodarowania terenów poprzemysłowych Chorzowa dlo celów rekreacyjnych - o czym godała na tyjże konferencji pracujonco nad tym projektem doktorantka politechniki w Aachen - Monika Karmańska.

Z drugi strony - kej znojdzie sie w końcu poru "chorych", kerzy probujom cojsik zrobić - czaskajom oni gowami o mur biurokracji - co napewno ngy noleży do zajync przijymnych. A jak wrescie PKP z Warszawki zgodzi sie na ratowanie kolejki wonskotorowy - to pokazuje sie, co szyny jusz downo ftojs ukrod.

I takich przykladów je napewno wjyncyj.

Problemy jest tysz tukej faktor czasu. Bo jak kedyś bydom może piniiondze i ludzie, kerzy by sie tym zajynli - to ngy bydzie jusz nic do ratowa-

nio. A budynek supermarketu zbudowany na splanowanym terynie byłj kopalni - to napewno żodyn obiekt ślonskij kultury przemysłowyj.

Stare maszyny wyciongowe, abo kompresory - jak na przykład w chorzowskich Azotach - kere jeszcze pora lot tymu boły w ruchu - stanowiom skarby, kerych ngy znojdzie sie jusz nikaj na świecie - powinny zanalyjść odpowjednie miejsce jako "erba" ludzkości.

W końcu i na Górnym Śląsku mogby powstać kompleks wpisany na lista obiektów spadku kultury światowyj UNESCO - tak jak to jest z kopalniom i koksowniom "Zollverein" w Essen - w Zaglymbiu Ruhry.

Na razie jest ech jeszcze optimista - ale poleku coros mniejszy.

Może przidzie mi dożyć czasu - kedy i mjyndzy Mysłowicami, Rydułtowami i Gliwicami bydzie "leciała" ekstra szichta", propagujonco kultura przemysłowo na Górnym Śląsku.

Koncert na grubie

Tukej u nos w "gorku wynglowym" lecom jusz od poru lot imprezy kulturalne - jak koncerty - kere łodbywajom sie w halach zawartych jusz kopalni abo hut. I tak w byłj "Kau" - przebiyralni do górników kopalni Augusta-Victoria w Marl, z keryj zrobiono sala koncertowo (w czornyj czynści) i mało restauracja (w biołyj czynści), akustyka jest bardzo dobro, tak co wystympujom tukej znane orkestrey symfoniczne i kameralne.

W ramach tegorocznego festiwalu muzyki klasycznij (Klassik Festival Ruhr), organizatorzy wpadli na jeszcze jedyn - po mojemu bardzo interesujoncy - pomys.

W nyzdzieła 27 lipca odbyndzie sie tysz na terynie tyj kopalni koncert - ale tym razym pod zymiom. Bydzie to koncert fortypianowy, z programym Chopina, Liszta, Rachmaninowa, Beethovena i Czajkowskigo - a grać bydom Marcus Kretzer, Jana Prjaszennikowa, Oleg Poljanski i Anna Malikowa.

Zaplanowany boł jedyn koncert - ale co boło wiela chyntnych - bydom w sumie cztery koncerty.

Klawjyr bydzie zwieziony na doł - a suchacze pojadam szolom na poziom 1020 metrów. W przerwie koncertu bydzie szło sie zjejść i wypić cojsik małego - a przy lokazj i połoglondać chodnik.

Po mojemu take inicjatywy udowodniajom - co zachowane obiekty poprzemysłowe mogom nawet dować piniondze, a ngy ino zawodzać.

Cza tu pedzić, co jusz i festiwale w poprzednich latach - kere odbywały sie tysz mjyndzy innymi we halach maszynowni kopalń (Dortmund), halach magazynów zielostwa (Marl), abo w byłj odlywni (Duisburg), miały komplet publiki - choć bilety na koncerty niy boły tonie.

Wto wjy, może i na ślonskij scynie kulturalnyj wpadnie wtojs na podobno ideja. Napewno znodło by sie gynuk publiki, kero by na take koncerty prziszła.

Czego wszyjtким - a i sobie tysz - zyca.

Wasz *Marjanek*

ROZWÓJ PRZEMYSŁU NA GÓRNYM ŚLĄSKU DO ROKU 1945

Rozwój przemysłowy Górnego Śląska do roku 1945 (do roku 1922 na jego terenach wschodnich) był uwarunkowany sytuacją gospodarczą i polityczną Prus, a od roku 1871 Niemiec. Historia górnośląskiego górnictwa bierze początek od czasów Margrafa Georga d. Frommen von Hohenzollern. W 1519 roku niedaleko Tarnowskich Gór odkryto pokłady rud ołowiu i w roku 1528 Georg d. Fromme wydał pierwsze prawo górnicze. Dalsze pokłady rud wykryto koło Bytomia, pomiędzy Kluczborkiem-Strzelcami-Pyskowicami, niedaleko Gliwic, Rudy Śląskiej i późniejszych Katowic. Po wojnach śląskich (pomiędzy Austrią a Prusami) i przejęciu Śląska w drugiej połowie XVIII wieku przez Prusy, zainicjowany został na tych terenach proces nowoczesnej industrializacji, który był wspierany przez króla pruskiego Fryderyka Wielkiego. Mieszczanstwo i arystokracja do końca XVIII wieku angażowała się przy tym tylko opieszale.

W roku 1785 zainstalowana została na kopalni Friedrich koło Tarnowskich Gór pierwsza na kontynencie Europejskim (poza wyspami Brytyjskimi) maszyna parowa, co stanowiło sensację na tamtejsze czasy. O wykorzystanie energii pary wodnej przy wydobyciu węgla starał się szczególnie

Fryderyk Wielki, który dla ochrony lasów dążył do zastąpienia spalania drewna węglem kamiennym, co napotykało wtedy na duże opory ludności. Z początku wypierania drewna płacono nawet fabrykantom premię za używanie węgla. W 1779 roku zaczęto palić węglem przy wypieku chleba, w 1795 roku ówczesny pruski minister górnictwa i hutnictwa zabronił używania węgla drzewnego przy produkcji cynku. W konsekwencji zastosowanie energii węgla kamiennego w połączeniu z wykorzystaniem pary wodnej otwarło nowe możliwości techniczne i doprowadziło do potężnego wzrostu produkcji przemysłowej, do zakładania nowych fabryk i do masowego napływu ludności wiejskiej do szybko rosnących miast.

W połączeniu z upowszechnianiem się maszyny parowej rozpoczął się od połowy wieku XIX burzliwy rozwój kolei. Od roku 1846 istniało połączenie kolejowe z Berlina przez Frankfurt nad Odrą, Wrocław, Opole do Mysłowic. Na Górnym Śląsku, który położony był na południowo-wschodnim krańcu Prus, zaczął od początku wieku XIX powstawać

pierwszy zwarty okręg przemysłowy Europy kontynentalnej (pomijając wyspy brytyjskie). Od początków wieku XIX, a w szczególności od połowy wieku XIX wzrosło zainteresowanie przemysłem wśród osób prywatnych i arystokracji. Do ważnych rodzin arystokratycznych biorących udział w procesie uprzemysławiania należy Graf Henckel von Donnersmarck, Graf von Ballestrem, Fürst von Pleß (książę Pszczyny) i dużo innych. Klasa kierownicza śląskiego przemysłu rekrutowała się z wszystkich warstw społecznych terenów Śląska jak również reszty Niemiec.

Do lat 40-tych wieku XIX proces industrializacji tego regionu przebiegał stosunkowo powolnie, co tłumaczy się silnymi wydatkami finansowymi, spowodowanymi wojnami napoleońskimi. Przyspieszenie rozwoju daje się zauważyć od około roku 1850. Przyczyniło się do tego przedsiębiorczość mieszczan Górnego Śląska, której aktywność zastąpiła lub wzmocniła poczynania magnaterii. Mieszczkańską przedsiębiorczość zapoczątkował pochodzący z Westfalii Wilhelm Hegenscheidt, który wprowadził w roku 1852 z Westfalii do Petersdorf koło Gliwic technologię mechanicznej produkcji drutu. Jako pierwszy z rodowitych gornoślązaków założył w 1853 roku Adolf Deichsel w Zabrze fabrykę lin wyciągowych. Do tej nowej grupy przedsiębiorców, których nie zrażało ryzyko, zaliczyć należy Franza Winkler'a i Friedricha Grundmann'a. Ich awans społeczny jest charakterystyczny dla tamtejszego czasu i dowodzi, że u podstaw dorobku i dużej fortuny leżała niewyczerpana pracowitość i mądra przedsiębiorczość. O Górnym Śląsku mówiono wtedy jako o "kraju poszukiwaczy złota".

Od czasu zjednoczenia krajów niemieckich przez Bismarck a w roku 1871 do czasu wybuchu pierwszej wojny światowej doszło do imponującego awansu Niemiec do czołówki grupy mocarstw przemysłowych. Razem z szybkim wzrostem liczby mieszkańców miast rozbudowywano okręgi przemysłowe, takie jak nad Renem i Ruhrą, nad Renem i Menem, na obszarze Turynii i Saksonii i przede wszystkim okręg górniczy Górnego Śląska (oberschlesische Montangebiet), który stał się najważniejszym okręgiem przemysłowym Europy środkowo-wschodniej, drugim co do znaczenia okręgiem przemysłowym Niemiec i centralnym ośrodkiem przemysłowym terenów Europy północnej, północno-wschodniej i wschodniej. Siłą dynamiki rozwoju Niemiec okresu 1871-1914, który nazywany jest także okresem wilhelmińskim, można sobie lepiej uzmysłowić, gdy przytoczy się niektóre w tym czasie w Niemczech osiągnięte wskaźniki przemysłowe. Na przełomie wieku XIX i XX Niemcy sięgały po pozycję najbardziej uprzemysłowanego kraju świata, co wtedy oznaczało dogonić i przesądzić Wielką Brytanię, i tak jeżeli np. niemiecka produkcja stali w roku 1880 stanowiła tylko niecałą jedną trzecią produkcji brytyjskiej, to po dwudziestu latach Niemcy produkowały już 2.5 razy więcej stali niż Wielka Brytania. Na przełomie XIX i XX wieku Niemcy również wyparły Wielką Brytanię z czołowej pozycji w handlu światowym. Rozwój Niemiec gwarantował chłonny wewnętrzny rynek zbytu, co leżało u podstaw wzrostu siły ekonomicznej Śląska.

Na terenie Górnego Śląska rozwijał się szczególnie przemysł górniczy i metalowy, który koncentrował się przede wszystkim na obszarze dogodnych do wydobywania pokładów węglowych linii Zabrze-Mysłowice-Katowice. Rozwoju Górnego Śląska nie hamowały stosunkowo słabe złoża rud żelaza. W zamian za to okręg ten posiadał największe w Europie pokłady rud cynku i ołowiu. Przemysł metalowy rozwijał się szczególnie w Katowicach, Chorzowie, Świętochłowicach, Bobrku, Siemianowicach, Ozimku, Rybniku i Łabędach. Na węglu kamiennym bazował przemysł chemiczny, który przede wszystkim produkował nawozy azotowe, kwasy i zajmował się destylacją smoły węglowej (głównie w Zdieszowicach, Kędzierzynie i Blachowni Śląskiej). Do ważnych czynników rozwoju rejonu należała rozbudowa kolei, bankowości i rozwój spółek akcyjnych.

Na rozwój przemysłu rejonu górnośląskiego miał także wpływ stan industrializacji terenów rosyjskich, co wiąże się bezpośrednio z peryferyjnym położeniem Górnego Śląska w stosunku do reszty obszaru Niemiec. To położenie geograficzne było w sumie dla rozwoju przemysłowego Górnego Śląska w dużej mierze niekorzystne. Prowadzenie właściwej polityki zapewniającej konkurencyjność tego rejonu, było ważniejsze aniżeli miało to miejsce w innych okręgach przemysłowych Niemiec. Dla przykładu region Ruhry (Rhein-Ruhr-Revier) był położony nad ważnymi arteriami żeglugi międzyładowej Renu i Ruhry i do tego bliżej ważnych rynków zbytu Europy zachodniej. To powodowało, że w czasie kryzysów gospodarczych załamanie koniunktury na Górnym Śląsku było silniejsze,

a okres ożywienia gospodarczego przychodził tu z opóźnieniem i osiągał niższe wskaźniki przyrostu gospodarczego. Niekorzystne położenie geograficzne musiano rekompensować niższym poziomem płac. Z tych powodów w okresie recesji gospodarczej występowały na Górnym Śląsku mocne tendencje do tworzenia syndykatów jak i prowadzenia polityki ochrony celnej.

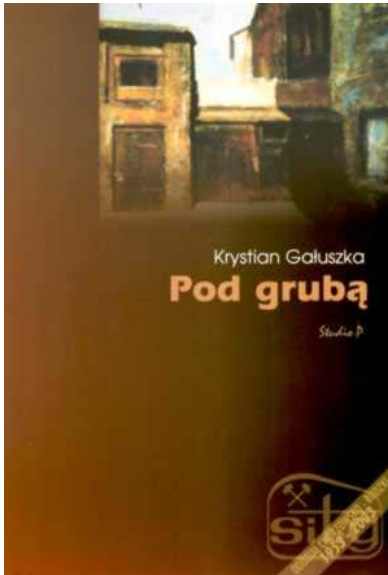
Konsekwencje pierwszej wojny światowej - w szczególności decyzje wersalskie - doprowadziły do zerwania tego organicznie zrosniętego i jednolitego okręgu przemysłowego, który tylko jako całość był zdolny konkurować z innymi ośrodkami przemysłowymi. Podział tego rejonu na przeprowadzonym plebiscycie przebiegł bez uwzględnienia warunków ekonomicznych, przez to decyzje konferencji wersalskiej doprowadziły do ciężkiego załamania ekonomicznego. Dotyczyło to zarówno części polskiej jak i niemieckiej. Tak np. powiat Zabrze przed podziałem tworzył ogniwo łączące powiat rybnicki i gliwicki z powiatem bytomskim i katowickim. Wytwarzane przed podziałem na jednolitym terenie regionu różnorodne produkty przemysłowe, straciły po jego podziale swoje tradycyjne rynki zbytu, co świadczy - w oparciu o masę możliwych tu do przytoczenia przykładów - o absurdalności wytyczonej granicy, nie wspominając o politycznych uwikłaniach na przyszłość.

Na skutek podziału Polsce przypadła pod względem ekonomicznym bardziej wartościowa część Górnego Śląska z 4/5 instalacji przemysłowych i główną częścią pokładów węglowych, w tym 53 kopalniami węgla (14 pozostało przy Niemczech). Nowa granica rozdzieliła np. piece hutnicze od oddziałów dalszej przeróbki stali. Spółki przemysłowe, które pozostały przy Niemczech, zostały tak finansowo zrujnowane, że stały przed ruiną. Brakowały im albo instalacje przeróbki surowców, albo zakłady dalszej przeróbki produktów. W obliczu tej sytuacji uzgodniono w układzie genewskim, że przez 3 lata nie będą pobierane opłaty celne za towary przemysłowe przekraczające nową śląską granicę. Stronie polskiej narosły też inne problemy o dużej wadze. Tak np. z powodu braku w Polsce odpowiedniej kadry kierowniczej różnych szczebli, władze Polskie korzystały dalej z usług kierowniczej kadry niemieckiej, co nie było w konsekwencjach proste. Polska jako kraj o przeważającej strukturze agrarnej nie była również w stanie wchłonąć produktów górnośląskiego przemysłu, a przez to, że utrzymywała ze swoimi sąsiadami napięte stosunki polityczne, nie była w stanie wystarczająco wspierać jego eksportu. W ten sposób Górny Śląsk stał się dla Polski raczej ciężarem niż pożytkiem. W sumie analizując osiągnięte wskaźniki ekonomiczne okresu międzywojennego można stwierdzić, że katastrofalne położenie wyjściowe nie przeszkodziło zachodniej części Górnego Śląska rozwinąć się na nowo do wydajnego okręgu przemysłowego. Wschodni Górny Śląsk do roku 1938 nie poprawił swojej pozycji wyjściowej osiągniętej w roku 1922/23, pomimo podjętych dużych starań, które między innymi widoczne są w budowie magistrali kolejowej Katowice-Gdynia.

Po roku 1933 zauważyć można narastanie zakłóceń w kontaktach pomiędzy wschodnią i zachodnią częścią Górnego Śląska. Wybuch drugiej wojny światowej doprowadził do ponownego zjednoczenia części niemieckiej z niezniszczoną działaniami wojennymi częścią polską, co odbiło się w kolejnych latach pozytywnie na jego rozwoju. Od roku 1942/43 zmieniła się sytuacja gospodarcza na gorsze. Nie było to bezpośrednio spowodowane wojną lotniczą nad terenem Rzeszy, lecz przede wszystkim stopniowym paraliżowaniem sieci transportowej i z tym związanymi niedoborami zaopatrzonymi. Po okresie pokażnego jak na czasy wojenne rozwoju przemysłowego, Górny Śląsk poniósł po roku 1945 dużą ofiarę spowodowaną nie tylko błędną ale i zbrodniczą polityką Niemiec. Przyczynę utraty tego regionu dla Niemiec, wygnania dużej części jego mieszkańców, utraty majątku, języka i kultury szukać należy w pierwszej kolejności w narastaniu narodowej nietolerancji w rezultacie nadużycia idei nacjonalistycznych. Nacjonalizm pojawił się dopiero od czasu rewolucji francuskiej. W Niemczech i innych krajach Europy rozwijał się w wieku XIX, często przyjmował on formę imperializmu i materializmu. Silny nacjonalizm ujawnił się w okresie międzywojennym w postaci totalitarnego ruchu, który prowadził do całkowitego podporządkowania wszystkich aspektów życia dyktatorskiej władzy państwowej opartej o system jednopartyjny. Najnowsza historia Górnego Śląska jest przykładem, który zmusza do zastanowienia się nad tym, do czego źle rozumiany nacjonalizm może doprowadzić.

Na podstawie książki Konrada Fuchs "Wirtschaftsgeschichte Oberschlesiens 1871-1945", Dortmund 1991

Bruno Nieszporek (1996, ze stron www.Slonsk.de)



Krystian Gałuszka

POD GRUBĄ

Z okazji jubileuszu 50-
lecia działalności
Oddziału SITG
Chorzowsko - Rudzkiego

STUDIO P
Ruda Śląska 2003

ISBN 83-91545 5-6-3

<http://strony.wp.pl/wp/songal>

(ze stron: www.slonsk.de)

CZĘŚĆ PIERWSZA - fragmenty

GRUBA - INTRODUKCJA

Gruba to kopalnia. Zawsze, od kiedy pamiętam, mówiło się u nas na kopalnię – gruba. Moj ujek (unkel) robił na grubie. I jego brat Ynct. I jego starzik (opa) tyż. I somsiód Zeflik. I somsiód somsióda tyż robił na grubie. I nawet Cila żona łód Lucka. Wszyscy. No może prawie wszyscy, bo jo niy robił na grubie. Ani nawet w kopalni. Ale nie znam żadnej rodziny, żeby ktoś z jej członków nie pracował w kopalni. Całe życie nas tu wszystkich upływało w cieniu kopalni, której szyby zawsze górowały nad horyzontem. Szyby kopalń i wieże kościołów. I grube chłodnie kominowe, które jak sztuczne kraterzy ziały nieustannie parą – być może dla równowagi wielkich pieców farbujących niebo na czerwono. Zawsze wtedy wiedzieliśmy, że to święty Mikołaj piecze w niebie pierniki na święta.

Gruba to kopalnia. My pracujący w urzędach, szkołach, szpitalach, piekarniach i rzeźniach, ale również hutach i koksowniach, mieszkający w familokach, blokach i kamieniczkach żyliśmy w cieniu kopalń. Pod grubą. I był to cień dosłowny, który zasłaniał nam zwykle niebo, ale zdarzało się że i te sakralne, był to również cień kojący, chroniący przed żarem sączącym się z różnych stron, tak zwanych politycznych albo i historycznych – a czasem i ekonomicznych. Kopalnia była zawsze jak ojciec – opiekun, żywiciel, ucieczka i zmartwychwstanie, ale i jak kat, zbierający mocną, niewzruszoną ręką swój urodek.

Wydawać się mogło, że kopalnie były tu od zawsze. Niczym starożytne kurhany, stojące na straży świata. Wyznaczały wszystkim rytm życia i śmierci. Czas świętowania i czas smutku. Tworzyły klimat w przemości i dosłownie. Swoista woń unosząc się w powietrzu, była rozpoznawalna nawet na końcu świata.

Szczególnie kiedy mżący deszcz obłapiał swymi wścibskimi palcami codzienny rytuał - kroczących z pokolenia na pokolenia wydeptaną dróżkę z domu do pracy, z pracy do domu, a w niedzielę do kościoła. Charakterystyczny zapach czuło się szczególnie wtedy, kiedy na dworze suchy kurz trzymał zmęczonych w drodze do baru na piwo lub oranżadę - w te letnie ciężkie popołudnia, o których pamięć nigdy nie minie. Niezapomniane opary zanikały jedynie późną wiosną, kiedy po krótkim deszczowym wypadzie do parku, omiatający zapach flidru wspominał – acz niezbyt dokładnie – dawne dni, zachowane w lokalnych, czasem już nic nie znaczących nazwach, jak „szwarzwald”, czy „pnioki”. I może jeszcze zni-



kał zimą, zaraz po tym, kiedy śnieg biały, jak tylko on może być biały, szczególnie tu na Śląsku, przykrywał czarne obsmołowane dachy, kominy, czepiając się kolorowych parapetów i gzymsów, siadając na płotach i ciężarówkach kopających jak lokomotywy.

Gruba to kopalnia, która towarzyszyła wszystkim i wszędzie. Gruba była w szkole, bo ją sponsorowała. Bo na jej cześć uczono wierszy, których recytowaniem zabijano wszelki smak i węch. Bo jak tapło, to leciały stare mapy ze stojaków. Bo gromadnie w pokorze i lęku chodziliśmy na pogrzeby, gdy ojciec któregoś z nas zjechał za głęboko i za daleko. Bo widok z okna był zawsze ten sam. Szyb podtrzymujący dach nieba raz ołowianego, innym razem rozświetlonego błękitem przechodzącym w coś na kształt smutku.

Gruba była na szybcie. Tam na dole. Gdzie jak w wojsku śmierdzący pot towarzysza bronił przed strachem i szaleństwem, gdzie w markowni po wyjeździe z dniówki - jak w filmie Felliniego świat realny przebiegał się przez pokłady fikcji trzymającej jeszcze za gardło i gdzie pierwszy papieros był jak latarnia, obietnica, że stały ład jest już na wyciągnięcie ręki. Gdzie zaraz za rogiem w piwiarni pełny kufel po robocie lub „ćwiartka” za garażem lub pod nasypem czyściła ze strachu i wracała życiu na wywrchu. Które tak czy tak w cieniu kopalń. I tak dzień w dzień.

Gruba była w święta i na wakacjach. Kiedy fundowała wczasy i orkiestrę detą, przy której jedynie kapela góralska mogła stawać w zawody.

Gruba była i jest w każdym murze kościoła i kamienicy, w każdym oknie tramwaju i auta, w szynie, latarni i spódnicy zakręconej, utęsknionej, w piórach gołębi i ich trzepocie, w zachodach słońca i mroku. W całym tym zgzielku. Pięknym. Okrutnym. W ciepłe matczyne rąk i uścisku kochanych dzieci, umorusanych jak po walce z Goliatem. Wszędzie.

W ciszy. W ciszy, która z wolna następuje i jest tuż, tuż. Co wydaje się niemożliwe. Bo jakże to. Od kiedy pamięć pamięcią zawsze tu była. Czującą.

W ciszy, która za niedługo nastąpi. Ale dopiero wtedy poprzez śpiew poetów ożyje ku nieśmiertelności, która jej się należy. Jak wszystkim cudom tego świata.

Gruba to gruba.

CZARNY ŚLĄSK

Przyspieszenie industrialne, które dokonało się w połowie XIX w. na tzw. Czarnym Śląsku (wtedy jeszcze zielonym), można porównać jedynie do zmian wymuszonych obecnie przez działania podjęte w Dolinie Krzemowej w USA. Pojedyncze zdarzenia techniczne, finansowe, organizacyjne i prawne, nawzajem się ząbając tworzyły efekt kuli śnieżnej, której wynikiem była lawina cywilizacyjna odczuwana do dzisiaj. Brali w niej udział osoby wywodzące się z różnych warstw społecznych i różnych narodowości.

Już w roku 1785 zainstalowana została na kopalni Friedrich koło Tarnowskich Gór pierwsza na kontynencie europejskim (poza wyspami brytyjskimi) maszyna parowa, co stanowiło ówczesnie niebywałą sensację. W 1779 roku zaczęto palić węglem przy wypieku chleba, a w 1795 roku zabroniono używania węgla drzewnego przy produkcji cynku. W konsekwencji zastosowanie energii węgla kamiennego w połączeniu z wykorzystaniem pary wodnej otwarło nowe możliwości techniczne i doprowadziło do potężnego wzrostu produkcji przemysłowej, do zakładania nowych fabryk i do masowego napływu ludności wiejskiej do szybko rosnących miast.



W połączeniu z upowszechnianiem się maszyny parowej rozpoczął się od połowy wieku XIX burzliwy rozwój kolei. Od roku 1846 istniało połączenie kolejowe z Berlina przez Frankfurt nad Odrą, Wrocław, Opole do Mysłowic. Na Górnym Śląsku, który położony był na południowo-wschodnim krańcu Prus, zaczął od początku wieku XIX powstawać

pierwszy zwarty okręg przemysłowy Europy kontynentalnej (pomijając wyspy brytyjskie).

Od początków wieku XIX wzrosło zainteresowanie przemysłem wśród osób prywatnych i arystokracji. Do ważnych rodzin arystokratycznych biorących udział w procesie uprzemysławiania należeli Graf Henckel von Donnersmarck, Graf von Ballestrem i dużo innych. Poczynania magnaterii wyprzedziła ponadto aktywność i rzutkość mieszczan Górnego Śląska. Mieszczzańską przedsiębiorczość zapoczątkował pochodzący z Westfalii Wilhelm Hegenscheidt, który przyprowadził w roku 1852 z Westfalii do Petersdorf koło Gliwic technologię mechanicznej produkcji drutu. Jako pierwszy z rodowitych Górnoszlązaków założył w 1853 roku Adolf Deichsel w Zabrze fabrykę lin wyciągowych. Do tej nowej grupy przedsiębiorców, których nie zrażało ryzyko, zaliczyć należy Franza Winkler'a i Friedricha Grundmann'a (m.in. twórcy współczesnych Katowic), a przede wszystkim Karola Godulę. Ich awans społeczny był charakterystyczny dla tamtejszego czasu i dowodził, że u podstaw dorobku i dużej fortuny leżała niewyczerpana pracowitość, odwaga i wizja, a przede wszystkim mądra przedsiębiorczość. Na tle wymienionych osobowości osobną postacią był pochodzący z Dolnej Saksonii Minister Przemysłu Rządu Pruskiego hrabia Fryderyk von Reden, który „rozsiewał” kopalnie, huty, infrastrukturę na całym Śląsku. Z owoców jego pracy korzystali wówczas mieszkańcy tej krainy i wielu Polaków z Galicji, przybyłych za chlebem do ówczesnej Europy. 18

O Górnym Śląsku już wtedy mówiono jako o "kraju poszukiwaczy złota". I tak zostało.

Dzięki zaangażowaniu wielu ludzi na terenie gdzie jeszcze nie tak dawno rosły gęste lasy, powstały miasta – jedno przy drugim - z całym ich pięknem i powabem. Z całym ich bogactwem. Kościoły, pałace, wille, kamienice, ale też szpitale, szkoły, biblioteki, ale też parki, stadiony, pływalnie, ale też rozwiązania komunikacyjne i cała infrastruktura komunalna. I słynny etos pracy. A także nadzwyczajne osiągnięcia w przemyśle, kulturze i nauce. Otto Sztern z Żor, Kurt Adler z Chorzowa, Maria Goepfert-Mayer z Katowic (to oczywiście nasi nobliści)¹⁹, Oskar Tropolowitz (wynalazca kremu Nivea), Horst Biemek Janosch z jednej strony, ale i Kazimierz Kutz, Krystian Zimmerman, Wojciech Kilar, Jerzy Kukuczka, czy Zbigniew Religa z drugiej. Oto prawdziwe dziedzictwo dane nam przez los. Dzisiaj.

A los w XX w. był okrutny. Śląsk poczuł tchnienie wszystkich szaleństw wymyślonych i realizowanych z uporem godnym lepszej sprawy. Wybujały nacjonalizm, faszyzm, komunizm – to tylko te najważniejsze sztandary, które swym martwym całunem okryły nasze myśli i czyny w tym szalonym wieku XX. Ale gdyby tylko to, to nie zostałyby kamień na kamieniu.

Poza wielkimi budowniczymi z różnych dziedzin i różnych nacji, gdzie w tle trzymała wszystko w miarę normalnych proporcjach ciężka i znojna praca naszych matek i ojców. W cieniu wielkich wydarzeń. Pracujący na chleb, ale i na kawałek nieba, dla siebie i dla swych dzieci. Realizowali swą misję w miejscu pracy, domu ale i również we wszelkich zespołach, kołach, klubach i stowarzyszeniach kościelnych i świeckich.. Zmieniały się systemy, a praca i jej efekty trwały. Jednym z paciorków tego śląskiego różańca – jakby powiedział Kazimierz Kutz - było stowarzyszenie polskiej kadry związanej z przemysłem węglowym – SITG.

KRÓL

Jedną z postaci – może najbardziej zapominaną i dlatego poświęćmy jej trochę więcej miejsca – która była inicjatorem przyspieszenia cywilizacyjnego naszej małej ojczyzny, był rodowity Górnoszlązak Karol Godula.

Król cynku. Król węgla. Geniusz zarządzania. Pionier cywilizacji. Dżingis Chan pieniądza. Śląskis Rockefeller. Diabeł z Rudy. Itp. To tylko niektóre określenia opisujące „króla” z Rudy.

Karol Godula urodził się 8 listopada 1781 r w Makoszowach. Po ukończeniu w 1792 r. szkoły podstawowej w Przyszowicach Karol Godula przeniósł się do szkoły realnej przy klasztorze cystersów w Rudach Raciborskich. Szkołę średnią ukończył w 1798 r. Swoje wykształcenie uzupełniał również w szkole średniej w Oławie, gdzie prawdopodobnie ukończył klasę piątą.

Od roku 1801 Karol Godula podjął pracę zawodową u hrabiego Karola Franciszka von Ballestrema, dziedzica majoratu (niepodzielnego majątku), w skład którego wchodziły majątki Pławniowice, Ruda Śląska i Biskupice. W roku 1809 został rządcą całego majoratu, zastępując na tym stanowisku zarządcę Karwata.

W roku 1815 hrabia Karol Franciszek von Ballestrem major Królewskiej Armii Pruskiej wystawił akt darowizny, w którym dał swemu zarządcy 28 z łącznej sumy 128 udziałów huty cynku „Karol” w Rudzie Śląskiej.

Udziały w cynkowni „Karol” stały się zaczątkiem fortuny Karola Goduli.

Poszukując niezależnego źródła galmamu dla cynkowni „Karol” Godula do spółki, z właścicielem folwarku Miechowice Franciszkiem Aresinem, uruchomił kopalnię galmamu – na cześć żony Aresina nazwana „Marią”. Następnie wchodził w spółki z właścicielami innych kopalń galmamu i kopalń węgla kamiennego oraz budował własne kopalnie węgla - ulokowane głównie w okolicach Rudy Śląskiej.

W roku 1826 zakupił zbankrutowane majątki Szombierki i Orzegów i przejął w dzierżawę Rudę Śląską i Biskupice. W tym czasie rozwiązał swój stosunek służbowy z Ballestremem, pozostając jednak nadal doradcą gospodarstwa swojego dotychczasowego pracodawcy. W roku 1840 nabył dobrą Bobrek, a w roku 1848 kupił wieś Bukaków przejmując lub wykupując huty i kopalnie leżące na ich terenach.

Karol Godula zmarł na chorobę nerek 6 lipca 1848 roku we Wrocławiu, gdzie został pochowany na cmentarzu św. Wojciecha. Po wybudowaniu kościoła w Szombierkach przez spadkobierczynię Goduli, prochy jego zostały przewiezione dnia 2 września 1909 r i złożone w podziemiach świątyni.

Podupadający folwark w Rudzie Śląskiej i Biskupicach Karol Godula doprowadził do rozkwitu stosując mechanizację oraz nowe rozwiązania agrarne używane w Anglii. Był pierwszym na Górnym Śląsku przemysłowcem, który urzeczywistnił ideę współdziałania różnych gałęzi przemysłu - powiązał z sobą rolnictwo, leśnictwo, eksploatację glinki, transport, górnictwo i hutnictwo oraz handel. Godula należał do pierwszych indywidualnych przedsiębiorców, którzy zbudowali domy mieszkalne dla robotników swoich zakładów. Ponadto wprowadził bezpłatną opiekę lekarską dla swoich pracowników. Był jedynym przemysłowcem na Górnym Śląsku, który w okresie Wiosny Ludów, czyli ekonomicznego krachu, pomimo dużych strat finansowych, nie zamykał swoich zakładów przemysłowych, a zatem nie zwalniał robotników. Za ewenement należy uznać fakt, iż w testamencie zapisał legat do podziału wszystkim swoim pracownikom – od naczelnych dyrektorów swoich zakładów po pastuchów - w wysokości 50 000 talarów.

Jako pełnomocnik Ballestrema w zarządzaniu majątkiem rodziny, Karol Godula doprowadził do tego, że Ballestremowie w tym czasie stali się najbogatszą rodziną na Górnym Śląsku. Ponadto sam zbudował imperium przemysłowe, którego inwentaryzacja zajęła 298 prawnikom pół miesiąca czasu. Wielkość tego majątku szacowana była różnie. Najbardziej prawdopodobną wielkością jest suma 2 mln talarów, czyli 7 260 000 zł w złocie (aczkolwiek w niektórych opracowaniach można spotkać się i z sumą 8 mln talarów). Aby w inny sposób zobrazować wielkość majątku Goduli należy zauważyć, iż jedynie jednoroczne dochody uzyskiwane z jego zakładów przewyższały wartość ordynacji Zamojskich.

Prawie cały swój majątek Karol Godula zapisał sześciolatniej wówczas pólserocie Joannie Gryzik. W kwietniu 1848 roku



DIE TOLERIERTE UNIVERSITÄT

mit einem polnischen Kommentar z komentarzem polskim

Die Schlesier könnten heute die idealen Brückenbauer sein, weil ihre Bemühungen, schon jetzt geeignet sind, eine Brücke zwischen Polen und Deutschen zu bauen. Wir nehmen heute zur Kenntnis, wie die Polen sich mehr und mehr mit den Wurzeln der schlesischen Geschichte beschäftigen und damit helfen, die deutsche Kulturtradition zu bewahren. Lesen wir bitte nur ein paar Titel aus verschiedenen Zeitungen der letzten Monate, um uns dessen zu vergewissern. Wir müssen uns dabei vor Augen halten, dass es auch möglich ist, die westlichen Spuren zu verwischen.

Über die Breslauer Universität wurde schon viel in den folgenden Zeitungen geschrieben:

- „Deutsche Umschau“, NRW, August 2002 –
„300 Jahre Universität Breslau“ – „Eine Klarstellung von Prof. Josef Joachim Menzel“
- „Schlesischer Kulturspiegel“, SKWS Würzburg, April 2002 –
„Die Jesuiten-Universität in Breslau (1702–1811)“, „Ein Jubiläum und seine Verfälschung“
- „Schlesisches Wochenblatt“, Opole / Oppeln 22. Nov. 2002 –
„Schmiede der intellektuellen Einheit Europas“ –
„Präsidenten Polens und Deutschlands beim 300. Jubiläum der Universität Breslau“
- „Deutsche Umschau“, NRW, August 2002 –
„300 Jahre Universität Breslau“ – „Geist der Schlesischen Toleranz“
„Breslauer Senat verwischt deutsche Spuren“
- „Schlesisches Wochenblatt“, Opole / Oppeln 6. Dezember 2002 –
Tagung „300 Jahre Universität Breslau“
„Deutsche Vergangenheit, polnische Gegenwart, europäische Zukunft“
- „Der Schlesier“, Recklinghausen, 10 Januar 2003 –
„300 Jahre Universität Breslau“
- „Schlesische Nachrichten“ – Zeitung für Schlesien, Königswinter, 1. März 2003 –
„Neue Sonderausstellung im Schlesischen Museum zu Görlitz“ -
Universität Breslau.
- Dazu „Die Welt“, „Rheinische Post“, viele, viele andere Zeitungen in Deutschland und
- „www.Slonsk.com., - aus der Ausstellung im Oberschlesischen Landesmuseum in Ratingen „Die tolerierte Universität 1702 - 2002“.

Hiermit kann man aus der Pressemitteilung der Ratingener Ausstellung zitieren -

Am 15. November 1702 wurde die Universität Breslau durch den römisch-deutschen Kaiser Leopold I. gestiftet, der ihr auch ihren Namen, „*Universitas Leopoldina*“, verlieh. Damit erhielt das damals österreichisch-habsburgische Herzogtum Schlesien als eines der letzten großen Territorien des Alten Reiches eine längst überfällige eigene Landesuniversität.

Die Gründungssituation der Universität Breslau war unübersichtlich. Zwar regierte in Wien der katholische Kaiser, aber Schlesien war und blieb halb evangelisch, halb katholisch. In der schlesischen Hauptstadt Breslau amtierten zwar ein katholischer Bischof und eine katholische Landesverwaltung, aber die Kulturhoheit lag beim Rat der Stadt, der die Interessen der protestantischen Mehrheit vertrat. Die Ratsherren boten alles auf, um die Gründung einer Jesuitenuniversität zu verhindern. Nach strittigen Verhandlungen waren sie bereit, eine halbe Universität – ohne juristische und medizinische Fakultät – zu tolerieren. So kam es am Fest des heiligen Leopold und kaiserlichen Namenstag, zur Gründung einer Universität mit den Fakultäten Philosophie und katholische Theologie unter Leitung des Jesuitenordens.

Mit Beginn der preußischen Herrschaft verlor die Breslauer Universität ihren kaiserlichen Protektor. Ihr Bestand war jedoch seit 1742 völkerrechtlich garantiert. Der preußische Staat betrachtete die Jesuitenuniversität

C.D. ZE STR. 25 **ciężko chory** udał się na leczenie do Wrocławia zabierając ze sobą Joasię. Dzień przed swoją śmiercią sporządził testament przed komisją sądową. Jego wykonawcą został przyjaciel, doradca i prawnik - Maksymilian Scheffler. W testamencie widniał zapis, że gdyby Joanna Gryzik zmarła bezpotomnie, to cały majątek miały odziedziczyć dzieci siostr Goduli. Po ogłoszeniu treści tegoż kontrowersyjnego dokumentu, testament stał się prawdziwą sensacją. Piędzy nie odziedziczyła rodzina Goduli, ani rodzina Ballestremów. Fortunę dostała nikomu nie znana dziewczynka, którą zaraz okrzyknięto „śląskim Kopciuszkiem”.

Spadkobiercy Goduli próbowali obalić jego testament, a gdy to się nie udało, grozili spadkobierczyni, organizując nawet zamachy na jej życie. Obawiając się o jej bezpieczeństwo opiekunowie umieścili ją w klasztorze Urszulanek we Wrocławiu.

Po opuszczeniu klasztoru Joanna zamieszkała w domu Maksymiliana Schefflera, który rozpoczął starania o uzyskanie dla niej tytułu szlacheckiego, co zakończyło się sukcesem. Z rąk króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV otrzymała tytuł szlachecki i nazwisko Gryczik von Schomberg-Godulla. W roku 1858 w wieku 16 lat hrabina Joanna poślubiła Reischgrafa Hansa Ulryka von Schaffgotscha, który nigdy nie został właścicielem majątku żony. W ciągu swego życia pomnożyła ona odziedziczony majątek raz siedem, angażując się w szereg przedsięwzięć ekonomicznych i społecznych, stając się godną następczynią Karola Goduli.

Karol Godula żył 67 lat, z tego pracy poświęcił 47 lat. Zatem potrzebował pół wieku aby zbudować jedno z największych potęg przemysłowo - finansowych (majątek własny i rodziny Ballestrem) w ówczesnych Niemczech. Doskonały organizator, innowator, przedsiębiorca, a przede wszystkim wizjoner. Nie bojący się nowych rozwiązań, nowych wyzwań. Człowiek, który przeszedł do legendy. Okazjonalnie pojawiał się w wierszach, opowiadaniach, obrazach, czy nawet witrażu. Był jednym z filarów rozwoju gospodarczego Europy, jej dzisiejszego dobrobytu. Bez takich osób historia XIX i XX wieku potoczyłaby się w całkiem innym kierunku.

Zainteresowanych tą niezwykłą postacią odsyłam do strony internetowej Towarzystwa im. Karola Goduli (<http://free.ngo.pl/godula>).

Krystian Galuszka

<http://gall.terramail.pl/pod1.htm>

tät zwar als politisch unzuverlässig, konnte sie aber wegen ihrer Bedeutung für den katholischen Bevölkerungsteil nicht entbehren. Im Siebenjährigen Krieg war die Universität weitgehend lahm gelegt. Als jedoch der Papst 1773 den Jesuitenorden aufhob und damit der Breslauer Universität alle Grundlagen entzog, war es Friedrich der Große, der die Jesuitenuniversität Breslau vor ihrer Schließung bewahrte und sie 1776 in staatliche Obhut überführte.

Die überfällige Erneuerung der Breslauer Universität geschah erst 1811 durch ihre Vereinigung mit der Brandenburgischen Landesuniversität Viadrina in Frankfurt an der Oder. Jetzt gehörte sie neben Berlin und Bonn zu den preußischen Reformuniversitäten. In den folgenden 134 Jahren unterrichteten an dieser Universität bedeutende Professoren. Bekannte Persönlichkeiten aus Politik und Gesellschaft haben hier ihre Ausbildung erhalten. Eine Reihe von Nobelpreisträgern lehrte oder studierte an der Universität Breslau.

1945 endete diese deutsche Universitätsgeschichte, und es begann die neue polnische Universität Breslau. Ähnlich wie bereits 1811 kam es auch 1945 zu einer neuerlichen Übertragung einer auswärtigen Universität nach Breslau. Von der 1789 gegründeten Universität Lwów (deutsch: Lemberg, heute ukrainisch: Lwiw) im verlorenen Osten Polens wurden ein Großteil des Lehrkörpers und ein Teil der Ausstattung nach Breslau umgesiedelt. Die vorhandene Breslauer Universitätsstruktur mit ihren Baulichkeiten und Instituten wurde übernommen. Daraus entwickelte sich in wenigen Jahrzehnten eine der führenden Universitäten des modernen Polen.

Der Schwerpunkt dieser Ausstellung liegt auf den schwierigen Anfängen der „Leopoldina“. Gemeint ist das erste „lange“ Jahrhundert von der habsburgischen Gründung 1702 bis zur Neukonzeption des Jahres 1811

als preußischer Reformuniversität. Auf dieses erste Drittel der dreihundertjährigen Geschichte ist auch der Ausstellungstitel „Die tolerierte Universität“ bezogen. Er bringt zum Ausdruck, dass sich die „Leopoldina“ gegen prinzipielle Akzeptanzprobleme zu behaupten hatte, wie man sie kaum hinter ihren prächtigen Fassaden erwarten würde.

Pressemitteilung

Die tolerierte Universität 300 Jahre Universität Breslau 1702 – 2002 Eine Ausstellung in Zusammenarbeit mit dem Historischen Institut der Universität Stuttgart

Oberschlesisches Landesmuseum 18. 5. – 6.7.2003 / Eröffnung:

18.5.2003, 11 Uhr, Ratinge-Hösel,

geöffnet: täglich außer montags von 11 – 17 Uhr.

Die Ausstellung richtet weiterhin einen kritischen Blick auf Breslaus Rolle in der sogenannten „Ostforschung“ vor 1945 und zeigt Erinnerungsschriften an die Universität aus der Nachkriegszeit.

Bei vielen Schlesiern hat es zu Empörung geführt, als die Breslauer Universität als „Wrocław“, die zweitälteste Universität in Polen, bezeichnet wurde.

Als Geschichtsunruhen hat es der deutsche Professor Josef Joachim Meisner bezeichnet, dass der nach dem Krieg von polnischen Nationalisten von der Tür zur Leopoldina entfernte Doppeladler, das Wappen des Habsburger Kaisers Leopold I. des Gründers der Universität, nach wie vor durch einen imitierten polnischen Adler ersetzt worden ist. Es ist erstaunlich, wie in Polen heute mit dem kulturellen Erbe der Schlesier umgegangen wird.

Professor Josef Joachim Menzel zitierte in einer o.g. Zeitung den großen Albert Schweitzer:

„Wahrhaftigkeit ist das Fundament des geistigen Lebens“.

„Prawość to fundament uduchowionej życia“.

KOMENTARZ POLSKI - DER POLNISCHE KOMMENTAR:

Z całą pewnością można stwierdzić, że Ślązacy stanowią wielkie ogniwo w budowie pomostu między Polską i Niemcami, co w historii ich krainy wielokrotnie się również potwierdziło. Z drugiej strony, i Polacy zrobili dużo, przykładowo odnawiając historyczne budowle, kiedyś przed setki laty wzniesione dla sławy tej krainy, a Europie dziś dają ku temu świadectwo.

Jak podawały ostatnio gazety, obok tak cennych poczynań, strona polska próbuje również zacierać ślady tej tzw. dziedzicznej kultury.

Oto niemieckie tytuły z wymienionych na początku gazet:

300 lat Uniwersytetu Wrocławskiego; Wyjaśnienia Prof. Josefa Joachima Menzela;

Jezuicki Uniwersytet Wrocławski 1702 – 1811; Jubileusz i jego fałszowania;

Kuźnia intelektualnej jedności Europejskiej; Wrocławski Senat zaciera niemieckie ślady;

Prezydenci Polski i Niemiec na 300-lecie Uniwersytetu Wrocławskiego; Duch „tolerancji śląskiej“;

Niemiecka przeszłość, polska teraźniejszość i europejska przyszłość;

Wyjątkowa wystawa w Muzeum Śląskim w Goerlitz -300-lecie Uniwersytetu Wrocławskiego;

Wyjątkowa wystawa w Muzeum Śląskim w Stuttgart -300-lecie Uniwersytetu Wrocławskiego;

Wyjątkowa wystawa w Muzeum Górnośląskim w Ratingen (do 6.7.2003 czynny!).

Odsyłamy do literatury – w/w gazet propagujących glorię Uniwersytetu we Wrocławiu, kiedyś w Breslau.

Najpierw trochę historii tego wspaniałego zabytku kulturowego Ślązaków:

Rok 1505 – inicjatorem i propagatorem myśli powstania Uniwersytetu w Breslau, był wówczas – Georg Morenberg – sekretarz rady miejskiej (Stadtrat Breslau) i uzyskał zgodę legata papieskiego z Rzymu – Petrusa Reginusa oraz władcy wówczas Śląska pod berłem Czech i Węgier – króla Władysława Jagiellończyka.

W roku 1702 – katolicy Jezuici wrócili do tematu po 200 latach – w wyniku czego cesarz habsburski, Leopold I. teraz władcą i Śląska wydaje złotą bullę „Universitatis Leopoldinae Wratislaviensis” – tworząc uczelnię z wydziałami filozofii i teologii.

W roku 1810, 1811 nowy władca Śląska, król Prus, Friedrich Wilhelm III. po powołaniu nowego uniwersytetu w Berlinie (dzisiaj „im. Humboldta”), i przenosi uczelnię z Frankfurtu nad Odrą –do Breslau – z wydziałami teologii protestanckiej, prawa, medycyny i filozofii.

Od 1811 roku Breslauer Uniwersytet nosi nazwę: Schlesische Friedrich-Wilhelm-Universität Breslau.

Kto ze znanych osobistości studiował w Breslau:

- Nobliści, pochodzący ze Śląska: Gerhart Hauptmann i Theodor Mommsen (z literatury), Otto Stern i Max Born (z fizyki), Eduard Buchner, Fritz Haber i Friedrich Bergius (z chemii), czy Paul Ehrlich (medycyna).
- Ze znanych nam już księży na Górnym Śląsku ks. Norbert Bonczyk, ks. Józef Szafranek, ks. Dr. Emil Szramek, oczywiście wszyscy oni studiowali w języku niemieckim! Tych ostatnich znamy już z naszych artykułów, śląskich portali.
- Z Uniwersytetem związani byli tacy wielcy duchowni jak: kardynał Georg Kopp, kardynał Adolf Bertram, czy obecny kardynał z Kolonii - Joachim Meisner,
- z błogosławionych – Edith Stein czy Bernhard Lichtenberg, umęczeni w ostatniej wojnie.
- Albo wielcy duchowni: Ignaz Franz (z jego „*Grosser Gott wir loben Dich*” – „*Ciebie Boże wielbimy*”, Carl Ulitzka, Ratiborer politik, Maximilian Kaller z Beuthen – późniejszy biskup w Prusach, Erich Przywara, Hubert Jedlin, Karl Sroka, Johannes Theissing, Gerhard Schaffran, Jan Kapica i wiele wiele innych osobistości - złączonych na wieki z Breslau.
- Nie zapomnijmy tu też Josepha von Eichendorffa, poetę z Oberschlesien. Jako gimnazjalista u Jezuitów – studiował w „Leopoldinie”, przed pójściem na studia w Halle i Heidelbergu.
- Jak już, to wspomnijmy: i chemik Robert Bunsen (pamiętacie palnik Bunsena z nauki o chemii, fizyk Gustav Kirchoff, Nikolaus von Lutterotti, Carlo Bayer - wielki Europejczyk.
- Wielu polskich studentów studiowało w Breslau – a z ciekawych to Wojciech Korfanty, polityk, przywódca polskich Górnoślązaków, wówczas - z Oberschlesien.

Cześć należy oddać profesorom realizujących dziedzictwo kulturowe z tej historycznej ziemi płynące, prawdziwego światła płynącego ze Śląska - „*Lux ex Silesia*” – z Auli Leopoldina – gdzie kiedyś tak nam znani sławni ludzie, tak dzisiaj promowuje się, habilituje, czy nadaje się honorowe tytuły H.C. – dają i dzisiaj przykład i dowód – że Uniwersytet z 1702 roku żyje dalej i przynosi nam wielką sławę.

Z ust Prezydenta Niemiec Johanneses Raua na uroczystości jubileuszowej 15. listopada 2002 w tej samej Auli Leopoldina, wypływały, w związku z tym, słowa pochwały dla nowego znaczenia całego regionu:

„Auf diese Weise kehrt Schlesien heute an den ihm gebührenden Platz in der Mitte Europas zurück“.

„W ten sposób Śląsk dziś wraca na należne mu miejsce w środku Europy.“

Zacieranie śladów wiecznej sławy uniwersytetu

Chcę przypomnieć o pewnych niedociągnięciach ze strony wrogo nastawionych do historii Uniwersytetu Wrocławskiego, którego nazwa do roku 1945 brzmiała: „Schlesische Friedrich-Wilhelm-Universität Breslau”.

Popatrzmy co robią komuniści po 1945 roku, polscy nacjonaliści zacierający ślady wiecznej sławy uniwersytetu.

Z tych czasów, kiedy istotnie podawano, że uniwersytet jest we Wrocławiu drugim w Polsce, po Jagiellońskim w Krakowie, co do stażu uniwersytetem, – więc i trzeba było trochę historii tego historycznego miejsca wykoślawić – by zatruć i zamącić w dziedzictwie – od kogo to właściwie pochodzi ta wielka kuźnia talentów.

Twórca Uniwersytetu z 1702 zaskarbił sobie swoim wkładem – m.in. na portalu do Auli Leopoldina umieszczono oprócz herbu śląskiego z szyl-

dem piastowskim od skrzydła do skrzydła księżycem, jako symbol przynależności Śląska w swej historii (rys 2b), oraz drugi herb - podwójny orzeł, jako herb habsburskiego cesarza Leopolda I., cesarza Świętego Przymierza Rzymskiego Narodów Niemieckich (rys 2a).

Tak wyglądała brama, nad którą widniał w otoczeniu błękitu duży złoty napis: „*Aula Leopolda*”, zaś na wysokości naszego wzroku widniały dwa prastare czarne orły. Profesor historyk, J. Joachim Menzel z Mainz, z pochodzenia Górnoślązak, z ziemi Opolskiej, odkrył tę nieprawidłowość. W miejsce herbu habsburskiego twórcy uniwersytetu, dwugłowego orła znalazł się nagle orzeł z koroną polską z XVIII wieku wkomponowanego w drzwi wejściowe do Auli Leopoldiny, (rys 2b). A dokonano to przed okresem wielkich przemian w Polsce, przed 1989 rokiem.

Dieser Schmerz entsteht auch heute noch. Wenn der bekannte polnische Literatur-Wissenschaftler Jan Jozef Lipski einst dazu aufrief, das deutsche Kulturerbe zu behüten, ohne Lügen und ohne Verschweigen für die Zukunft zu bewahren, so scheint diese Mahnung an der Universität Breslau nicht gehört worden zu sein.

Wissenschaftliche Redlichkeit sollte auch für den Senat in Wrocław der Lehranstalt gelten. „Deutsche Umschau“ Feb.2003

Takie bolesne cienie historii powstają i dzisiaj. Gdy znany polski naukowiec literacki Jan Józef Lipski, już jako pierwszy przywoływał, by niemieckie dziedzictwo kulturowe ochraniać, bez kłamst i bez przemilczeń, dla przyszłości zabezpieczać. Jego ostrzeżenie jak widać na Uniwersytecie Wrocławskim nie jest respektowane.

Prawość wypływająca z naukowych czynników, winna też obowiązywać wrocławski Senat w zakresie edukacji.

Z lat 50-tych, dawny Senat wrocławski, władze polskie, pseudo naukowcy realizowali niezgodnie z historyczną prawdą, co dzisiaj w przededniu wejścia do nowej Europy nie daje dobrego świadectwa stronie polskiej.

A jak my się często zachowujemy

Nie tak dawno, bo przed dwu laty spacerując i penetrując „pchli targ” w Monheim am Rhein natrafiłem na „sztandzie” 25 centymetrowy dwugłowy orzeł z cesarską koroną Habsburgów, wyrzeźbiony w drewnie – uhandlowałem z 4-ech na 3 DM. Czy uhandlowałem, raczej zdobyłem cenny skarb – symbol, herb Leopolda I. habsburskiego, – uhonorowałem nikczemny czyn dzieci (już dzisiaj 40 – 50 latków w Niemczech, wyrzucają jak ochłapy – pozostałości po zmarłych rodzicach ze Śląska - z tego ich już zapomnianego Schlesien!

I w tym roku na kościelnym targu – wysprzedazy po ludziach, parafianach zmarłych w samotności – znalazłem drugi, dla mnie bardzo cenny eksponat. Uhandlowałem teraz z 3 na 1 Euro – malunek na szkle wielkości 35 cm. Na tle zieleni stoi nie kto inny jak osobistość cesarska, twórca Uniwersytetu w Breslau z 1702 – a na szacie jego, czyli wielkości 70 cm / 30 cm zdobi czarny dwugłowy orzeł z koroną cesarstwa – herb Habsburgów z lat ich świetności.

Wytykamy Senatowi, profesorom a sami czynimy setki nietaktów i błędów. Najczęściej w Niemczech – już nie przyznają się do swoich przodków, do historii Landu z którego pochodzili, z kultury i tradycji w jakiej wyrastali przodkowie, jak i oni sami również. Wstyd.

My mali, nie mający wpływu... albo i może mający wpływ, ale z lenistwa, niewiedzy, wstydu albo „patrzania na wszystko, już jak konsumpcyjnie nastawiony współczesny Europejczyk” – z pominięciem regionu z jakiego się pochodzi!

Popatrzmy jedynie na te obrazy – dowody rzeczowe, z naszej przeszłości, kiedyś też na drzwiach do „Auli Leopoldina” Uniwersytetu Wrocławskiego – popatrzcie, pomyślcie, przekazcie innym, dawajcie dowody wiary i nadziei, płynącej z ziemi, która dała Wam życie, wykształcenie, wychowanie – dziś lekko wykoślawione Waszym dobrobytem, waszym zaślepieniem, waszym „nowym podejściem do świata”, waszą „nową” drogą do nowej Europy w waszej EU.

Takich to mamy naszych ludzi, o jak odmienną identyfikacji – wczoraj, dzisiaj, a co będzie jutro? Czy przetrwamy na wieki w rozproszeniu mieszkając, nie dbając o przeszłość?

A czy strona polska pomyślała tutaj o honorowaniu dziedzictwa kulturowego. Do takich celu powołano instytucję w Hadze – *Europa Nostra*, ma-

jącej za zadanie odznaczać takie obiekty kultury w Europie, które mają przetrwać dalej dla potomnych – bez fałszowania ich pierwotnych założeń.

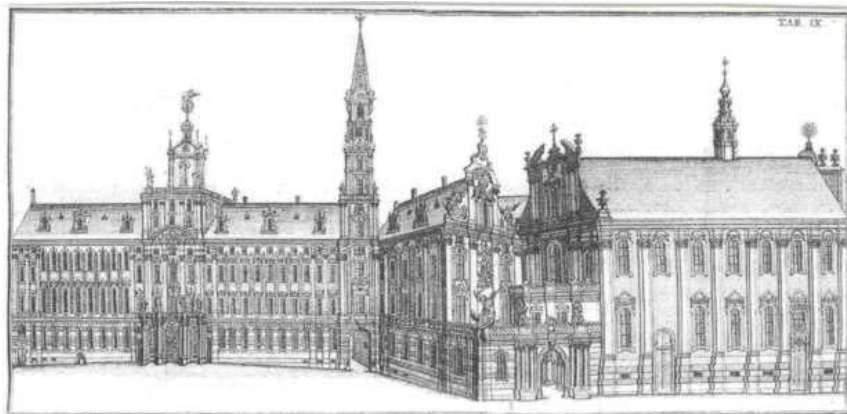
Staniemy w 2004 roku twarzą w twarz z nowymi Europejczykami, z podniesionym czołem prawości, kultuwowania wspaniałej tradycji tego najbardziej kalejdoskopowego skrawka Europy, jakim jest i będzie Śląsk. Jak w zabawce, kalejdoskopie, im więcej potrząśniemy, tym więcej różnorodnych kolorowych mozaik. I tak było, i jest na Śląsku, tym więcej „twarzy” nas samych, z naszą kulturą, ale zawsze o jednej i tej samej nie zmienionej od wieków twarzy naszego charakteru – i to jest najcenniejsze, czego nam nikt nie odbierze. Chrońmy nasz sposób zachowania, naszą identyfikację, naszą historyczną od wieków kulturę, by w Europejskiej Unii dać przykład, być dalej wzorcem dla innych, jak to było, niestety - kiedyś.

ILUSTRACJE



Historyczny Podwójny Orzeł, herb założyciela, habsburskiego cesarza Leopolda I., (2a) został z drzwi wejściowych do „Auli Leopoldina” manipulacyjnie wydłutowany i zastąpiony przez barokowy

herb, polskiego orła z koroną - (2b). Der historische Doppeladler, das Wappen des Habsburger Gründerkaisers Leopold I., (2a) wurde aus der Eingangstür zur „Aula Leopoldina“ herausmanipuliert und durch einen barocken polnischen Adler (2b) ersetzt.



Uniwersytet Wrocławski w XVIII wieku, widok południowy – miedzioryt C.M.Tarapp na podstawie rysunku F.B. Wernera. Universität 2.Hälfte des XVIII Jh. – Kupferstich von C.M. Tarapp, nach einer Zeichnung von F.B. Werner.

Na pchlim targu, w Langenfeld znalazłem malowidło na szkle – podobiznę cesarza habsburskiego z herbem - podwójnym orłem na szacie. I takiego orła miał długie wieki Śląsk, przynależny Habsburgom do 1742 roku. An einem anderen Flohmarkt in Langenfeld habe ich auch eine Glasmalerei gefunden. Es war der Habsburgische Kaiser mit dem Doppeladler am Mantel. Ein solches Doppeladler-Wappen hatte viele Jahrhunderte lang das Land Schlesien, weil wir den Ländern Böhmen, Ungarn – und dem habsburgischen Österreich (bis 1742) zugehört hatten.

Prezydent Niemiec Johannes Rau przemawiał w „Auli Leopoldina” Uniwersytetu Wrocławskiego Johannes Rau sprach in der „Aula Leopoldina” in Wrocław.



Przelał z www, gazet i komentował:
Peter Karl Szczepanek

dr Michał Gramatyka
Przewodniczący Rady Miasta Tychy
przy Urzędzie Miasta Tychy
ul. Aleja Niepodległości 49
43-100 Tychy

Dot.: **AUGUST KISS, GÓRNOŚLĄSKI RZEŹBIARZ Z PAPROCAN!**

Szanowny Przewodniczący Rady Miasta Tychy, dr Michał Gramatyka

Nie znając się jeszcze, krótko i nietypowo podaję mój związek z Tychami:

Nie tylko, że zostałem honorowo wyróżniony przez Prezydenta Miasta Tychy za 1995 rok w Kulturze Miasta Tychy.- za odkrycie i propagowanie tyckiego malarza Alfonsa Wieczorka (w mojej publikacji „Oberschlesien – anders” oraz w 1998 „Górny Śląsk w barwach czasu”, i inne),

- dla miasta Tychy zajmowałem się nie tylko szukania inwestorów dla Centrum Tychy”
- w 1994 roku inicjowaniem w Fundacji Polsko-Niemieckiej Współpracy” Warszawa , Krucza 144 dla potrzeb „Zameczku parkowego w Tychach),
- organizowanie spotkań powołanego Stowarzyszenia „Pan-Europa” Unia Silesia na Ziemi Pszczyńskiej, z propozycją m.in. nazwy ulicy im. dr Emila Szramaka – zatwierdzonego na Oś. „Stella”

- Logo municypalnej uczelni – WSZiNS – jest moim dziełem, (Szroborz/Szczepanek)
- odkrycie internetowe Augusta Dyrdy – w portalu gdzie w moich 100 artykułach znajdują się 4 na temat twórczości tego współczesnego rzeźbiarza też z Paprocan. A.Dyrdę podałem przez to jako kandydata do nagrody Kultury kraju Dolnej Saksonii na rok 2004,
- uhonorowanie w Tychach ks. abp dr Damiana Zimonia, Wydziału Kultury UM Tychy oraz Augustyna Dyrdy – odznaczeniem „Zasłużonych dla ziemi Pszczyńskiej” w latach – 1996 – 2002, w ramach Stowarzyszenia Pszczyńnian e.V. – medalion z wizerunkiem „Amazonki.” Augusta KISSa wykonał sam August Dyrda, jak i jego dzieło Fryderyka W. hr Redena , jako dzieło życia Dyrdy po Tyskim pomniku Pojednania (patrz – portal internetowy),
- propagowanie nie tylko z ziemi Tysko-Pszczyńskiej KISSa na Górnym Śląsku i w Niemczech – pokazami przeźroczy na ten temat, bo:
- aktualnie od 3-ch lat pracuję w temacie AUGUSTA KISSA.

Niezmiernie się cieszę, tak samo jak Wy, że dzisiaj podjęta zostanie decyzja na Radzie Miejskiej w sprawie uhonorowania tyckiego rzeźbiarza Augusta Kissa (1802 – 1865) – z wmurowaniem tablicy pamiątkowej w jego miejscu urodzenia – w Paprocanach.

W tym czasie, na podstawie zdobytych w archiwach w Berlinie i Gliwicach, obecnie tyski rzeźbiarz Augustyn Dyrda przygotował płaskorzeźbę z wizerunkiem wielkiego artysty Kissa.

Co aktualnie mogę swoją osobą polecić mój i innych wkład dla upamiętnienia Augusta KISSa wśród mieszkańców Miasta Tychy:

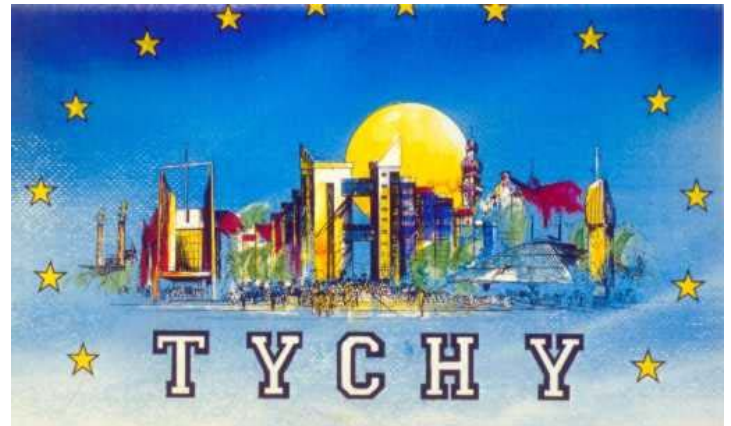
- Pokaz przeźroczy na temat twórczości Augusta KISSa w dniach (2 – 9 sierpnia w Tychach), takich pokazów miałem już 8 w Niemczech, i Woj. Śląskim i Opolszczyźnie, - proszę podać termin;
- Pokaz ten związany jest z dziełami KISSa w obrazach – akwarelach katowickiego malarza Ireneusza BOTORA (Tyszanina) – do wglądu na pokazie,
- Umożliwienie w portalu internetowym pokazanie pierwszej broszury o twórczości KISSa pt. „Hl Michael 1849” jest to jedna z broszur (47 stron, 35 ilustracji), tylko o „św. Michale” – rzeźby Augusta KISSa. – Możliwe do oglądania w internecie, albo w Rektoracie WSZiNS w Tychach – jako moja kopia w pamięci PC tej uczelni. (Wydruk znajduje się w Biurze promocji w UM w Tychach u Pani Aleksandry Cieślík.
- Służyć mogę radą, pomocą w krzewieniu tyskich ludzi kultury - m.in. Augusta KISSa,
- Piszę książkę na temat Augusta KISSa – broszura jest jedną z dziesięciu takich broszur! Czy jesteście zainteresowani taką publikacją, która od 3-ech lat jest w trakcie mojej realizacji.

Życząc przeforsowania uchwały na dzisiejszej sesji Rady Miejskiej w Tychach, należy podkreślić moment wielkiej doniosłości dla Miasta i wszystkich mieszkańców Tych – honorowanie ludzi związanych nieodwracalnie z terenem tej Ziemi Tysko-Pszczyńskiej, co w przededniu wejścia Polski do Unii Europejskiej stanowić będzie kamień milowy z dziejów, tradycji i kultury tego regionu we wspólnej Europie – pokazując zdobywcę europejskie porozsiewane przez wielką osobistość w świecie, z tego skrawka europejskiego, w Paprocańskich lasach – jako prawdziwe „Lux ex Silesia” dla ludzkości.

Z pozdrowieniami

Peter Karl Szczepanek

członek Pan-Europa i Europa Nostra



Makieta Miasta Tychy – w przededniu wejścia do Unii Europejskiej (kiedyś propozycja do konkursu w Tychach!
(Wykonał: Szroborz/Szczepanek)

Peter Karl Szczepanek

Eisenstädter Str. 6, 40789 Monheim am Rhein

Monheim/Rh, den 26.6.2003

Tel/Fax 02173-66742

szczepanek@gmx.de

DER BADESTRAND AM ZAWALISKO

In einer Talmulde zwischen Rydultau, Pschow und Krzyschkowitz lag unser Badestrand, Zawalisko genannt, Es war ein kleiner See in der Form eines unregelmäßigen Ovals, sein Längendurchmesser betrug ca. 300 Meter. Wie der Name besagt, war es eine Erdenbruchstelle. Ein unterirdischer Stollen der nicht weit vom Zawalisko entfernten Annagrube in Pschow brach in sich zusammen und bildete auf der Erdoberfläche eine große, weit ausgedehnte Vertiefung. Die vielen unterirdischen Quellen, welche laufend die Grubenstollen und Erdhöhlen füllten, trugen wesentlich zu dieser Erdbewegung bei. Es entstanden tiefe, trichterförmige Löcher, welche sich mit dem vorhandenen Quellwasser füllten. Aus diesem Grunde war das Wasser vom Zawalisko immer kalt und ziemlich klar, sein Untergrund war zerklüftet und stellenweise sehr tief und hatte auch einige Strudel. Im allgemeinen ähnelte der Zawalisko einem kleinen Gebirgssee, denn nicht nur die Entstehung, die Tiefe und die Beschaffenheit des Wassers, auch seine Ufer waren etwas steil und zum Teil mit Gras bewachsen, von Sand war keine Spur.

Der Name Zawalisko flößte uns Kindern immer etwas Angst ein, denn so mancher unvorsichtige Schwimmer hat dort sein Leben gelassen. Unsere Eltern gaben uns nur ungern die Erlaubnis, im Zawalisko baden zu gehen und wenn, so mußten wir hoch und heilig versprechen, nur unmittelbar am Ufer zu baden. Die meisten von uns waren Nichtschwimmer, auch gab es damals keine Schwimmlehrer und Aufsichtspersonen an unserem Badestrand, somit mußten wir schon in eigenem Interesse und aus Erhaltungstrieb nur an diesen Stellen baden, wo der Untergrund eben und flach war. Wagte sich ein Nichtschwimmer an eine andere unbekannte Stelle des Sees, so konnte er in der plötzlich in die Tiefe gehenden Erdspalte ertrinken. Ein Schulkollege von mir, der Steffek Zymelka, konnte auch nicht schnell genug ins Wasser kommen, erhitzt und unmittelbar nach dem Mittagessen stürzte er sich ins Wasser, wagte sich zu weit hinaus und kam nie wieder zurück. Der Zawalisko behielt ihn für immer bei sich. Das Baden war damals mehr eine Angelegenheit der Männerwelt, das weibliche Geschlecht war in den zwanziger Jahren noch schamhaft, keusch und



Zeichnung Eva Gensel

schüchtern. Kein Mädchen hätte sich seinerzeit, so wie heute, nur in einem knappen Bikini an die Öffentlichkeit gewagt. Die heutige Generation übertreibt bald alles. Stundenlang braten sie in der Sonne und können nicht genug braun werden. Verschiedene Öle und Fette, die sie auf den Körper schmieren und die nebenbei gesagt nicht billig sind, sollen der Sonne das Schmoren ihrer Körper erleichtern. Die Frauenwelt schlägt bei dieser heutigen Sonnenanbeterei besonders über die Stränge; die menschliche Haut, besonders die zarte Haut der Frauen, kann bei einer zu langen und intensiven Sonnenbestrahlung starke Schäden davontragen. Oft stellt sich davon ein Sonnenbrand verschiedenen Grades ein. Die schöne zarte Gesichtsfarbe und Haut der europäischen Frauen, um die sie von Millionen andersfarbiger Frauen der Welt beneidet werden, wird durch die >>> lange Sonnenbestrahlung und die verschiedensten dabei zur Anwendung kommenden Make-ups stark geschädigt, sie wird schlaff und welk, die Farbe nimmt einen undefinierbaren häßlichen Ton an, die Frauen sehen alt und verwelkt aus. An diesem Beispiel kann man se-

MŁYNORZE I STRASZKI

Chocioż w Żorach był już wielki, amerykański młyn parowy, kery umiał za dziyn przemłóć jaki trzidziści fowrow obiyló, to jednak zamiast młóć mąka, sztyjc w nim coś naprawiali. Pora razy sie wypolý i wyncyj stoł niż młó. Za to młyny wodne na rzyce Rudzie w Klyszczowie , Rudziczce ,Folwarku i duzo inkszych, miały pełno roboty. Wiedzieli o nich ludzie daleko – szeroko, jeżdzyli do nich pamponie aż z pod Pszczyny.

O młynie w Rudziczce godali ludzie, że nojlepszo mąka miele, czysto i miałko . Kucharki, kere po weselach kołoczce piykły, zaroz umiały poznać mąka od Karlika Barona. Zaś o Konsztancie Szymurze, godali:”Taki rzytelny młynorz, że jak docie do niego obiyló przemłóć, to dycki jedyn miech jest wyncyj, niż kaj indziej.”

Młynow na Rudzie i jeji dopływach było mocka, ale te dwa i jedyn na Folwarkach, znali tyż ludzie z tego, że na nich straszý. W młynie u Karlika i Konsztaanta od czasu do czasu pokazowała sie „Meluzyna”, zaś na Folwarkach rządzýł ułopek „Bynek”.

Cołki tydzýn wtedy padało z małymi przerwami i woda była tako wysoko w stawach, że musioł Karlik przepusty i szłozý połotwýrać, bo jak by sie woda przedarla do młyna, to cołki obiyló od ludzi by zaló. Takij wody już „ruski” rok niy pamiynto. Roz mu chyba godół tatulek, że jak go jeszcze na świecie niy było, a dwor od Napiyralskich idzie pedzieć:”kwitnył”, to było tak źle, że im cołki koło młyński woda porwała. Stawy poprzerýwało, że kupki siana poskładane na łakach pływaly ani szify, a kapry lebonie chytali po przikopkach jeszcze tydzýn po tym. No ale wtedy to bezmała chmura nad Rudziczkom stoła czorno jak ółow, że éma było jak w nocy. Teraz chyba tak źle niy bydzie. Jeszcze musi iść do młyna wejrzeć, bo mu sie zdało, że dźwýrjami wiater wali. Włoz do pojszcotka, podziwoł sie na delina, jeli kaj woda pod miechy niy podciyko. Łoroz jak niy blysknie i zaroz pizło, Karlik przez chwila stoł óslepiony i głuchy. Jak sie spamiyntół, to widzi, że łokno do korząd łotwarte i szyby wytraskane. Pierzińsko ciompa! – zaklon pod nosym na synka, kery za młynorza u niego terminowół – łokiynnice niy zawar. To łone tak walyły o ściana. Idzie miyndzy miechy ku łoknie, żeby sięgnýc te łokiynnice i patrzy, a tu na jednym siedzi se tako młodo frelka, cołko po biołu ani młodo pani i przez dziura w miechu wybiyro ziorka pszynice do swojij kajsterki. Karlik przetrzýł łoczy, bo myśloł, że to ta blyskawica, kero pizła w gruszka przed młynym , tak go zaślepiła, że sie chopki stawiajom. Patrzy jeszcze roz i dalij ta dziywka widzi.

-Ty złodziejko! – wrzasknył i bliżýj ku nij doskoczył. Chyciýł jom rynkom za te biołe szaty. Tu juzaś jak blyskawica praskła, to sie znojd na ziy-mi z konskiym biołýj szmaty w rynce. Po dziólsze ani widu, ani słyhu. Na miechu siedzi w tym miejscu bioły gołąb, kery jeszcze roz dziubnył se ziorko pszynice i wyfiurnýł przez łotwarte łokno. W tym samym momyncie przestało łóć i blyskać. za chwilka sie rozjaśniýło i słoneczko wylazło. Karlik myśloł, że mu sie to wszystko śniýło, ale podziwoł sie co trzymie w rynce, a to nima szmatka yno dwa pióra gołymbie.

Prziszoł dudom do izby, jego baba prawie rzykać przestała, dycko jak grzmi to rzyko, abo śpiywo „Pod Twom obrone”, ze strachu. Opowiedziół i to wszystko, to ta sie yno trzi razy przeżegnała i godo :

- Chopie! to niy był żodyn gołąb i dziólcha, yna jedna a ta sama. To była Meluzyna! Ty mosz szczynści, że to pod dachym było, bo jak byś jom trefiýł kaj na dworze, gdo wiy czy bych cie żywego łogładała. Trza zaniýs na mszo do farorza i podziynkować Bogu, że żyjesz. Niy wiym, czyś slysoł o tym chopie ze Suszca? Co go w polu samego niyb blyskawica miała zabić, pamiyntosz to? To ni mogła być blyskawica, bo przeca wtedy ani chmurki na niebie niy było. Meluzyna go przeskoczyła i już, żodyn mi tego niy powiy – jo już tam swoji wiym!

- Ty mi tam staro niy godej gupot! To była złodziejka, kero mi z miechow obiyló wybiyro! Jo jom i tak kedy dopadna . Szłapy ji z rzici powyrywom! Teraz wiym , czamu pamponie mi godajom, że dycko mynij mąki namiela z miecha niż Szymura w Klyszczowie. Na dýc jo se na ta łoklano złodziejka zawachuja, niy bydzie mi opinie psuła.

- Chopeczku dej tymu pokoj, prosza cie. I pamiyntej yno jedno – jak jom ujrzisz, to gibko sie pod strzecha schowej, choby yno pod okap. Jeszcze

C.D. ZE STR. 30 hen, wohin Geld, Dummheit, Eitelkeit und Sex führen können.

Die Verhältnisse haben sich auch heute in unserer oberschlesischen Heimat nicht allzuviel geändert, der Zawalisko ist der alte geblieben, die Menschen sind nicht so übertrieben, huldigen auch nicht so dem Sonnengott. In den Schulen gibt es nicht so große und feudale Schwimmbecken, wie hier im Westen, welche mit Millionen Schulden lasten erbaut werden. Das Leben in Oberschlesien geht noch mehr seinen alten Gang, der Oberschlesier ist ein konservativer Mensch. Übertreibungen, wie sie im Westen an der Tagesordnung sind, liegen uns nicht, wir können darüber höchstens nur lächeln oder, wenn sie uns persönlich angehen mit einem kräftigen "Pierona" darüber schimpfen.

Der Zawalisko mit seinem Badestrand erweckt noch heute in mir freudige, aber auch traurige Erinnerungen. Wir hatten da nicht nur gebadet, oft spielten wir im Grase liegend einen zünftigen Skat oder vertrieben uns die Zeit mit Plaudereien und Fachsimpeleien, stellten Betrachtungen über das Wetter, die Mitbadenden oder die uns umgebende Natur an. Oft spielten wir auch mit dem Ball oder machten Turnübungen. Wenn die Sonne sich hinter den Wolken versteckte und wir fröstelnd aus dem Wasser stiegen, so machten wir einen Wettlauf in den nicht weit entfernten Wald, wobei jeder von uns als Erster am Waldrand sein wollte. Wir hatten recht viel Frohsinn, Lebenslust und Ehrgeiz. Alles war so harmonisch und ausgeglichen, freundlich und kameradschaftlich, so einfach wie wir sind, so war auch unser Tun und Treiben.

Dr Leopold Walla

Aus dem Buch "So lebten wir in Oberschlesien"

żodyn niy obstoł, kery sie na łotwarty z „Meluzynom” trefiýł. Nojlepij jak byś i kaj pod okapym naszykowół jaki talyrzik i koždy dziyn sypół i tam po gorści pszynice.

- Jo i nasypia, ale śrotu do rzici!

Od tego czasu Karlik wszýndzie chodziýł z tupłowom. Co widziół biołego gołymbia kole młyna to proł do niego z flinty. Nigdy jednak trefić niy poradziýł. Szift, kery sie u niego uczył, godół, że widziół biołego szczura, kery wybiyroł pszynica z miecha i nosiýł do takij małyj kajsterki, kero stoła w tym ciymnym rogu we młynie.

- Jo zaleciół do szopki po ta staro szprycha z rafioka, żeby mu prziwalić, ale jak zech przileciół, to już gizza niy było, - pedziół szift.

Dużo czasu Karlik straciýł na wachowanie obiyló , ale jakoś nigdy niy poradziýł tyj „Meluzyny” dopaść.

Zboza sie traciýło coroz wyncyj. Formoni, kerzi piyli piwo u Matuszczyka pogadowali se ze sobom, że tyn młynorz coroz wyncyj ich na mące cygani i bydom musieli kaj indziej jeżdżić zboże młóć. Doszło to do młynorzowij baby i wtedy łona zaczęła dować do talyrza ziorka. Schowała talyrzik pod strzecha na balku i koždy dziyn sypała nań gorść pszynicy.

Skończyło sie wtedy wszystko. Żodyn miech już niy był dziurawy i pamponie przestali źle godać o młynorzu z Rudziczki.

Młynorz Konsztaant z Klyszczowa ujrzoł roz kole swojigo stawu, zaroz kole upysty , bioło rogato koza, kero se spokojnie szkubała trowa .Zaszoł dudom i pyto sie baby:

- Staro! Czyja sie tu koza pasie na naszym grobli? Jo jom tu już pora razy widziół.

- A skąd jo mom wiedzieć! Można komu uciykła, idź jom zajmni , to sie napewno kery po nia pokoże i bydziesz widziół czyja jest.

- Ida po konsek powroza i tak zrobia.

Niydługo to twało i Konsztaant z powrozym w rynce idzie za młyn ku upuście, chycić ta bioło koza. Zdziwiýł sie wielce, bo kozy już niy było na grobli. W tym miejscu stoła jakoś chuderlawo dziólszka, cołko na bioło łobleczone, nawet warkocz wielki jak cep, miała swiązany biołom szlajfkom. Dziywka sie opiyrała o miech, w kerym miała cynt jakigoś zboża. Ósmioła sie filuśnie do młynorza i godo:

- Witom was piyknie młynorzu. Mamulka mie posłali z pszynicom, co byście tacy dobrzy byli i poszrotowali nom to. Piniyndzy wom za to niy poradzymy dać, bo my som biydni, ale możecie se za robota odsypać miarka tyj pszynice.

- Dziołcho! Gdo ci to tukej przinios tyn ciyżki miech? Przeca tyś tu jest yno sama.

- No wycie doś tam ciyżki jest, ale jo jest nauczone ciyżkij roboty. Pora razy zech musiała odpoczywać, ale miyszkomy hań za waszym stawym, to groblom tu jest nojbliżyj.

- Przed chwilkom zech tu na grobli yno jakoś koza widzioł i nikogo wyncyj. Niy spotkałaś jom po drodze?

- Niy panie Konsztancie, jo żodnyj kozy niy trefiła.

- Toż podź dziołcho, pomoga ci tyn miech do młyna zaniysć, chyć se za kiczka.

- Zostowcie! Jo go sama zaniesa, idźcie naprzod i otworcie mi dźwiyrze do młyna.

To pedziała i zgrabnie chyciła za miech i zaciepła se go na pleca, że niy jedyn chop by tak niy poradził. Konsztant aż zaniymioł, coś takigo jeszcze niy widzioł, żeby tako chudo dziołszka, kero wyglondała jak z piyrzycz komunije, a tela siyły miała. Zaniosała ta pszynica do młyna i pedziała:

- Zrobcie mi to jeszcze dzisioj, jo bych na wieczor przileciała po ta śrotka.

- Niy wiyem dziołszko czy dom rady, coroz wyncyj mi tu formanow prziozi obiyli, a wody łostatnio coroz mynij w stawie, ale można ci to zrobia.

Konsztant szoł zaś wroz z tom dziołchom aże ku upuście, bo se nijak niy poradził wytłumaczyć, jak sie tyż mogła ta koza stracić. Powroz cołki czas w ryńce trzimoł i ta dziołcha sie jeszcze śmiola śniego:

- Młynorzu! Yno sie czasym niy wyszejcie, bo widza, że powroz mocie. Kto by nom to pośrutował, szkoda by was było.

Konsztant sie yno roześmioł i tłumaczył sie, że to mo na ta koza, kero na grobli sie pasła. Łobrocił sie i poszoł nazod do młyna.

Chodziła potym ta dziołcha co jakiś czas do Konsztantowego młyna, a to z żytym, a to z pszynicom do zemlecio. Za każdym razem zostawiała mu miarka ziorkow za robota. Konsztanta yno to dycko mierziyło, że dycko przed tym pokazowała mu sie ta bioło koza. Co jom widzioł, lotoł po powroz i dycko potym przisła do młyna ta dziołszka i zawsze na

bioło łobleczone. Twało to tak do czasu, aż roz przijechoł do niego niyja-ki Otrymba z Radostowic z cołkom forom jynczyminio do szrotowania. Ledwo wloz do młyna podziwoł sie na stojące tam miechy ze zbożym i godo:

- Skad sie tu u was wzion moj miech? Przeca jo piyrszy roz dziepiyro u was byda młoł. Jeżdzył zech do Barona, bo to bliżyj z Radostowic, ale godali, że łon cygani i bestoż zech do was przijechoł. Teraz widza moj miech u was, w kerym zech do Barona pszynica zawioz, skąd łon sie tu wzion.

Tak od słowa do słowa, aże Konsztant pedzioł:

- Toż to jednak prawda. Godoł mi kedyś Karlik, jak był u mie loger pożyczac, że mu gdoś kradnie obiyli z młyna. Ta dziołszka, kero mi dzisioj pszynica prziniosła, niby w tym waszym miechu, musiała go u Barona ukraść. To bydzie doprowdy ta sama złodziejka.

Już cima było, jak przisła po swoja śrotka, ta dziywka w biołych szatach. Konsztant nic niy pedzioł, yno pomog i jeszcze miech na pleca zaciepnyc. Dziołcha podziynkowała, uśmichła sie jak dycko i poszła ku upuście. Konsztant teraz gibko po zadku za niom, bo chcioł wiedzieć, kaj to łona miyszko. To napewno bydzie jako złodziejsko rodzina, trza za niom iść, a potym na policyjo, przeca ni mogom ludzi okrodać.

Jak sie dziywka znojdlą na grobli, ściepła miech na zym i zamiyniła sie w bioło rogato koza. Konsztantowi sie zima zrobiyło, aż nim zaczynso. Wiater sie serwoł taki, że yno zamloło sie naokoło. Zrobiyła sie tako trąba, godali ludzie na to: "dioboł tańczy", i dźwigła do gory bioło koza, kero na plecach miała miech z tom śrotkom. Zamiyniło sie to w tako łognisto kula, kero leciała coroz wyżyj i myjnso sie robiyła, aż durch mu sie z łoczow straciyła.

Prziszoł du dom i wszystko swojij żonie połosprowioł. Ta sie yno przeżegnała, zaszła po świnycono woda i cołki młyn niom skropiyla. Od tego czasu już sie ta koza, ani dziywka po biołu niy pokozala na grobli za młynym.

Była to ta sama „Meluzyna”, kero jednemu młynorzowi obiyli kradła, a do drugiego chodziła to śrotować.

*Z ksionżki **Bogdana Dzierżawy** "Z biegiem Rudy"
(ciong dalszy w nastampnym numerze ...)*

ŻEBYCH NIE BYŁ TAKI GŁUPI

(2)

Z ksionżki Rudolfa Pacioka - *Fyrcok za briftryjgra*

(kontynuacja z poprzedniego numeru)

Przi wojsku obowionzuje rozkaz. Tych, co rozkazujom, nie obchodzi to, co kiery myśli. Priwatnie, bez rozkazu, to se możesz porozmyślać na sedesie. I też nie za dłuogo, bo ci nogi ściyrpnom. Te wojskowe sracze to były taki, jak w austraickich abo carskich koszarach na czampnyci. Przez to żodyn relaksu tam nie znejd.

Joch se w tym wojsku doś pryndko pochotył, że ta insztytucyjo trza brać na wesolo. Kiery tego nie umioł, to abo zgupnył, abo na kierejś warcie se zastrzelył. Nie szło inakszy, jak jyny na wesolo, z humorem i całym miechym wyrozumialości dlo gupoty kaprali i nawet tych starszych stopniym. Tam nie było żodnej dyskusyje nad tym, czy mi pasuje nie chodzieć do kościoła, uczyć se na pamjynć cytatów z WKPB, klepać z pamjyneci fragmynty manifestu komunistycznego, potympiać na wieczach zakusy imperializmu, uczestniczyć w defiladach piyrzszomajowych...

Nawet ludzie pojyncio ni mocie, jak mi wtedy brakowało Fyrcoka i Wal-ka, abo choćby jyny moich kolegów z za stodoły od Cichego.

Niejbardzij to mi se w głowie pokrynciło, jak ojciec napisoł mi w liście, że ujca Staśka starego bergmona z Knuruwa aresztowało UB. Potym był sond w Katowicach i ujec dostoł dziesiynć lot. Sześć lot przesiedzioł we Wronkach. Potym go zrehabilitowali i wypuściyli. Ale to było nieskorzij i jeszcze my tak daleko nie som.

Zatajyni w życiorysie, że kieryś z rodziny był w AK, abo kieryś inkszy mo rodzina za granicom na zachodzie, to było przestymstwo. Joch o przy-

należności ujca Staśka do AK nie wiedzioł. Tym se żodyn przez wojna nawet z rodzinom nie chwolył. Ale, kiery mi uwierzi jak tyn list od ojca był kontrolowany zech o czymś takim nie wiedzioł? Żodyn nie uwierzi. I byda tom parszywom owcom, co nie zasługuje na uśmich władzy ludowej i partii.

Miolech szczynści, bo mijały miesionce i żodyn mnie do Informacyje to jest takigo wojskowego UB nie wołol. Widać z tego, że prawie tego listu od ojca nie czytali. Ojciec zaś był prostym bergmonym, nie takim bystrym jak Fyrcok, i przez to ni mog wiedzieć, na jaki naraził sie niebezpieczyństwo, pizsonc wprost o tym, że ujca Staśka aresztowali i osondziyli na dziesiynć lot wiynziynio.

Fyrcok i kumple z za stodoły od Cichego przez ośminoscie miesiynicy nie o mnie nie wiedzieli. A joch se nie dowoł znać. Ja, toż dzisiok to uzaś umia se to wszystko brać na wesolo, ale wtedy, w tych latach pjynćdziesiontych? To nie były zarty. Koźde wezwani do Informacyji było dlo mnie jak wymarsz na skazani. Skyrsz tego ujca, co do AK nolezoł, a joch tego nie podoł w życiorysie. Przez to pieronym zech se radowoł, jak mi w tej Informacyji o ujcu nawet nie wspomnieli, a jyny za to do mnie pretensyje mieli, zech w kasinie oficerskim w niedziela do połednia groł na skrzypce przy akompaniamyncie fortypianu, co umioł na nim grać moj kolega, poruczniczek Zbyszek, taki lekciejsze konski od Bacha, Haydna, Mozarta, Liszta i inkszych. Sprzezywali mnie jyny w tym wojskowym UB za to, że to nasze grani brzmi jak kościelne i przez to syntymenty do kościoła u oficyrów budzi. Momy przestać abo zrobiom snami porzondek. Ja, toż my przestali, choć porzondek to i tak snami zrobjyli, bo my uzaś kantaty o Stalinie zagrać na akadymiji piyrzszomaiowej nie chcieli.

W tym miejscu trza prziznać, że pieronym pomog mi płk. Urbanowicz, co wtedy był zastympcom dowódcy Pomorskiego Okryngu Wojskowego w Bydgoszczy. Jak mnie ta Informacyjo w Bydgoszczy zawołała, toch za-

rozki po uzupełnieniu mojego życiorysu □co na poczonku pomiescił się na dwóch kartkach papieru, a teraz rozrosł się do ośmiu kartek □zostolech wezwany do plk. Urbanowicza. To był chłop uczony. Miał jeszcze przedwojnyne szkoły. On mi padoł, a jego godka brzmiała jakbych słuchał Fyrcoka: □Szkoła mi ciebie, synek, i przez to chce ci pomóc. Znom twój losy z notatek służbowych Informacji z Braniewa i Elbląga. To za mojom sprawom zostoleś po trzech miesioncach przeniesiony z Braniewa do Elbląga i teraz też za mojom sprawom przejdziesz z Elbląga do >>> Warszawy. Roboty się nie bój, bo i tak nawet twój przełożony będzie głupszy od ciebie. Nie dej mu się jyny poznać, żeś nie głupszy od niego, bo cie zniszczy.

Ja, toż tyń chłop □prawie jak Fyrcok □doł mi wiała do myślnio. Nauczył mnie być po trosze fałszywym i obłudnym, a po trosze luzysym, cygonym, Faryzeuszem, a wyinc □szmatom i flagom narodowom zarazym.

Ale, z tego wszystkiego niejsmiyszniejszy to był mój pjyszy urlop w mundurze oficera spyndzony za stodołom od Cichego.

Ale, zanim my się za tom stodołom uzaś w komplecie znejdli, to nie-pjyrw spotkolech Chimka w sutannie kole Walczoka. Jo w mundurze oficera LWP, a on w sutannie faroża. Wleźli my zarozki do Walczoka na lampka wina. Dowiedziol se o nas Fyrcok. Zarozki se tam znejd. Na przemian, to se żegnol, to uzaś salutowol do szildu swojij czopki. Było widać, że na taki obrozek, to tyń chłop nie był przirychtowany.

Ale, żeby Fyrcok nie był Fyrcokym, zarozki padoł tak: □Ja, toż synki, żebych was spotkol nie przy szynkfasie, a tam za dźwyrzami □pokozol palcom na sala, kaj je scyna z kurtynom □to bych se padoł, że je przerwa mjinymy aktami jakigo przedstawjynio. Ale przeca siedzicie przy szynkfasie. Przez to dejcie mi ze dwa dni czasu na pozbjyrani myśli, a potom spotkomy się za stodołom od Cichego. Zrobia wom egzamin, bo na pewno mocie ich za sobom po kilkadziesiont, ale takigo jaki jo wom zrobia, to żeście przez cołki czas nauki w tych waszych szkołach ni mieli. Bydymy widzieć, jak go zdocie.

Nie powjym, żebymy Fyrcoka potraktowali jak jakigo komedyjanta. □Powjydziecie nom chodź jyny, Karliku □spytol se faroż Chimek □z jakigo przedmiotu bydymy zdować?

□Z historyji rodzinnej ziemi □padoł krótko i wynzłowato Fyrcok.

Tóz z chrusza to my już wiedzieli, z czego se momy na tyń egzamin przigotowac. Jak my zaczyni szukać po bibliotekach ksionżek o ludziach stond, to było prawie tak, jakbymy szukali opisów Hotentotów. Wtedy postanowjyli my do kupy z Chimkym, że nie bydymy udowac przigotowanych do lekcji uczniów, a zarozki powjymy prawda, że momy jyny zeszyty i blajzstify. Bydymy pilnie zapisowac to, co nom rector Fyrcok mo do podyktowano. Tak se tyż stało.

Jakby to w tym miejscu nie było za nudne, to bych zaczon od zdziwjinio, bo zodyn nie wiedziol, jak fajny handszrif mo Fyrcok. Rynkopis, by se to rychtyk po polsku musiało nazywac.

A wjycie, co on własnom rynkom przepisol? Nie wjycie, to wom zarozki powjym. To był taki długi papiór, na kierym było napisane w nagłówku: **DOKUMENT DLA NASZEGO POTOMSTWA! NIECH BĘDZIE POCZYNALONY JEZUS CHRYSZTUS!...** potom było napisane: **OKRES WOJNY ŚWIATOWEJ □OKRES PO WOJNIE ŚWIATOWEJ □PIERWSZE POWSTANIE □OKRES PLEBISCYTU, CZYLI GŁOSOWANIA O PRZYNALEŻNOŚĆ PAŃSTWOWĄ □TRZECIE POWSTANIE.** Pod kożdym z tych podtytułów była treść i na końcu było: **"Z BOGIEM ZA WOLNOŚĆ WIARY I OJCZYZNY KU ZBUDOWANIU PRZYSZŁEGO POKOLENIA.** Pszów, dnia 3 lipca 1922 r. Rada Gminna: Rzodeczko Henryk 50 l. Naczelnik Gminy. Antoni Figura 36 l. Thomasz Glenc 54 l. E. Żydek 55 l. Wincenty Krzyżak 49 l. Jacek Glenc, sekretarz sądowy 39 l. Rusek Wojciech 40 l. W. Staniczek 50 l. Joachim Klimek 34 l. Wilhelm Cupok 40 l. Teodor Szymik 52 l., górnik Szolc 65 l., Józef Sowa 38 l.". Pieczonka okrongła z godłem państwowym i napisem "RADA GMINNA PSZÓW". To był akt erekcyjny pod pomnik.

Njymce □jak to godajom □w czasie wojny wysadzili tyń pomnik w powietrze. Po wojnie zostol odbudowany, ale tego już Fyrcok nie doczekol. Doszlo wreszcie do tego spotkanie za stodołom od Cichego. Fyrcok był egzaminatorym, Chimek i jo tymi egzaminowanymi, a Richuś, Jorguś i Maks mieli albo nom klaskać, albo nas gańbić za brak wiedzy o rodzinnych stronach.

Niestety, jak to padajom rychtyk Poloki. Czynnijcy było nas przez kolegami gańba, niż rozpjyrala nas duma. Ale, skąd my mieli wiedzieć □jak w

szkołach o nich nie było □że w samej Libomi momy Segetów, co to by szło jyny o nich cołko ksionżka napisac. A tu jeszcze momy w >>> Krziżkowicach Francka Hübnera, jednego z siedmiorga dzieci niebogatego przeca rolnika. Na badacza się wybjyl. A jest jeszcze Manuś Tomas, Józef Mandrysz, Połomscy, Bułowice z Rydułtów, Wiluś Chrószcz, syn od Francka, lksal z Turzy, Józef Różański z Radlina, Józef Tytko z Pszowa. Niejbardziej to Fyrcok zgańbjyl mnie, bo moja prababka Magdalyna, co żyła 102 lata i umiała czytac i pisac, pochodziyla z rodziny Fizia z Krziżkowic. A Paweł Fizia z tych Krziżkowic był dowódcem III kompanii III batalionu w jednym z dwóch pułków strzelców rybnickich POW, kaj Józef Buła był dowódcem POW powiatu.

Fyrcok dycki godol: □Trza znać data bitwy pod Grunwaldym i kiery za co kierego po palicach walył. Trza znać różnica mjinymy Krziżakami a Kreuzritterami i wiedzieć, w jakij szkole jako o nich godac.

□Ale, przeca przy tym wszystkim musicie znać dzieje Libomi, Pszowa, Rydułtów, Pstrażnej, Lysek. Musicie wiedzieć czamu czynnij Rydułtów nazywo se Holcerowiec, w Krziżkowicach je za szkołom Ameryka, Sikorzec, Parcela. Trza wiedzieć o chórze "Lutnia" w Libomi. "Paderewski" w Pszowie. O tym, że w Rydułtowach Oddział Młodzieży Powstańczej i Młode Polski wystawili "Wesele na Górnym Śląsku" Stanisława Ligońa, a wyreżyserowol to Florian Adamski.

Trza prziznac, że na tym egzaminie u Fyrcoka za stodołom od Cichego to my z farożym Chimkym wypadli pieronym bladom. Ale przeca Fyrcok też se czegoś od nas nauczyl. Som to nieskorzi padoł. Przeca prawie w tym samym czasie, jak jo dostol od gynała Korczyca promocyjo na oficera, to Chimek dostol swyncynio kaplański. Fyrcok se zrobjyl snas tako szkoła skrajności. Przeca mnie w tej szkole godali, że wychowujom nas na porzondnych ludzi. Z drugiej strony □niechby kiery spróbowol o szkole Chimka powiedzieć inakszy. Przez to Fyrcok chciol wiedzieć, czy może być dwóch porzondnych, wychowanych w dwóch szkołach o skrajnych programach nauczanie. Prowda, że mnie □obok inkszości □uczyli jeszcze strzylać, a Chimka ni. Ale za to uczyli go swyncięć armaty i roztoman-tości do zabijanie na wojnach. W końcu Fyrcok doszol do takigo wniosku, że na tym świecie wszystko je potrzebne, skoro już je. I blecha i szcur. I mondrość i głupota. I szarczka i zatwardzyni. I wojna i walka o pokój, żeby jyny nie za długo, bo w pokoju ludzie głupnom □jedni z nadmiaru, wszystko jedno czego, inksi z niedomiaru, też wszystko jedno czego. Świat musi se zmjyniac. No to se zmjynio. I tak.

W 1956 roku było roztomańcie. Przeważnie bele jako. Aż w październiku wybuchlo. Do historyje przeszol tyń "Październik 1956" jako pjyszy zakrynt w powojnynej historyji. Gomułki i Spychalskiego wypuścili z wjynziyn, a mnie i jeszcze sztyrdzieści tysjyncy takich samych wyciepali z wojska jako stalinowców. Jakech uzaś przy okazji pobytu w rodzinnych stronach opowiedziol Fyrcokowi co i jako, że zy mnie stalinowca zrobjyli, to niewiela brakowalo, a by se ze śmjychu zejseol.

Ale, tak rychtyk, to żodynemu snas do śmjychu nie było.

Ja, toż godzi się powiedzieć, że to wyciepiani z wojska w 56□tyń nie było podobne do dzisiejszego wyciepanio z roboty. Przez dwa lata płaciłi tela, wielach dostowol przed wyciepaniem. Ale, przez te dwa lata musiol se koždy przekwalifikowac. Joch se też przekwalifikowol z nauczyciela i oficera na ślusorza. Ale po sztyrech latach bylech już technologym we fabryce samolotów na Okęciu, a po ośmiu latach wyszkolylech se na elektronika. Jakech nabrol szwongu, a moja dobro żona nie kozala mi w doma nic robic, toch i na elektroniku skonczył. A wjyncej to mi nie trza było.

Ujca Staśka wypuścili z wjynziynio we Wronkach. Prziszol dudom ku rodzinie i nie wiela brakowalo, toby ci sami, co go wsadzili, do rzici by mu wleźli. Rehabilitowac go chcieli, ale tym razem to ujec padol: □Momy was w rzici. Do kamjynio na gruba nazod se pójda i tam na chlyb zarobia. Od was niczego nie chce. □Dali mu spokoj.

Fyrcok i kamraci zza stodoły od Cichego chcieli wiedzieć, czamu nie przizjydzom z cołkom rodzinom uzaś do rodzinnych stron.

□Przeca twójj żonie □tłumaczył Fyrcok □bydzie wszystko jedno. Jeji rodzinne miasto Wilno leży terazki pod Rusym. Jo też momy synowo od Italijoków i już ku nom przibadała. Twoja też przibadała, a syn jeszcze je maly, to mu wszystko egal, kaj bydzie chodzil do szkoły. >>>

Onymu to by było nawet lekcieszy, bo rychtyk po polsku umi godac, toby go te nasze rectorzy za godka nie gańbiły.

Ja, toż to wszystko była prawda. W Gosławicach bylech oprawiony w złote romki, jak jaki obrozek. Za to pomogani w niejci-

PANIE PREZYDENCIE!

Witam w dawnej wsi służebnej Łagiewniki, która od zawsze pełniła tę rolę względem Bytomia i którego częścią jest od pewnego czasu, stając się jego dzielnicą.

Ponieważ z wysokości ulicznych latarni, przed drugą turą wyborów samorządowych, deklarował Pan na tle swego wizerunku to, iż jest „Synkijm stoond”, pozwalam sobie na tym zakończyć oficjalność swego wystąpienia.

Bo kej rzes'cie soom Synkijm stoond, to moga sie bez strachu uo to czy mje dobrze spokopiecie, do Vos uodezwac' - po Naszymu. A robja to tym s'mjelyj, irze moom to co'h keiou Woom przekozać' niy ino we gowje, ale tyrz pozapisowane we Naszyj Godce na papjoorecku.

Soomes'cie we parafji s'wjyntego Jana Nepomucena, kery stou sie myn'czynnikym skirz tego, irze poworzoo sie napoominac' s'wjecko wuadza – czeskiego kroola. Uod tyh poor i My, Jego poduopieczne – uogewnicke parafijany, poradzymy sie na to samo uodpoworzyc'. Napoomniec' swoja s'wjecko Wuadza.

Na bezrok Bytoom bydzie s'wjyntowou swojih pjyn'c' siedymdziesioont dziesioontek lot uod tego, jak to uostou posadzoony na niymjeckym Prawje.

Zdo Mi sie, co niykjerzi przy tym zapoominajoom uo tym, dziynki koomu boouo to morzliwe? Irze boouo to morzliwe mjyndzy inkszymi dziynki naszyj Wsi.

Uoona to booua, jak by sie dzisioj pedziao kapitaum, uod kerego cinze mjaury sie stac' zapuatoom za utropa Henricusa Friczko. Pjyrszego Woojta, a zarazem zasadz'ce Bytoomja, kerego to najoon do zauorzynio mjasta - ksioonrze Wuadysuaw uopolski.

Bez to boouo by wedle Mje wjelgoom wzglyndym Uogewnik niygodziwos'cioom, kiej by sie mjauro zapoomniec' przy szykowanym fajerze, uo tym bytoomskym bajtliku z kapitaum zauorzycielskym. Mjyjcie to na wzglyndzie rostomjyuy Prezydyn'cie.

I szykujcie wspoolny fajer. A jak fajer, to i doo niego przygotowanie. Troszka lepszy porzoondek jak na beztydziyn', fajniejszo uoprawa, stosowno gos'cina dlo przyjezdnych i durzo sposobnos'ci do radosnego s' Niymi bjesiadowanie. Dlo modyh i starszyh. Mjescowych i stamtoond.

Tyn parafijalny Uos'rodek Kultury i Sportu moog by sie z Waszooom poomocoow jurz teroski zaczoony'c' ku tymu sposobic'. Inkszego, lepszego mjjesca ku tymu stosownego, przeca niy moomy.

Antoni Respondek

ZAGRODY NASZE WIDZIEC' PRZIHODZI I JAK SIE DZIECIOOM JEGO POWODZI ...

„Zagrody Nasze widziec' przychodzi i jak sie dzieciom Jego powodzi ...”
Tako kos'cielno pjes'n', w mojih ukohanych Uogewnikah Szloonskih s'pjywoomy jak idymy z procesyjoom Borzego Ciaua.

Tego roku tyrz my tak s'pjywali.

Zacyno sie uod mszy w intyncji parafijanoow, i zowdy wtynczos sie nerwujja przy Uofjerze, bo mauo kjery kce poo niyj is'c' i ceko, rze inksi pudoom w jego intyncji. Niy inacyj boouo i teroski.

Ratujom na szczyn's'cie sytuacjo poczty sztandarowe i czuoonki Parafjalny Rady, kjerzi soom lepi us'wjadoomjoone. Noo i kobjyty, kere wykorzystujoom korzdo uokazjo coby sie przekozać' i poasic'.

A morzno niy skirz tego?

Downi wjadowo boouo, rze baldahim niesoom uogewskie gospodorze, uoblecoone po hopsku, we rozbarskih strojach, a przy nih idoom goorniki w mundurah i niesoom latarki na wysokich knytlah ze s'wjycami driny. Uod poru jurz dobryh lot, gospodorzy niy moomy na tyła, bo zostou ino stary Palin'ski

i teroski baldahim niesom goorniki, a lampijoony karluse po cywilnymu.

Rzol mi bardzo tyj umaruyj tradycje i tyh ludowych strojoow, kero tak wy-

C.D. ZE STR. 33 enżejszych latach □do śmierci Stalina.

W doma toch był u nikierych w strzybnych romkach, a jeszcze u inkszych w blaszanych, ale przeca wrogów zech □ani tam, ani tu □ni mioł. Wracać było kaj. Jednak we Warszawie na Okęciu w tej fabryce samolotów to mi se pieronym spodobało, bo zarozki dostolech se do takij brigady, co budowała colkiym nowy samolot szkolnotryningowy co se "Iskra" nazywoł, a skonstruowoł go doc. Tadeusz Sołtyk; znany konstruktor samolotów, nie jyny w Polsce. Ta "Iskra" do dzisiej służy młodym pilotom jako samolot szkolniowy. I to mi se pieronym spodobało przy tej "Iskrze" robić. Tak doprowdy, toch jyny przez to we Warszawie po wyciepaniu mnie z wojska w 56□tym zostol.

Za dziesiynć lot Cyrankiewicz rozpieprzył WSK na Okęciu i padol, że fligry bydymy kupować u Rusa. Uzaś powstalo pytani: co robić? Ale tego pytanie nie stawiolech ani Fyrcokowi, ani kamratom zza stodoły od Cichego, ani bratom, ani rodzicom, boch wiedziol, co mi powiedzom. A powiedzieliby tak: □Trzi kolejne urlopy spyndziyliście z twojom żonom i synkiem w Rzuchowie, żeby rodzicom pomóc wybudować własno chałupa. Stoi gotowo. I co? Jako też myślisz, na kogo czeko? Janek swoja chałupa w Raciborzu nie zamiyni na rzuchowsko, Stasiak tak samo, nie zamiyni swojij w Knurowie. Ona na ciebie z rodzinom czeko.

□Tukej was widzymy □padolby Fyrcok i koždy, kierymu bych taki pytani postawjyl. Przez to mi se postawjylech go zodynmu i tej jyny przez to, uzaś prziszlo mi se przekwalifikować z technologa od samolotów na elektronika od komputerów. Pieronym pomogł mi jynzyk njymiecki. Bez tego nie dostolbych tej roboty przy komputerach. Alech dostol. I tak aż do tej przedwczesnej emerytury w 1990 roku... Ale sztop. Tak daleko my jeszcze nie som. Momy dziejyrko rok 1976.

Rudolf Paciok

(ciong dalszy w nastampnym numerze ...)

raz'nie wtynczos pokazowauy, rze soom mjyndzy nami prowdziwe Gospodorze tyj Ziyenje, niy take jak mjyndzy tuplowanymi kryskami.

I to Gospodorze uod pokolyn'. Tyh coukih gospodarskih rodoow: Rakooow, Szwajnohoow, Pioontkoow, Siejoow, Szpincykoow, Posioow, Matuszowicoow czy Krupoow, kjerzi mjeli gospodarstwo nojblirzyj mojego familoka. Za niym boou jurz ino stow „Am ende” i dworske pola.

Moom jeszcze przed uocami te ih kolorowe stroje. Uodwaga mjou, coby je przipoomniec' i zrobic' tym wjelu uogewczanoom uogromno rados'c' - Jon'ca, na swojij rodzinnyj urocystos'ci w naszym kos'ciele pora lot tymu nazod.

U nos je tradycjo, rze za ministrantami z krzirzym idoom hopy i muodziyn'ce, potym poczty ze sztandarami bractwoow i stowarzyszynioow, dzieci po biou, kere syptom puatki kwiecio, ministranty i liturgiczno surzba, ksiynrzoszki z Nojs'wyntszym Sakramyntym, hur, uorkijestra, a potym kobjyty i Rodziny z malutkymi dzieciami na rynku abo we wozykah.

Downijj, a niykkej i teroski, korzde gospodarstwo boouo uobstrojoone, wszystkie drzwi do siynie i ajnfarty umajoone, a w uoknah wystawjoone uobrozy s'wjyntyh w asys'cie s'wjycoow i kwiecio. Do tego uobstrojoony jest korzdy sklepowy szaufynster i warsztat. Korzde niyciekawe mjjesce je aby przykryte zielym, coby niy gorszyc' procesyje.

Zieloonymi gauyn'ziami, paukami ze sitowjo, paprociami, cym sie ino dauo, byle zieloonym. Korzdy aborygyn i nawet niydowny jeszcze tubylec wjy, rze to je jego uobowjoonzek, jego powinnos'c'. I besto jak przy procesyje widza zawodzajoocy na droodze autok-zawalidrooga, abo czorne i niy uobstrojoone uokna, to wjym irze moog je tak uostawic' w spokoju ino uobcy.

Tyn, kjery niy zno naszyj tradycje. Jeszcze niy zno.

W tym roku tyrz tak boouo. A nawet hoc'by tyh uostawjoonyh autoow i zaniydbanych uokjyn i mjesc boou wjynicy. Na szczyn's'cie soom Te, co uo tradycjo naszo majoom staranie, a przede wszystkim uo te nasze „czakramy”, mjjesca kaj co roku przystowoomy z Borzym Ciauum i kaj co roku stojoom uoltorze, przy kerych nabjyroomy tyj tajmnyj mocy, kero sie tam Noom udzielo w czasie bogosuawjyn'stwa.

A niy soom to mjejsca przypadkowe, ino take, kaj kolejne pokolynia naszym parafijanoow-poprzednikoow uoczyuy sie ze Sacrum, w dziedzinie spraw religijnych, sakralnych. Kaj ucyli sie sioogac' uogewnickigo transcendentu, po nowe relacje mjinjndzy soboom i mjinjndzy pokolyniami. Poznawali ta moralno autoonomo, demokratyczno roownos'c', w tym - wzglyndym wszelakih ziymskih „autorytetoow i hjararhiioow”, cynsto przejs' ciowyh, tymczasowyh.

Poznawali z'dz'roodua siyuy moralnyj i ponadczasowyh wartos'cioow. Zowdy pjyrszy uoltorz boou na Farze, tym miejscu kaj poza kos'ciouym nojczyn'sciyj spotykoomy sie z naszymi duhowymi przewodnikami. Kaj zauatwooomy i ryjalizujomy nasze duhowe potrzeby i kaj korzdego z Nos krzestne i potki meldowali i zapisowali do parafijalnjy wspoolnoty. Kaj rzyjom Ci, co dlo spouniano tyh potrzeboow uostali powouani i kaj Noom surzoom.

Toom razoom jednak uoltorz ustawjony boou naprzeciwo Fary. Przed Krzes'cijan'skym Uos'rodkym Kultury i Sportu. Boou uoon jurz Noom bardzo wszystkim potrzebny. Downe „cyntra kultury” poumijyrauy razem ze swojymi „twoorcami” i wuos'cicielami.

Trza Noom boouo zbudowa'c' nowe. Nowy krzes'cijan'ski „czakram”, kaj kolejne pokolynia uogewczan poznowa'c' bydoom moguy naszo KULTURA. Dej Borze coby sie to stauo jak nojpryndzyj. Bo braki w tym wzglyndzie widac' na korzdym kroku i prawje u korzdego. Mimo wjelki biydy, uos'rodek wyros gibko, ku pociesze i rados'ci Nos wszystkich. Dzi-sioj, ksioondz Farorz buogosuawjyli Noom zebrany przy niym, w spo-soob wjelce znaczoony. Hoc'by keieli Nos w ty mjejscu na nowo namas'cie' i naznacy'c', a przy tym ze soboom zuoon'czy'c'.

Tytuowo pjes'n' i inksze, gro Noom uorkijestra. Na przemjan s'nioom - My je potym s'pjywoomy.

Downijy graua Uorkijestra Kopalni Uogewniki, abo Huty Zygmunt. Teroski muzykanty, to soom same spouecznyki. Bo wyuczooon muodziy gro w prawie rze zawodowyh uorkijestrah, kaj lepi puacoom.

A Nos, bjdnyh uogewcan moge ratowa'c' ino przywoonanie do tradycje i mjejscowy patrijotyzm starszyh muzykantoow, mjuuos'nikoow muzykowanio. Mjinjndzy niymi jes mooj ujek Ymil. Po droodze uozgloondomy sie i spoziyroomy, kaj jeszcze soom Gospodorze i mjszskajoom ludzie Naszyj tradycje? Jest ich na szczyn's'cie jeszcze wjela. I co nojciekawsze, na nojwjynkszy wysiyuek w tym wzglyndzie stac' nasze uogewnicke „pnioki”.

Tam, kaj jesce do niydowna mjszskali nasze znajoome, kjere poszli na nowe, abo kjerzi wyjehali z Uogewnik, cynsto stojom teroski puste budy z ih s'lepymi uoknami jak uoczodouami.

Z powybijanymi niyroz szybami.

Abo tam i fto's' mjszsko, ale niy respektuje Naszyj tradycje, kjero jes mu jesarce uobco. Niykjej niy ma jurz coukih doomostwoow i gospodarstwoow. Mury poo nih soom jurz porozbjyranne.

Po wjelu z tyh Gospodorzy, kjeryh rzech wymjnioou, niy ma jurz nic ino proorzny plac, cynsto zaros'niouy krzokami. Stojoom jak proorzne bau-place. W nojlepszym razie, na ih gospodarstwach stojoom dzisioj blaszane gararze. Cos' umaruo razem z Niyymi.

Ale ros'nie i nowe!

Hoc'by przy Paniynce, kaj zowdy jest nastympny uoltorz.

Downijy boou tu kooniec Uogewnik, kaj zaczynou sie park i gospodarske pola. Tam cynsto, fto wyhodziou z Uogewnik w stroona Chorzowa, moog jesce na uostatek, przed ih uopuszczynim, porzykac' przy murowanyj kapliczce z figurkom Matki Boskij z Dziecioontkym.

Moog to tyrz robic' jak powrocou z Chorzowa, z hali, kaj cynsto my sie wybjyrali po towor. Tam tyrz w droodze przystowajoone, moog uodpocnoo'c' i snojs' troha cinyia z drzewoow, kere uotoczauy kaplicka z Paniynkoom.

Tu niydaleko uod Paniynki mjszskaua moja ciotka Yrmgardka. We familoku kole Szpincyka. Skoond My lotali z kwjotkami, z mojoom kuzynkom Elusiom, coby niymi uobstrojic' figurka.

Couke lata uoltorz przy Paniynce stawjou i strojou Pyjter Knura, kery mjou do tego wjelko grafjka i borzy dar. Poo Njym staranie uo to mjejsce mo jego cera i ziy'n'c', ale i druge uokoliczne mjszskan'ce. Bo teroski, Paniynka znojduje sie prawje rze w cyntrum nowych domkoow w Uogewnikach. Nowe zastympuje stare. Starego familoka uod Ciotki jurz

downo niy ma. Niy ma tyrz gospodarstwa po Szpincyku.

Uostou ino plac. Niy ma tyrz jurz gospodarskih pool, bo na nih teroski stojoom doomki.

Uogewniki toom sposoboom zaczynuy bezpostrzednio przilygac' do Chorzowa, kjery zresztom tyrz uostou po czyn's'ci – we Kroolewski Hucie, postawjoony na uogewnickih polah. Polah Goornyh Uogewnik.

Nowe casy powodujom tyrz, rze coroz wyjncyj placoow sie grodzi, stawjo poty i mury, kaj ih downijy niy trza boouo.

A jak jurz boouy, to zowdy mjauy swoje dziury i tajmne przyn's'cia, kere skrocauy drooga i dystans mjinjndzy ludziami. Teroski wygloondo na to, rze dlo wjela tyn dystans je za maury.

Kooniecznie muszoom sie uodgrodzac' uod inkszyh. To hyba z'le wroorzy na przyszuos'c' naszym uogewnicki wspoolnocie.

Tak idymy przez couke Uogewniki, s'pjywoomy naborzne pjes'ni, i je uogloondomy, jak jako inspekcyjo. Bo bez tydziyn' niy ma na to casu. Dostrzegoomy to co nowe i rozpamjntujomy uo tym, co znikuo.

Ciotka by sie hyba popuakaua nad mjejscym kaj tyła lot prziszuo Ji rzyc'. Nastympny, nojstarszy uogewnicki „czakram”, przy kerym stawjany je trzeci uoltorz, to kamjynny, pokutny Krzirz z s'redniowjeczno. Te mjejsce je ja warzne dlo naszym uogewnickij tradycje, wedle kjeryj, przy tym Krzirzu uodpocywali

i guosyli Nowina, s'wjynte - Cyryl i Metody. To tu, na goorce, w nojwjyrszym w tyj czyn's'ci Uogewnik mjejscu, pomjinjndzy lipami, kere soom w herbje Uogewnik Szloonskich, stoj tyn s'wjadek HISTORYJE i TRADYCYJE Naszyj.

A niydaleko Doom, uobyjs'cie i zabudowanie jednego z nojstarszyh naszym uogewskich Rodoow - Rodziny Dymkoow, kjerzi tu zapus'ciyli swoje korzynie i kaj trwajoom i surzom swojy wspoolnocie uod niypamjyntnych czasoow. Kjerzi z inkszymi dbajoom uo te mjejsce i te symbole naszym wspoolnoty: KAMJYNNY POKUTNY KRZIRZ i HERBOWE LIPY.

Na pocie ih Gospodarstwa wisi tabulka kero powjado, irze tu je siedziba uogewnickigo koua Ruchu Autonomije Szloonska. To tyrz niy dzieje sie tu przypadkym. Rzyje i trwo dalij, jak widac', tradycjo wuodarzynio na swoji Ziymi w kolejnych pokolyniach.

Ale i tradycjo dobryj, uczciwyj roboty i spouecznyj posugi, kjeryj wielce wymownym przykuodum boou uostatni s'Nih, synior rodu - Jorg, po kerym handlowo posuga wzglyndym uogewczan przejinli muodzi z Rodziny.

Raduje tyrz bardzo to, rze do niydowna uopuszczone i zaniydbane place snojdujoom nowych gospodarzy. Zapobjegliwos'c' i wros'nijn'cie w Naszo tradycjo wielu modych, procyntuje nowymi, zadbany i utrzymany w duhu naszego s'rodowiska mjejscami. Mys'la uo uobyjs'ciu Stas'ka Polaczka, mojego ukohanego zuha, kjery pokazuje jak mo sie dbac' uo swoja rodzinno i Naszo uogewnicko tradycjo i historijo. Jak nolerzy resztki tyj historycznyj i materyjalnyj spus'czny zbjiyrac', hroonic' i przekazowac' nowemu pokolyniu. Teroski robi tak tyrz Jego cera.

Po droodze mijoomy inkszy symbol w Uogewnikah – siedziba downyj GMINY. Symbol downego Naszego WUODARZYNIO. Dzisioj smutny, zaniydbany zabytek, kjery tak hoc'by kciou Noom cos' powjedziec' i ponarzykac' na jego uobecnyh administratoroow, kjerzi niy pamjyntajom uo jego znaczeniu i symbolice dloo Nos.

Zapomnieli go nawet ustrojic' na Borze Ciao. A morzno to robjoom extra, na zuos'c'?? Tak jak pewnikym tyrz na zuos'c' Noom, niy zadbali uo to, coby pouotane uostauy dziury we droogah, kerymi Noom prziszuo is'c' ze Borzym Ciauyem. Na s'cianie Gminy wisi cajchnong z casooow peerelu, tyrz zaniydbany i uopuszczony.

Hyba bydymy musieji na nowo prziwroocic' Gminie jyj funkcjo i znaczenie. Na uobecnyh administratoroow niy ma jurz co licyc'. Korzdo wspoolnota musi miec' swoje cyntrum KULTUROWE i ADMINISTRACYJNE.

Kulturowe - Krzes'cijan'ski Uos'rodek jurz stoj.

Czy niy czas jurz na CYNTRUM ADMINISTRACYJNE – na GMINA ? Czworthy uoltorz, uod jakegos' casu, je stawjany przed nowymi blokami. Kole targowiska.

Je uoon symbolym nowych uogewczan, kjerzi przyszli C.D. NA STR. 36

GERHART HAUPTMANN'S DRAMA „DIE WEBER“ – EINE EXKURSION AUF DEN SPUREN DES WERKES UND SEINES HISTORISCHEN HINTERGRUN- DES

Gerhart Hauptmann's Drama „Die Weber“, das vor 110 Jahren erstmals aufgeführt wurde, gehört zu den bekanntesten Werken des schlesischen Dichters und zu den Klassikern der deutschen Bühnenliteratur insgesamt. Anlass für das Gerhart-Hauptmann-Haus in Agnetendorf (Jagniątków), eine Sonderausstellung diesem Werk zu widmen, die sich mit den Hintergründen, der Entstehung und der Aufführungspraxis des Dramas auf deutschen wie auch polnischen Bühnen befasst. In Zusammenarbeit zwischen Dagmara Sosnowska und Antje Johanning, den beiden Autorinnen der Ausstellung, und Tobias Weger, dem Kulturreferenten für Schlesien am Schlesischen Museum zu Görlitz, entstand die Idee einer gemeinsamen Studienfahrt auf den Spuren der schlesischen Weber, die am 28. Juni stattfand.

Auf der Hinfahrt von Görlitz nach Agnetendorf fuhr die Gruppe an dem Haus in Schreiberhau (Szklarska Poręba) vorbei, in dem die Brüder Carl und Gerhart Hauptmann vorübergehend gemeinsam lebten und in dem die „Weber“ zu Papier gebracht wurden. In Agnetendorf führte Dagmara Sosnowska, die Kustodin des Museums, die Gruppe fundiert in die Geschichte des Hauses „Wiesenstein“, seine Ausmalung durch Johannes Avenarius sowie in Leben und Werk Hauptmann's ein. Antje Johanning erklärte anschließend die Sonderausstellung und begleitete die Exkursionsteilnehmer auch im weiteren Verlauf, um immer wieder auf die literarischen Zusammenhänge Bezug zu nehmen. Nach einem Mittagessen in Schloss Lomnitz fuhr die Gruppe weiter ins „Muzeum Tkactwa Dolnośląskiego“ (Museum der niederschlesischen Weberei) nach Landeshut (Kamienna Góra), anschließend über Waldenburg (Wałbrzych) und Wüstewaltersdorf (Walim) und das Eulengebirge nach Peterswaldau (Pieszyce) und Langenbielau (Bielawa), den beiden wichtigsten Schauplätzen des schlesischen Weberaufstandes von 1844. Vor allem in Langenbielau ist die Weberei bis heute mit dem großen „Bielawa“-Werk (ehemals Die- rig), einst dem größten Textilbetrieb Schlesiens, ein wichtiger Wirtschaftsfaktor. Zahlreiche Industriellenvillen zeugen von der herausragenden Rolle der industriellen Weberei, deren Mechanisierung im 19. Jahrhundert ein Faktor für die Krise der heimindustriellen Fertigung und damit die Unruhen von 1844 war.

Tobias Weger, Kulturreferent für Schlesien

C.D. ZE STR. 35 ku Noom z poblirza. Nojczyn's'ci ze Chorzowa, bo stojaua je chorzowsko spoodzielnia mjyszkanioowo. Dlo swoich czuoonkoow. Po ih zaangarzowaniu, a i skirz tego rze razym z niymi znodli w nich swoje nowe siedliska tyrz stare uogewczany, widac' rze ta symbjoza jest wjelce korzystno dloo Nos wszystkich.

Doomy sie jurz troszka zestarzaau, ale duh je w nih mody i peun hynci do dziauanio. Downij, jak rzou stary Kabus, tyrz Jorg, to uoltorz bou stawjany kole jego stolarnie. Symbolizowauo to udziau w naszym wspano-locie licznyj w tym czasie grupy rzymjes'nikoow.

Kon'cy sie procesjo, jak wszyndzie - w kos'ciele. W naszym iber stule-tnym Doomje BORZYM.

Zastanowjoomy sie co Uoon mys'li uo swoich dzieciach?

I choc' sie Nom tu roorznie powodzi, to zowdy s'pjywoomy Mu hwoleb- ne TE DEUM.

Ciebye Borze wjelbjomy...

Antoni Respondek



Abb. 1: Dagmara Sosnowska bei der Führung im Gerhart-Hauptmann-Haus in Agnetendorf (Jagniątków)

Abb. 2: Textilfabrik in Langenbielau (Bielawa)

Stiftung Schlesisches Museum zu Görlitz
Der Kulturreferent Tobias Weger, M.A.
Tel. (03581) 8791 116
Fax (03581) 8791 222
Görlitz, 06.07.03



URODZYNIE ISMAELA

(Biblia, cz. XVI)

Saraj, kobyta od Abrama, niy urodzioua mu jakos zodnego bajtla. Ale miaua ona niywolnica egipsko, keryj bouo Hagar. Pedziaua bezto Saraj do Abrama: Skisz tego, co Ponboczek niydowajom mi bajtli, idz ku mojjj niywolnicy; mozo odnij sie bajtla doczekom. Abram posuchou na nia. Saraj, kobyta od Abrama, wzionua tak tysz ta niywolnica egipsko, keryj bouo Hagar, i daua jom byc kobytom od Abrama. A bouo to juz dzisiync lot po tym jak Abram sie ostou we ziymi Kanaan. Abram prziszou ku Hagar a ona boua potym przy nadzieji. A kej merkua ize je przy nadzieji, to przestaua dowac acht na swoja pani. We tyn czas Saraj padaua do Abrama: Skuli ciebie doznowom zniywagi; jo sama dauach ci moja niywolnica za kobyta, ale ona, kej merkua, ize ostaua sie przy nadzieji, przestoua dowac na mie acht. Niych Ponboczek obrachujom mie i ciebie. A Abram pedziou do Saraj: Przeca twoja niywolnica je we twojjj mocy: zrob z niom tak jak uwazosz za richtig. Saraj zaczuu tak napasztowac Hagar, ize ta uciykua od niyj furt. Yngel od Ponboczka znod Hagar we pustyni kole zrodua, na cescie ku Szur i spytuo sie jom: Hagar, tys je niy-

wolnica od Saraj, jako zes sam trefioua i kaj idziesz? A ona odpediaua: Uciykua'ch od mojjj pani Saraj. Na to Yngel od Ponboczka padou jyj tak: Idz nazod do twojjj pani i rob wszystko co ci koze. I Yngel od Ponboczka padou jyj jeszce: Zrobimy tak, ize twoich bajtli i odnich bajtlow bydzie tela, co zodyn ich niy bydzie poradziou porachowac. I dalyj padou do niyj: Je zes przy nadzieji i urodzi ci sie synek, kerymu dosz miano Ismael, bo Pon Bog widzieli twoja byda. A bydzie to chop dziki jak onager: bydzie wojowou ze wszystkimi i wszystkie ze nim: on bydzie utraapiynim do kozdego odniego brata. Ponboczkwowi, kery to wszystko jyj dali znac, padua Hagar „El-Roi“ („Ponboczek paczom na mie“) – bo padaua: Dyc sam widziauach Tego co na mie paczy, a przecach je zywo. Bezto ta studnia tam nazywo sie „Studnia Lahai-Roi“. – Je to ta studnia, kero je miyndzy Kadesz i Bered. Hagar urodzioua Abramowi synka i Abram dou mu Ismael. Abram bou osiymdziesiont szesc lot stary, kej mu Hagar urodzioua Ismaela.

Lahai-Roi – studnia Widzoncego, kery na mie paczy.

Onager – tukej dziki yzel

I. Cz.

OBRZEZANIE

(Biblia, cz. XVII)

Kej Abram bou dziwiyndziesiont dziewiync lot stary, pokozali mu sie Ponboczek i padali mu tak: My som Ponym Bogym kery wszystko poradzi. Rob zawsze tak jak My chcemy i byc przy tym akuratny. Momy for zrobic ze tobom sztama i i dac ci aze za tela bajtli i odnich bajtlow. Na to Abram legnou gymbom ku ziyimi, a Ponboczek padali mu dalyj tak : To je Naszo sztama ze tobom: bydziesz fatrym od mocki narodow. Twoje miano niy bydzie juz Abram ino Abraham, bo zes je tyn od kerego mocka narodow bydzie, i tysz krole od ciebie przidom. Sztama, kero robimy ze tobom i twoimim bajtlami bydzie sztyjc wazno, coby My byli Ponym Bogym do cia i do tych kery przidom po ciebie. Domy bezto ciebie i odciebie bajtlom ziyimia, na keryj prawie miyszkosz, couko ziyimia Kanaan je sztyjc od ciebie, od twoich bajtli, i od odnich bajtlow, a my bydymy odnich Ponym Bogym. Potym juzas padali Ponboczek do Abrahama: Ty mosz dowac obacht na sztama ze Nami, ty i tysz twoje bajtle i odnich bajtle. To je przimierze(sztama) Nasze, na kere mocie dowac acht, godo one tysz ize mocie wszystkich synkow obrzezac - to bydzie znakym Naszyj sztamy. Kozdy synek w kozdym pokolyniu u wos, kery bydzie osiym dni mody; tak tysz tyn kozdy rodzony w doma jak i tyn kupiony za piyniondze od cudzych ludzi mo byc obrzezany. Obrzezany mo byc kozdy, kery sie u ciebie w doma rodziu i kozdy keregos kupiou. A te przimierze(sztama) miyndzy nami , kere widac na wyszyj „skorze”, bydzie sztyjc. Tyn chop kery sie niydo obrzezac , tyn przidzie furt od wos, bo zuomou sztama ze Nami. Padali jeszcze Ponboczek Abrahamowi: Niy godej juz tysz do twojyj kobyty Saraj, niych jyj bydzie Sara. I bydymy jyj

buogosuawic i domy ci tysz odniyj syna; A bydymy jyj buogosuawic, ize narody z niyj przidom i krole. Na to Abraham juzas legnou gymbom ku ziyimi i gymba mu sie uradowaua, bo se pomyslu: Je to myjglicz coby sto lot stary chop miou jeszcze bajtli? Abo je to myjglicz coby dziewiyndziesiont lot staro Sara jeszcze bajtli miaua? Pedziu bezto do Ponboczka: Coby aby Ismael zou podle Wos. A Ponboczek mu na to odpedzieli: A dyc twoja kobyta, bydziesz widziu, do ci bajtla kerymu dosz miano Izaak. Z nim tysz zrobimy sztama, kero sztyjc bydzie do niego, do odniego bajtli i do bajtli od odniego bajtlow. A kej sie rozuazi o Ismaela, to bydzie jak chcesz: Pobuogosuawimy mu, coby miou bajtli, i domy mu ich aze za tela; niych bydzie fatrym, kery do dwanoscie princow - narod wielki z niego przidzie. Sztama Naszo zas zrobia ze Izaakym , kerego urodzi ci Sara we rok na tyn czas. Tak to Ponboczek skonczyli i poszli furt. Abraham juzas wzion odniego synka Ismaela, wszystkich kere sie rodziyli u niego w doma i wszystkich kerych kupiou za piyniondze – wszystkich chopow kere u niego byli, i we tyn som dziyn i obrzezou ich tak jak mu Ponboczek przikozali. Abraham bou dziwiyndziesiont dziwiync lot stary jak go tysz obrzezali. We tyn som dziyn byli obrzezane Abraham i odniego synek Ismael, ale tysz wszystkie chopy u niego w doma – tysz te kerych kupiou .

Przidom po ciebie = przidom po tobie

Abraham – sam wyraz Abraham niymo ino znacznia miana, ale godo nom tysz ab-hamon – fater od mocki ludzi.

I. Cz.

SZCZYNSC BOZE!

Niydowno`ch posouu mojego synka do bierzmowanio i wzion se on przy tym miano Hyazinth/Jacek. Znocie naszego swiyntego Jacka przeca wszystkie, ale niy wszystkie znocie ta legynda(y), keroch znod niydowno we blank starym(März 1958) numerze „Gleitwitzer und Beuthener Heimatblatt”. No tosz kery zno niymiecko szpracha niych tuplikuje zaro inkszym. A idzie tam o stary kosciu we Beuthen-Roßberg/Bytom-Rozbark.

Die Sage erzählt, daß sich dem Heiligen einst beim Gebet die Schnur seines Rosenkranzes gelöst hat und die Perlen desselben in das Geröll gefallen sind und nich mehr vollständig zusammengelesen werden konnten. Da soll der Missionar die Worte gesprochen haben: „Wachset hier, bis einst die Quelle versieget“. Kurze Zeit darauf verließ St. Hyazinth unsere Gegend, reiste nach Krakau zurück und unternahm von dort eine mehrjährige Missionsreise bis nach dem Inneren Asiens, von der er erst im Jahre 1257 zurückkehrte und bald darauf am 15 August desselben Jahres gestorben ist.

Die versteinerten Perlen, die früher zahlreich um das alte Kirchlein herum gefunden worden sind, (Encriniten, Versteinerung von Teilen der Seeligen) führt der Volksmund auf den hl. Hyazinth zurück, und sie wurden allgemein nur St. Hyazinth-Perlen genannt.

Die St. Hyazinth-Perlen wurden von den Kindern gern gesucht und auf Schnüre gereiht. Im Beuthener Museum ist ein Rosenkranz aus St. Hyazinth-Perlen zu sehen. Es mag hier auch erwähnt werden, dass bei dem Jubiläums-Ablaß im Jahre 1900 dem damals regierenden Papst Leo XIII. von dem Stellenbesitzer Peter Spyra aus Roßberg, Kaminerstraße 1, ein in Gold gefasster Rosenkranz aus den St. Hyazinth-Perlen überreicht worden ist. Die kostbare Rosenkranz ist von dem Uhrmacher Hahulski gefertigt worden.“

„Eine ander Sage berichtet, dass der Heilige einmal bei einer Predigt von den Elstern oder Schälstern gestört worden ist. Voll Unwillen verbannte er sie aus der Gegend von Beuthen, und diese Vögel meiden fortan den Ort bis zum heutigen Tag.“

„Die dritte erbauliche. Legendenhafte Sage, dass der hl. Hyazinth bei dem Priesterorde in Beuthen OS. mit den Roßberger Bürgern zum Schutze der armen Priester eingegriffen hätte, lässt sich geschichtlich nicht aufrecht erhalten, weil diese Greuelat im Jahre 1363 geschehen ist, während St. Hyazinth bereits 1257 gestorben ist.

Deshalb können auch die Prophezeiungen, die ihm über den Niedergang

der Stadt und des Bergbaues in den Mund gelegt werden, ebenfalls nur als fromme Sage gelten.“

No tosz pozykejcie dzisiaj fajnie do naszego slonskego swiyntego.

Amyn!

Szwager

SKLEPIK INTERNETOWY RAS

Już można zamówić koszulkę bezpośrednio na stronie internetowej Ruch Autonomii Śląska!

<http://www.raslaska.org/sklepik/kategoria.php?katid=1>

Przy każdej koszulce znajduje się informacja na ten temat. Przygotowujemy również projekty innych atrakcyjnych drobiazków (kubki, szklanki, nalepki).



Na razie możliwe jest tylko otrzymanie zamówionych koszulek pocztą lub odebranie ich z najbliższego koła RAŚ. Dostępne formy zapłaty to przelew lub wpłata na konto firmy obsługującej nasz sklepik (Przedsiębiorstwo RAMS 50-10205558-1111114055200145 PKO BP Inteligo), lub pobranie pocztowe przy odbiorze paczki (tylko na terenie Polski). Dla członków RAŚ (przygotujcie legitymacje - będzie potrzebny jej numer!) przygotowaliśmy „INNE” formy zapłaty. Będzie to możliwość przekazania gotówki poprzez przedstawicieli kół. W toku są rozmowy w sprawie akceptowania kart płatniczych. Ta forma zapłaty będzie z całą pewnością najbardziej wygodna przy płatnościach z zagranicy.

IGRASZKI - FRASZKI WWW.ECHOSLONSKA.COM/FORUM2/

WIATER 2

I juzas wiater po swiecie
dmucho

I juzas pedziou mi cos na ucho
Pedziou o kwiotkach kere zas kwitnom
Pedziou o frelce co je maszkytnom
Gwizdou tyn wiater na placu na nia
Chciou jom zakludzic zaro do siana
Ale ta frelka go niy suchaua
Bo na Karlika prawie czekaua
Daua kusika se Karlikowi
A keckom machua ino wiatrowi
Tak tysz wy synki obacht dowejcie
I z wiatrym wcale nic niy gwizdejcie

NIYMRAWA

Nijjedna ryczy do nos wodiczka
O hilfa Utopek prosi
Nad wodom stowiac cza by im swiyczka
A wiater niych jom niy gosi
Niyprawa dzisiej tam sie wkludzioua
Kaj kedys bojki miyszkauy
I ludziom mocka krziwdy zrobioua
Take to czasy nastauy

WYCIENIYNTY TELEFON

Zas dzisiej z rana telefon dzwoniuo
A jo zaspany rynkom'ch go goniou
Goniou'ch go rynkom i wkoncu'ch znod
Jakech ze uozka na zymia spod
Sztima cos godo, guos sie odzywo
I mie od lyniow z rana wyzywo
Otwarch zech slypie i uchym suchom
Nawet ze gymbom w telefon dmuchom
Nic niyrozumia czamu tak dzwoni
I czymu z rana po mie pieroni
Wkoncu'ch sie prawie coukym obudziou
I blank markotny do cimra skludziou
Tam ech sie chyciou rynkom za gowa
I pedziou w koncu take czy suowa
"Ale mom bojla!" - bo zech sie piznou
Z uozka zech zleciou na zymia gwiznou
I zadzwoniouo mi bezto w gowie
Take budzynie niyma na zdrowie
Dyc telefonu downo juz niymom
A on durch dzwoni nawet pod zymiom
Szwager

**JANOSCH**

Z jego Cholonka slynie Zaborze
Choc kajs zech slyszol ze cos niy moze
Szczimac tyj prowdy ze ksionzki kartek
Godali ze to niywiela warte

Widac jest tako juz polityka
Prowda przez palce ludziom umyka
Niy zawsze blikac sie chcom na siebie
Szkryflo sie piyknie yno lo niebie

A zymia przeca mo swoje prawa
Nojpiyrw slimtanie potym zabawa
Zawsze sie idzie zdziybko zchacharzyc
Czasym tyz za tym trocha pomarzyc

Z tego marzynio bajki Janoscha
Lo nie jo ciyngym dlo dzieci prosza
A zy mnom przeca colko Europa
Gafto na kartki ze Zabrze chopa

Jak maly bajtel lobrozki widzi
I nad czytaniem chce mu sie biydzie
We tym tyz sztuka wielgo karlusa
W jego lobrozkach slonsko jest dusza

Bestoz go lubiom dzieci Europy
Z kerych wyrosnom porzondne chopy
I nasze wszystkie pszone durs frelki
Powiyem ze Janosch Slonzok jest Wielki.

KLOKOCZKA

Rzodki to krzok jest z Morawski Bramy
Kedys w Radlinie byl hodowany
Z nasion rozance nawet robiyli
I lolyj ze nich tyz czasym piyli
Teraz chcom staro tradycjo wskrzesic
I zas krzokami tymi sie cieszyc.

Bronek

CO TO JE?

Co to klokozka-loswiyc mie chopie
bo jo niy usna we ty utropie....

Tak sie pytou Andrzej

Tera znoduech juz ta flanca
A pieronsko ze niyj franca
Sam se konsek poczytejcie
I za czary sie dowejcie
Bo jom heksy kedys znauy
Co czarami sie paprauy

Szwager

Redaguje zespół związany z www.EchoSlonska.com

Kopiowanie i rozprowadzanie *Echa Ślonska* jest dozwolone a nawet wskazane przy zachowaniu jego redakcyjnej formy. Przejęcie fragmentów tekstów jest dozwolone po podaniu źródła.

Uwagi, spostrzeżenia, teksty do publikacji prosimy nadsyłać na adres:
redakcja@EchoSlonska.com.

Zapraszamy wszystkich do współpracy.

Redagiert die Gruppe um www.EchoSlonska.com

Das Kopieren und Verbreiten der vollständigen Ausgaben von *Echo Slonska* ist erlaubt und so auch gewünscht. Die Übernahme von Textausschnitten ist bei der Quellangabe gestattet.

Bemerkungen, Anregungen und Beiträge zur Veröffentlichung bitte an die Adresse: redakcja@EchoSlonska.com richten. Wir laden alle zur Mitarbeit ein.